

Berlin, 2.02.1986r. Rok V, nr 2(100)

A 9878 D

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”e.V.

# Pogląd



*Grzegorz Ziętkiewicz*  
 Wojna frakcji ..... 1  
 Zamiast Kongresu Kultury  
 Polskiej ..... 5  
 Felietony ..... 8

*Konrad W. Tatarowski* ..... (...)  
 Ruch oporu w Polsce  
 po 13 grudnia ..... 11  
*Bartosz Pieczyński*  
 Zanim zbawimy Polskę  
 i świat ..... 17  
*Ewa Maria Śląska*  
 Pisarz i państwo ..... 20  
*P. I. Lont-Beger*  
 Na niewidzialnym froncie .... 25  
*Michał Heller*  
 Technika władzy  
 Gorbaczowa ..... 29  
 Z Rzymu... ..... 31

**POLSCY WYDAWCY  
 NA EMIGRACJI**  
*Józef Lebenbaum* ..... 35

*Ewa Maria Śląska*  
 „1985” Dalosa ..... 39  
*György Dalos*  
 „1985” ..... 40

**RECENZJE, OMÓWIENIA,  
 POLEMIKI**  
*Andrzej Wirecki*  
 Między literaturą  
 a publicystyką ..... 45  
*Stefan Krupński*  
 Gdzie kamienie mówią... .... 48  
*Jerzy Hoffmann*  
 Podglądane życie... ..... 53

**DOKUMENTY** ..... 59  
 Notatki ..... 61  
 Listy do redakcji ..... 64

*Oddano do druku dn. 30.01.86 r.*

*Oktładka: Jacek Kotala*

Wszystkim sympatykom, przy-  
 jaciołom, a nade wszystko czytel-  
 nikom "Poglądu" serdecznie dzie-  
 kujemy za liczne gratulacje  
 i życzenia nadesłane z okazji  
 wydania SETNEGO numeru naszego  
 dwutygodnika.

Redakcja

Grzegorz Ziętkiewicz

## Wojna frakcji

Jemeńska Republika Ludowo-Demokratyczna – kraj graniczący od północy z Arabią Saudyjską, od wschodu z Omanem, od północnego zachodu z Arabską Republiką Jemenu, a od południa z Zatoką Adeńską. Kraj niewielki, bo liczący około 2 milionów mieszkańców, kraj nazywany też w skrócie Jemenem Południowym. Kilka słów historii. W 1962 roku na terytorium ówczesnego Protektoratu Aden rządzący tam wówczas Brytyjczycy rozpoczęli przygotowania do utworzenia niezależnej federacji południowo-arabskiej. W roku 1965 dochodzi do ruchów antybrytyjskich, które kończą się w roku 1967 regularnym antybrytyjskim powstaniem. Brytyjczycy porzucają federacyjne plany i wycofują się z tego terytorium. 30 listopada 1967 roku utworzona zostaje Ludowa Republika Jemenu Południowego, która zmienia swoją nazwę, dokładnie 3 lata później, na Jemeńską Republikę Ludowo-Demokratyczną.

Od przeszło roku w tym małym kraju będącym sojusznikiem ZSSR oraz mającym jedyny w świecie arabskim marksistowsko-leninowski rząd toczyła się zacięta walka o władzę między prezydentem Ali Naserem Muhammadem a byłym prezydentem Ismailem. Ten ostatni – dogmatyk, rządził krajem w latach 1978-80, do czasu, kiedy obalił go zamach stanu Nasera Muhammeda będącego wówczas premierem. Ismail udał się na wygnanie do Moskwy – jak wówczas podano „ze względów zdrowotnych” – skąd ułaskawiony na życzenie tejez powrócił do stolicy Jemenu Południowego – Adenu w lutym ubiegłego roku i wszedł z powrotem do Komitetu Centralnego Jemeńskiej Partii Socjalistycznej zostając jej sekretarzem generalnym. Natomiast prezydent Naser Muhammad jest pragmatykiem – technokratą, który – również za namową Moskwy – przyjmuje pomoc gospodarczą od Arabii Saudyjskiej. Dodać bowiem należy, iż Jemen należy do najbiedniejszych kra-

Z prasy podziemnej



### SPOŁECZEŃSTWO A REPRESJE

Prezentujemy wyniki socjologicznych badań dotyczących obrazu instytucjonalnych form kontroli społecznej w świadomości zbiorowej, przeprowadzonej w jednym z największych zakładów przemysłowych Polski w maju i czerwcu 1983 roku. Badaniami objęto wyściancy mężczyzn – robotników zatrudnionych w tak zwanej czystej produkcji. Badania zostały przeprowadzone metodą wywiadu.

Artykuł jest pierwszym z zaplanowanego cyklu i zawiera część wyników sondażu.

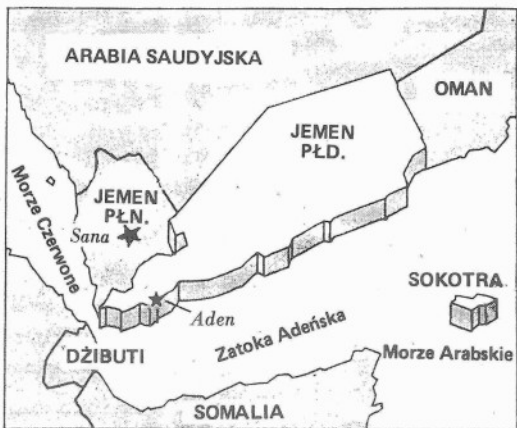
#### 1. Ogólne założenia badawcze.

Zakładając, że analiza społecznego stosunku do instytucjonalnej kontroli społecznych zachowań ludzi jest czymś zasadniczym dla badania i teoretycznych rozważań na temat funkcjonowania tej kontroli, autorzy chcieli znaleźć odpowiedź na kilka pytań dotyczących percepcji instytucji kontroli bezpośredniej oraz stosowanych przez nie środków. W szczególności zaś:

Po pierwsze – jak oceniana jest milicja obywatelska i jaki jest jej obraz w świadomości badanych?

Po drugie – jaki jest społeczny stosunek do niektórych, stosowanych przez instytucje kontroli bezpośredniej (MO, SB, wojsko) środków i sposobów represjonowania zachowań określanych przez prawo jako niepożądane.

Instytucje kontroli bezpośredniej i stosowane przez nie środki pozostają w dyspozycji władzy politycznej – stanowią więc część systemu politycznego państwa. Można przyjąć, że społeczny stosunek do instytucji kontroli bezpośredniej, oceny oraz stopień akceptacji stoso-



wanych środków składają się na uprawomocnienie tego fragmentu systemu politycznego. Uprawomocnienie całego systemu wymaga poparcia przez większość obywateli między innymi:

- ogólnych cech struktury władzy politycznej,
- sposobu działania instytucji politycznych,
- zasad i metod zarządzania,
- osób pełniących funkcje przywódców.

Stopień poparcia może być różny na różnych obszarach życia politycznego. Może być tak, że popierane są ogólne zasady działania władzy, natomiast brak jest społecznego poparcia dla konkretnych metod rządzenia czy osób sprawujących władzę. Może być też inaczej - ilość możliwych kombinacji jest duża. Problem w tej sytuacji wydaje się polegać na tym, jak w określonych warunkach w konkretnym systemie te kombinacje rozpoznać.

Celem sondażu była próba uzyskania wiedzy o pewnych elementach społecznego poparcia dla fragmentu życia politycznego, które składają się na uprawomocnienie całego systemu.

## 2. Wyniki badań.

1. Na obraz milicji obywatelskiej w świadomości badanych złożyły się opinie o milicji, ocena działalności milicji w kategoriach „łagodność - surowość” oraz ocena bezpośredniego kontaktu z funkcjonariuszami MO i SB w różnych sytuacjach ujawnianych przez badanych podczas prowadzenia wywiadu. Respondenci ustosunkowali się do kilku opinii o milicji jakie funkcjonują potocznie. Analiza wyników wskazuje, że w opinii badanych robotników milicja raczej „często” lub „zawsze”:

- stosuje nielegalne sposoby zdobywania informacji,
- przetrzymuje zbyt długo w areszcie,
- używa siły fizycznej, szantażu, prowokacji w celu wydobycia zeznań,
- używa więcej siły fizycznej niż jest to konieczne.

Opinie te wydają się być wskaźnikami funkcjonującego w społeczeństwie negatywnego stereotypu milicjanta.

Wobec powyższego wyraźnego podkreślenia wymaga fakt, że jednocześnie zdecydowana większość respondentów uważa, że milicja jest niezbędna do utrzymania spokoju i porządku publicznego oraz wszystkie czynności służbowe wykonuje zgodnie z prawem. Istotna jest również

już nie tylko arabskich, ale i świata. Jedynym jego bogactwem jest strategicznie położony port Aden, należący niegdyś do Anglików, a obecnie oddany w użytkowanie flocie sowieckiej.

Krwawych wydarzeń w stolicy Jemenu Południowego - Adenie, które rozpoczęły się 13 stycznia bieżącego roku, nie można prawidłowo ocenić bez uwzględnienia niezwykle ważnej pozycji strategicznej tego miasta. Południowy Jemen jest bowiem wraz z Abisynią najważniejszą forpocztą sowiecką w tym regionie świata. Piąta eskadra sowieckiej floty na Oceanie Indyjskim w liczbie 30 okrętów - krążowniki, konrtorpedowce wyposażone w wyrzutnie raketowe, łodzie podwodne o napędzie spalinowym i nuklearnym, poławiacze min oraz okręty zaopatrzeniowe krążą nieustannie po przestrzeniach oceanicznych i między portami Adenu, Sokotry i Perimu w Jemenu Południowym a portami Masaua i Assab oraz Archipelagiem Dahlaku należącymi do Abisynii. Cieśnina Bab-el-Mandeb, jedyne przejście między Oceanem Indyjskim



Aden, stolica Jemenu Południowego: *W ogniu walk*

a Morzem Czerwonym jest wskutek tego pod kontrolą ZSSR, co nie wyklucza wszakże obecności na tych wodach również potężnie uzbrojonej floty mocarstw zachodnich. Bazom sowieckim wokół Cieśniny Babel-Mandeb Stany Zjednoczone przeciwstawiają potężną twierdzę oceaniczną na wyspie Diego Garcia, bazę morską Berbery w Somalii, bazę morską na wyspie Masira należącej do Omanu. Równowaga strategiczna wydaje się więc być tu stabilną. Wszystko, co mogłoby nią zachwiać, śledzone jest zarówno w Waszyngtonie, jak i Moskwie z najwyższą uwagą. Tak więc zarówno wojna iracko-irańska w Zatoce Perskiej, jak obecna rewolta w Jemenu Południowym - która przecież bez względu na jej ostateczny wynik nie zmienia przynależności tego państwa do bloku komunistycznego - znajdują się w centrum zainteresowania obu supermocarstw.

Jemen Południowy związany jest od 1979 roku dwudziestoletnim traktatem przyjaźni ze Związkiem Sowieckim. Ów „traktat przyjaźni” wyraża się między innymi obecnością wojskowych baz sowieckich w Adenie, czy też - jak podaje amerykański tygodnik *Time*, liczbą ty-

siąca „sowieckich doradców wojskowych” na stałe stacjonujących w Jemenie Południowym. Ale jak wynika z innych doniesień agencyjnych, po 10-dniowych walkach w stolicy Jemenu Południowego liczba samych tylko obywateli sowieckich, których – podobnie jak innych obcokrajowców – ewakuuje się obecnie z objętego wojną kraju, wyniosła już ponad trzy i pół tysiąca osób. Agencje światowe wyraźnie informują, iż większość spośród nich, to właśnie tzw. „doradcy wojskowi”. Wreszcie hamburski *Der Spiegel* informuje z kolei, iż liczbę sowieckich już nie „doradców”, lecz po prostu wojsk, ów traktat ustalił na 18 tysięcy.

Jak zachowa się Kreml wobec obecnej sytuacji? Przecież to właśnie powracający z „emigracji” w ZSSR Ismail zawarł wcześniej, bo w roku 1979 pierwszy pakt przyjaźni z ZSSR i zamienił Jemeński Front Wyzwolenia w partię komunistyczną. Nic więc dziwnego, że od lat Moskwa obawiała się, iż Jemen mógłby się wymknąć spod jej kontroli pod rządami Nasera Muhammada. Dlatego też w zeszłym roku „jej człowiek”, ex-prezydent Ismail powrócił do Adenu. Ale w otwartej rozgrywce politycznej dogmatyk Ismail nie mógł podważyć popularności Nasera Muhammada – urodzonego trybuna ludowego, który odważał się co pewien czas protestować przeciwko posunięciom sowieckim, urażającym arabską dumę narodową. W przeciwieństwie do ludzi z frakcji Ismaila Naser Muhammad nie był wyszkolony w Moskwie, gdzie przebywał tylko raz składając w roku 1982 oficjalną wizytę. W Londynie przypuszcza się – pisze tygodnik *Time* – iż Moskwa poprzez jednak politykę Muhammada, gdyż Ismail – mimo iż szkoleny na Kremlu – uważany jest tam jednak za ekstremistę zagrażającego na dłuższą metę interesom ZSSR. Niezależnie już jednak od tego, która ze zwalczających się zaciekle marksistowskich stron jemeńskiego konfliktu odniesie zwycięstwo, ostatnią rzeczą, jakiej życzy sobie ZSSR, byłoby stanięcie po stronie tego, kto ów konflikt ostatecznie przegra. Nie winno więc dziwić złożone nagle przez ministra obrony ZSSR generała Władimira Goworowa podczas jego wizyty w Kuwejcie oświadczenie, w którym powiedział on, iż jego kraj nie jest w żaden sposób związany z rewoltą w Adenie. Z kolei Stany Zjednoczone ostrzegły Moskwę przed jakimkolwiek mieszanym się w istniejący w Południowym Jemenie konflikt. Przedstawiciel rządu Reagana powiedział, że istnieją przesłanki na to, iż Związek Sowiecki opowiada się po stronie rebeliantów, na których czele stoi Ismail walczący z rządem prezydenta Nasera

Pokłótni „komuniści”; Ismail, Muhammad



w tym kontekście skłonność do odwoływania się do interwencji milicji w sytuacjach np. bójki, ulicznej napaści, próby gwałtu, tj. w sytuacjach zagrażających bezpieczeństwu osobistemu.

Należy jednak zwrócić uwagę na stosunkowo wysoki procent odpowiedzi „nie wiem”. Dotyczyło to przede wszystkim opinii odnośnie otrzymywanego przez milicjantów wynagrodzenia (65 %), brania przez nich łapówek (70 %), a także ogólnej legalności zdobywania informacji (50 %) i rzetelności protokołowania zeznań (50 %). Trudno jest ocenić, jaki procent odpowiedzi „nie wiem” jest faktycznie wskaźnikiem stanu wiedzy respondentów, a jaki spowodowany wycofaniem się z odpowiedzi na trudne pytanie.

Blisko połowa respondentów uważa, że generalnie milicja jest za surowa. W tym miejscu warto porównać uzyskany wynik z wynikami badań przeprowadzonych przez OBOPi-SP PR i TV w 1967 roku na ogólnopolskiej próbie liczącej 3 159 osób dotyczących stosunków między MO a społeczeństwem. Na pytanie: Jak Pana/i zdaniem milicja traktuje obywateli? „zawsze źle, za ostro” odpowiedziało 12,8 %, „czasem źle, za ostro” – 30,6 % oraz „zawsze dobrze” – 34,3 %. Widac wyraźnie, że aktualnie stosowane przez milicję środki są postrzegane jako zdecydowanie bardziej ostre niż przed szesnastoma laty.

Bezpośredni kontakt z milicją ujawniła podczas wywiadu jedna trzecia respondentów. Respondenci wymienili następujące sytuacje: kradzież samochodu (1), wypadek drogowy (2), złożenie wyjaśnień w sprawie o pobicie (3), wylegitymowanie przez funkcjonariusza (7), przekroczenie przepisów drogowych (3), sprawy z dekretu o stanie wojennym (17). W większości przypadków respondenci stwierdzali, że ich reakcja była obojętna, albo w ogóle mieli trudności z określeniem swoich reakcji. Zwykle mówili bardzo ogólnie o zdenerwowaniu i napięciu, jakie towarzyszyło kontaktom z funkcjonariuszami. Osoby, które miały sprawę z dekretu o stanie wojennym dość chętnie opowiadały szczegóły swoich przeżyć. Wyjątek stanowili ci, którzy za udział i organizowanie strajku po 13. 12. 1981 zostali skazani na kary pozbawienia wolności. Oni najczęściej stwierdzali: „trudno mi powiedzieć”. W dwóch przypadkach chwalono kulturę zachowania funkcjonariuszy prowadzących śledztwo, w jednym zaś, respondent wyznał: „trudno mi powiedzieć, ponieważ straciłem przytomność”.

2. Trudno z uwagi na liczbę i różnorodność, poddać pod ocenę wszystkie środki stosowane przez instytucje kontroli bezpośredniej. Wybrano tylko niektóre - w szczególności te, z którymi społeczeństwo w ciągu ostatnich czterech lat miało stosunkowo bezpośredni kontakt w różnych sytuacjach publicznych. Po pierwsze, były to pewne akcje podejmowane przez rząd przeciw protestującej ludności, a więc:

- używanie sił porządkowych (gazu, wody, pałek),
- masowe zatrzymywanie w areszcie uczestników demonstracji,
- stosowanie surowych wyroków sądowych przeciwko demonstrantom,
- prewencyjne izolowanie osób aktywnych politycznie,
- używanie wojska do tłumienia akcji protestacyjnych.

Po drugie, respondenci oceniali następujące restrykcje stanu wojennego:

- cenzurowanie przesyłek pocztowych,
- internowanie grup opozycyjnych,
- kontrolowanie rozmów telefonicznych,
- odmowę prawa do protestu w postaci strajku, wiecu, manifestacji,
- ograniczenie swobodnego poruszania się po kraju,
- zakaz używania prywatnych samochodów,
- wprowadzenie godziny milicyjnej,
- zawieszenie działalności organizacji samorządowych,
- weryfikację polityczną dziennikarzy, nauczycieli i innych grup zawodowych.

Wszystkim wymienionym rządowym akcją represyjnym respondenci odmówili poparcia. Nie zrobili tego jednak w sposób zdecydowany. Wyjątek stanowiło użycie sił porządkowych - środków przymusu bezpośredniego oraz tłumienia akcji protestacyjnych przez wojsko - tu 90 % badanych było zdecydowanych w swej odmowie poparcia. W pozostałych przypadkach odmowa ta nie jest zdecydowana, więc niejako zawiera możliwość dopuszczenia tych akcji. Dotyczy to w głównej mierze stosowania wyroków sądowych oraz masowych zatrzymań uczestników demonstracji w areszcie.

Również restrykcje stanu wojennego nie znalazły poparcia wśród badanych robotników. Blisko 90 % uznało wprowadzenie stanu wojennego za wyjątkowo poważne nadużycie władzy. Przy czym około 25 %

Muhammada. Jeden z urzędników amerykańskich powiedział również, że Waszyngton wolałby, aby prezydent Naser przeżył rewoltę i wygrał. Prowadzi on bowiem politykę umiarkowaną, a także dąży do zapewnienia stabilności w tym regionie przez rozwój stosunków z państwami arabskimi. Z kolei zachodniemiecka *Sueddeutsche Zeitung* wyraża pogląd, że Moskwa nie może sobie pozwolić na żadną bezpośrednią interwencję wojskową na rzecz frakcji Ismaila. Interwencja taka mogłaby zniweczyć jej długoletnie zabiegi, które doprowadziły do przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Omanem i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Moskwa nie mogłaby mieć wtedy nadziei na tak upragnione porozumienie z Arabią Saudyjską. Przewrót dokonany przez Ismaila - pisze z kolei amerykański dziennik *Wall Street Journal* - musiał być dla Moskwy pewnego rodzaju niespodzianką, której zależało na utrzymaniu dopiero co wznowionych stosunków dyplomatycznych z Omanem i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Pozwoliła ona tylko dlatego powrócić Ismailowi do „wygnania”, gdyż chciała najwyraźniej przywrócić równowagę między frakcjami jemeńskiej partii marksistowskiej, zachwianą uprzednio przez zbyt silną pozycję Nasera Muhammada.

Tymczasem w wyniku trwających już drugi tydzień walk śmierć poniosło ponad 10 tysięcy osób; stolica Jemenu Południowego - Aden, jak donoszą ewakuowani obcokrajowcy, leży w gruzach, zbombardowane są port i lotnisko, nieczynne i zniszczone ambasady. W międzyczasie swoje oferty pomocy złożyli dwaj specjaliści od tego typu międzynarodowych sytuacji - szef państwa libijskiego, pułkownik Kaddafi, który zadeklarował, iż gotowy jest wysłać do Jemenu Południowego wojskowy korpus, a także szef Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jasser Arafat, który zgłosił chęć mediacji między dwoma zwalczającymi się skrzydłami tej samej marksistowskiej partii. Wiedzieć bowiem trzeba, iż z terytorium Południowego Jemenu operowały grupy rebeliantów walczących z reżymem sułtana Kabusa w przygranicznym Omanie, jak również najróżniejsze „ruchy wyzwolenicze” wspierające podziemie w sąsiednich państwach arabskich. Swoją kryjówkę mieli tu również europejscy terroryści, a Palestyńczycy szkolili tu swoje oddziały w obsłudze broni. Brak ustalonych granic z sąsiednimi państwami - np. z Arabią Saudyjską - stwarzał idealne warunki do prowadzenia wszelkiego typu wyrotowej działalności.

W trwającym w Jemeńskiej Republice Ludowo-Demokratycznej konflikcie nie chodzi o zmianę polityki zagranicznej czy wewnętrznej nawet. Jedynym efektem „jemeńskiej wojny” będzie tylko to, kto zostanie dalszym gwarantem sowieckich interesów militarnych w tej części świata...

A kto nim będzie - po dwóch tygodniach konfliktu - poinformował Przewodniczący Rady Najwyższej ZSSR, Tołkunow mówiąc, że je go kraj gotów jest poprzeć przeciwników Nasera Muhammada. Rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych USA powiedział natomiast, iż Waszyngton jest w posiadaniu dowodów świadczących o tym, że Kreml popiera rebeliantów pod wodzą Ismaila. Stacjonujące w Południowym Jemenu sowieckie wojska miały nakierowywać na cel prowadzony przez rebeliantów ogień i wspomagać ich amunicją.

Co do rzeczywistej sytuacji w Południowym Jemenu brak jednak ciągle pewnych danych z niezależnych źródeł.

# Zamiast Kongresu Kultury Polskiej

Došlo już do scen naprawdę gorszących: Jaruzelski i Spółka, nie mogąc w ciągu czterech lat ożywionej działalności pokojowej pozyskać dla niej intelektualistów polskich, zaczęli spraszać takowych zza granicy. Gdyby to jeszcze tylko ze Wschodu, wszystko byłoby jasne i zrozumiałe. Ale nie: oni – chcąc udowodnić, że opozycyjna kultura i sztuka, choć krzyczy o związkach z Europą, to tak naprawdę odrywa się od kultury zachodniej – zaprosili także tych z Zachodu. No i niektórzy pojechali, choć trzeba przyznać, że zbyt gęsto nie było. Ale cóż – w końcu to nie lata 40-te i czerwień na Zachodzie mocno już wyblakła. Co prawda *Polityka* i inne tego rodzaju pisma, by podnieść rangę styczniowej imprezy, przypomniały komunistyczną tradycję – wrocławski kongres intelektualistów w obronie pokoju z 1948 r. – to jednak zaoszczędzić odwołanie. W organie KC zaprezentowano nawet zdjęcie Juliana Huxley'a, lecz „zapomniano” przy tym napisać, że opuścił on Wrocław z hukiem i trzaskiem – ot, zwyczajnie: nic się nie stało.

Obecny kongres intelektualistów „w obronie pokoju” zwołano za późno. Właściwą datą byłoby 13 grudnia 1985. Dlaczego? Ano dlatego, że właśnie dokładnie cztery lata wcześniej wprowadzenie stanu wojennego przerwało pierwszą prawdziwą tego rodzaju imprezę w dziejach PRL – Kongres Kultury Polskiej z udziałem niektórych przedstawicieli emigracji. Może wtedy dotarłoby do jadących do Warszawy zachodnich „humanistów”, w co się pchają. Jest bowiem sprawą oczywistą – pisali o tym w liście z więzienia Frasniki, Lis i Michnik – że udział w tym komunistycznym śpędzie to tyle, co uznanie prawa polskiego reżymu do dalszego miążdżenia kultury narodowej. I niewiele tu pomogą najbardziej nawet krytyczne – a było ich kilka – wystąpienia w obronie maltretowanej w PRL sztuki i nauki. To w gruncie rzeczy nic więcej niż listek figowy, którym zachodni rozmówcy „intelektualisty” tow. Czyrka (rozpartego wygodnie w kongresowym fotelu) przysłaniał swą nagosć, swój wstyd.

A jest się czego wstydzić. Wciąż jeszcze na Zachodzie hasło „pokój” wypowiadane przez uczniów niezapomnianego ojczulka Stalina wywołuje dreszczki rozkoszy. Wciąż jeszcze w naiwnych mózgach tytanów zachodniej humanistyki (niektórych w każdym razie) tli się płomyczek nadziei, że komuniści mówią serio. Wciąż jeszcze – po tylu latach – nie przeczytali, jeśli przeczytali to nie zrozumieli elementarza napisanego przez Sołżenicyna. Ale nic dziwnego – jeszcze nie tak dawno zachodni intelektualiści na dźwięk nazwiska Sołżenicyn odwracali się z okrzykiem grozy, wołając, że to – w najlepszym razie – „przesada”. Co prawda nikt już nie powtarza argumentów Sartre'a, że sowieckie łagry to konieczny fundament pałacu szczęścia, w którym zamieszka ludzkość po wygraniu walki z imperializmem, ale ciągle pokutuje jeszcze w świadomości wielu intelektualistów i naukowców żyjących „po tej stronie żelaznej kurtyny” przekonanie, że komuniści mają coś wartościowego do zaproponowania.

Tą wartością miał być „pokój”. Pokój za wszelką cenę. Za oddanie Sowietom, kawałek po kawałek coraz większych obszarów Europy. Znamy to: lepiej być czerwonym niż martwym. To hasło wciąż jeszcze jest powtarzane. I nie sposób wytłumaczyć tym ludziom, że być czerwonym to dokładnie nie samo, co być martwym. To stan żywej

ze stanem wojennym kilku nadzwyczajnych środków zapobiegawczych. I tak za przykre, ale konieczne uznane zostały decyzje o militaryzacji niektórych dziedzin gospodarki, o ograniczeniu swobodnego poruszania się po kraju, wprowadzenie godziny milicyjnej oraz internowaniu grup społecznych. Militaryzacja, nieporównywalnie częściej z innymi ograniczeniami, była usprawiedliwana przez zaistniałe okoliczności.

Podobnie, jak w przypadku rządowych akcji represyjnych, o względnej, nie wyrażanej wprost, akceptacji przymusu fizycznego, tak w przypadku restrykcji stanu wojennego można mówić o pewnej akceptacji ograniczeń różnych sfer życia prywatnego i publicznego.

### 3. Podsumowanie

Przedstawione wyniki i ich analiza składają do wielu refleksji ogólniejszych, a zakres możliwych interpretacji może być bardzo szeroki. Jednakże zastrzeżenia dotyczące reprezentatywności zebranych materiałów, wadliwości kwestionariusza oraz ograniczeń wynikających z miejsca i czasu prowadzenia badań zmuszają do ostrożności w wyciąganiu zbyt ogólnych wniosków.

Pamiętając o tym, spróbujmy podsumować ważniejsze rezultaty w kontekście pozostałych, nie omawianych tu szczegółowo wyników, które pozwalają stwierdzić, że badani robotnicy charakteryzowali się następującymi cechami:

- relatywnie wysokim poczuciem zagrożenia,
- sceptycyzmem wobec pozytywnych właściwości natury ludzkiej,

- stosunkowo wysokim rygorem dotyczącym wymiaru kary.

Cechy te pozostają w ścisłym związku z niektórymi opiniami o milicji. Dotyczy to przede wszystkim poczucia zagrożenia – blisko 60 % badanej zbiorowości wykazuje relatywnie silne i bardzo silne poczucie zagrożenia, to znaczy uważa, że inni ludzie są na ogół obojętni wobec innych, niewiele jest takich osób, na których życzliwość można zawsze liczyć, ufać można tylko temu, kogo się dobrze poznało – a najlepiej polegać tylko na sobie; oraz nisko ocenia zadowolenie z życia w ogóle.

Bardzo silnym poczuciem zagrożenia charakteryzują się osoby stwierdzające, że milicja jest niezbędna do utrzymania spokoju publicznego i przekonane, że za większą jej działań stoi prawo. Jednocześnie inne opinie robotników mogą być wskaźnikiem funkcjonowania w spo-

ieczeństwie negatywnego stereotypu funkcjonariusza, którego cechą zasadniczą, zgodnie z tymi opiniami, jest nadużywanie siły fizycznej. W wypadku tych ocen nie można jednoznacznie mówić o ich silnym związku z poczuciem zagrożenia. Chociaż wśród respondentów oceniających działania milicji jako za surowe znajdują się osoby z brakiem sygnałów poczucia zagrożenia, ale tych w badanej próbie były tylko cztery.

Z jednej więc strony funkcjonuje negatywny obraz milicji, z drugiej zaś, przytoczone wcześniej opinie oraz oceny wybranych środków represji wskazują na pewną akceptację niektórych form przemocy i ograniczeń wynikających z działalności instytucji kontroli bezpośredniej. Mówiąc ogólnie wyniki sondażu pozwalają stwierdzić, że w opinii badanych państwo będące dysponentem instytucji kontroli bezpośredniej ma prawo do stosowania przemocy i przymusu fizycznego oraz nakładania różnych ograniczeń w sytuacjach społecznego oporu przeciwko decyzjom wpływającym prawomocnie z obowiązujących norm prawnych.

Otwartym pozostanie pytanie, które można postawić na marginesie wyników sondażu — mianowicie pytanie o to, jaki jest dopuszczalny zakres represji stosowanej przez instytucje kontroli bezpośredniej oraz jak to się dzieje, że społeczeństwo podziela represyjne nastawienia władzy.

(*Obraz*. Miesięcznik społeczny. nr 11, 1985)

### Kraj w prasie zachodniej



15.22. 01. 1986

### CZYSTKI W PZPR?

*Sueddeutsche Zeitung* informuje, iż „w ostatnich tygodniach dokonano zmian na stanowiskach pier-

śmierci, śmierci za życia. To stan paraliżu kultury i myśli, gospodarki i wreszcie nawet żywołów natury. Taki pokój, który proponują komuniści to zgoda na zbiorowe samobójstwo zachodniej kultury. Udział w podobnych do warszawskiej imprezach jest krokiem właśnie w tym kierunku. Tego między innymi można się przeciw nauczyć z „polskiej lekcji” — że jedyną odpowiedzią na zaproszenie przez komunistów do stołu musi być (póki choć jeden więzień polityczny pozostaje w areszcie i póki cenzura uniemożliwia swobodną wymianę myśli) b o j k o t . Ale nie: w sowieckim łagrze umiera wybitny poeta Wasyl Stus, w polskim więzieniu czwartą już rok siedzi wybitny historyk Adam Michnik, na czeskim cmentarzu policja zabrania pisarzom złożenia kwiatów na grobie ich kolegi, laureata Nagrody Nobla Jaroslava Seiferta, a tymczasem intelektualści zachodni przyjeżdżają do Jaruzelskiego na kulturalne rozmowy. Będą rozmawiali o „pokoju” w państwie, które największą część dochodu narodowego spośród krajów bloku sowieckiego inwestuje w zbrojenia.

W czasie przerwano go przez stan wojenny Kongresu Kultury Polskiej mówił wybitny, nieżyjący już pisarz Andrzej Kijowski: *Cały wojenny porządek polityczny, porządek w Europie, został ufundowany na strachu przed nową wojną. Przebieg polskiego kryzysu i sposób, w jaki reagują nań wszystkie zainteresowane strony, świadczą, że doszły do głosu motywy od strachu silniejsze. Te motywy ujawniły się właśnie w Polsce, a jest to reakcja społeczna na pogwałcone prawa ekonomiczne. Ludzie, ziemia i maszyny razem stanęły dęba, i żaden bat nawet największy już na to nie pomoże. Materia żywa i materia martwa są zmęczone nadmierną ich eksploatacją w świecie sztucznie wyizolowanym, rządzonej fałszywą filozofią, fałszywą retoryką i fałszywą ekonomią. Polska nie jest chorem człowiekiem Europy, lecz jej czułym miejscem, w którym pojawiły się naraz wszystkie symptomy chorób kryjących się od dawna w jej organizmie pogwałconym przez arbitralne układy. Z tego charakteru polskiego kryzysu muszą sobie zdawać sprawę mocarstwa, które układy owe zawarły i gwarantują oraz sami Polacy, którzy muszą wiedzieć, że cierpią dziś głód ekonomiczny i ponoszą olbrzymie ryzyko, działając na rzecz nowego porządku europejskiego, chociaż sami nie zamierzają go zmieniać. Pracują na rzecz nowych stosunków międzynarodowych, chociaż nie w ich mocy leży ich reforma. Oto rzeczywisty polski wyraz „walki o pokój”. Ta walka trwa. Trwa polski kryzys i trwa nadal — kontynuowany w podziemiu i więzieniach — Kongres Kultury Polskiej.*

Ci zachodni intelektualści, którzy przyjechali do Warszawy, przyjęli zaproszenie Jaruzelskiego wiedząc, że nie mają w czasie tej imprezy najmniejszych szans spotkania się z rzeczywistymi i godnymi tego miana reprezentantami kultury polskiej. Nie ma w tym nic dziwnego — jeszcze nie tak dawno krzyczący o „wyjściu z Jałty” Mitterrand przyjmując dziś cichcem Jaruzelskiego i przekonując, że na zmianę stosunków w Europie trzeba będzie jeszcze długo poczekać. Obawiać się należy, że przy takiej postawie Zachodu czekać długo nie będziemy, ale będą to zmiany zgoła diametralnie odmienne od tych, które ma na myśli prezydent Francji. Zresztą — jego społeczeństwo już się w tej sprawie wypowiedziało: odpowiadając na ankietę, w której pytano je o postawę w wypadku sowieckiej okupacji, 70 % Francuzów opowiedziało się za kolaboracją. Lepiej być czerwonym niż martwym.

Warto może na marginesie tej „pokojowej” imprezy przypomnieć zabawne zdarzenie. Otóż w początkach stanu wojennego partyjny profesor Adam Schaff w wywiadzie dla telewizji austriackiej wystąpił o przyznanie Jaruzelskiemu pokojowej Nagrody Nobla, gdyż Generał uratował swą akcją świat przed wybuchem III wojny światowej. I co?



No i wyrzucono wreszcie Adama Schaffa z jego ulubionej Partii. O los uczonego martwić się nie należy: pracuje spokojnie w Wiedniu. Warto by jednak wiedzieć, czy brał udział w warszawskim kongresie.

To wszystko ma jakąś przerzającą logikę, oczywiście dla każdego, kto chce i umie patrzeć. Z jednej strony na niedawnym Kongresie PEN-Clubu w USA zachodni intelektualści — to prawda, że nie wszyscy — krzyczeli, że w gruncie rzeczy Wschód i Zachód to samo, z drugiej zaś ich koleży w Warszawie wdawali się w pokojowe dysputy z umundurowanymi funkcjonariuszami oficjalnej antykultury tak, jakby to byli ich partnerzy. Udział w imprezie warszawskiej oznacza — niezależnie od intencji uczestników — odrzucenie zasad kultury europejskiej. Na szczęście nie można powiedzieć, by impreza należała do udanych — czyli takich, które mogą komunistom przynieść propagandowe korzyści. A o to przecież tutaj — i tylko o to — chodziło. Szkoda tylko, że raz jeszcze się okazało, jak pozbawiona wyobraźni potrafi być inteligencja Zachodu. Czas, by ci ludzie zdali sobie wreszcie sprawę, że wszystko — nawet polityczna naiwność — ma swoje granice. No — prawie wszystko. Związek Sowiecki na przykład granic nie ma. (r. cz.)

szych sekretarzy wojewódzkich PZPR". 10 stycznia zmieniono sekretarzy w Stupsku, Elblągu, Lesznie i Tarnowie. Natomiast 16 stycznia zdjęci zostali „pierwsi” w Gorzowie Wielkopolskim oraz Zamościu.

#### „KONGRES (PRL-OWSKIEGO) POKOJU”

W dniach 16-18 stycznia trwały w Warszawie obrady tzw. „Kongresu Pokoju”. 200 uczestników z „całego świata” wzięło udział w tej imprezie. „Zabrakło gwiazd”, pisze za belgradzką *Politiką Neue Zuercher Zeitung*. „W przeciwieństwie do podobnego kongresu, który odbył się w 1948 roku z udziałem takich osobistości jak Picasso czy Huxley, zabrakło tym razem zaproszonych tej miary jak Graham Greene, Arthur Miller czy Woody Allen”, pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. I rzeczywiście, nie sam kongres, lecz to, co działo się na jego tle, i to co toczyło się za kulisami wzbudziło największą uwagę obserwatorów i komentatorów. Korespondent zachodniobermberskiego dziennika *Der Tagesspiegel* Gert Baumgarten komentuje z Warszawy:

„Wśród uczestników z Zachodu biorących udział w „Kongresie Pokoju”, rozważa się obecnie, czy organizowanie spotkań pokojowych pod patronatem rządowym ma w przyszłości jakikolwiek sens. Niektórzy uważają, że warszawski kongres powinien być ostatnią imprezą tego rodzaju (...), albowiem czynniki rządowe wykorzystują takie spotkania do własnych celów propagandowych;

służą one jako platformy, z których oskarża się inne państwa o prowadzenie polityki zagrażającej pokojowi...

„Ożywienie, które powstało w kulaarach warszawskiego kongresu jest niewątpliwą zasługą niemieckiego pisarza Hoimara von Dittfurtha. W swoim wystąpieniu powiedział on m.in.: Rządy, które są przekonane, iż jedynie słuszną polityką jest tylko ta, jaką one same uprawiają, a jednocześnie utrudniają wolną wymianę informacji, tudzież osobiste i nieorganizowane kontakty pomiędzy ludźmi różnych narodowości, działają w ten sposób nie na rzecz, lecz przeciwko pokojowi.

Stwierdzenie Dittfurtha zyskało na znaczeniu, gdy nadeszła wiadomość, iż Jacek Kuroń inicjator i współzałożyciel KOR-u, a także były rzecznik prasowy „Solidarności” Janusz Onyszkiewicz, zostali (16 stycznia — pierwszego dnia kongresu) zatrzymani przez SB. Kuroń i Onyszkiewicz mieli zamiar spotkać się tego samego dnia z zachodnimi uczestnikami kongresu. Niektórzy korespondenci zachodni zostali przez telefon całkiem otwarcie poinformowani o tym spotkaniu.

Wspomniana wyżej akcja policyjna wzbudziła, w grupie 120 polskich uczestników kongresu (wśród nich byli również członkowie rządu), głośną krytykę bezsensownej i szkodliwej akcji SB; gdyż w ten sposób udało się Kuronowi osiągnąć to, co zamierzał: zagraniczni korespondenci, zamiast informować o przebiegu kongresu, relacjonować będą jak to polska milicja przeszkadza niezależnemu obywatelowi w wygłaszaniu

jego opinii na temat zagadnień pokojowych.

Kuroń postawił pitkę przed branką rządu PRL, a aparat bezpieczeństwa wkopał ją z rozkoszą do siatki, stwierdził jeden z zachodnich uczestników warszawskiej imprezy.”

W konferencji prasowej zorganizowanej przez Kuronia i Onyszkiewicza (wraz z Barbarą Malak) brała udział ekipa zachodniemieckiej telewizji ZDF. Za udział w konferencji trzech polscy pracownicy tej ekipy otrzymali zakaz dalszej pracy z dziennikarzami zachodnimi. Jednakże na skutek protestów, m.in. ministra spraw zagranicznych RFN, Genschera, decyzja ta została przez czynniki rządowe odwołana.

#### KARY DLA CZŁONKÓW „POKOJU I WOLNOŚCI”

Za „samowolną utratę” książeczek wojskowych skazanych zostało w Warszawie przez sąd ostatniej instancji na karę 50 tys. złotych grzywny z zamianą na 50 dni aresztu, trzech członków pacyfistycznego ugrupowania „Pokój i Wolność”, poinformowała *Die Welt*.

Trzej młodzi mężczyźni należeli do grupy, która w czerwcu ub. roku, na znak protestu przeciwko skazaniu Marka Adamkiewicza, odestała swoje książeczki wojskowe.

#### PROCES „ASTRONOMÓW” W TORUNIU

„Przed sądem w Toruniu rozpoczęła się rozprawa przeciwko trzem docentom astronomii i elektronice, których oskarża się, iż zakłócili program telewizyjny polskiej włączając weń hasła „Solidarności”, podała *Sueddeutsche Zeitung*.

Prokuratura zarzuci Janowi Hanzowskiemu (51), Leszkowi Zalewskiemu (49) i Zygmuntovi Turlo (49) rozpowszechnianie hasła bojkotu wyborów, a Piotrowi Łukasiewiczowi (33) pomoc świadczoną wyżej wymienionym.

Według aktu oskarżenia 14 i 28 września ub. roku pojawiły się na ekranach telewizorów w Toruniu podczas transmisji pierwszego programu telewizyjnego polskiej napisy: „Bojkot wyborów jest naszym obowiązkiem — „Solidarność Toruń” oraz „Dosyć podwyżek cen, kłamstw i represji — „Solidarność Toruń”. Zakłócenia transmisji trwały od dwóch do trzech minut. Oskarżonym grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. Zygmunt Turlo jako jedyny odpowiada z wolnej stopy.

## OŚWIADCZENIE PROF. LIPIŃSKIEGO

21 stycznia profesor Edward Lipiński opublikował oświadczenie, w którym czytamy m. in.: „35 755 osób z całej Polski podpisało się pod apelem żądającym zwolnienia wszystkich więźniów politycznych, zaprzestania represji politycznych, poprawy warunków odbywania kary w więzieniach polskich oraz uznania oficjalnego statusu więźnia politycznego”, poinformował *Der Tagesspiegel*.

## GŁODÓWKA CZESŁAWA BIELECKIEGO

Na odbytej 21 stycznia konferencji prasowej rzecznik prasowy rządu PRL Jerzy Urban podkreślił, że „znajdujący się od ub. roku w więzieniu, Czesław Bielecki (jeden z czołowych wydawców prasy i literatury podziemnej) prowadzi strajk głodowy i stosuje się wobec niego przymusowe odżywianie”, podaje *Der Tagesspiegel*.

Na tej samej konferencji Urban powtórzył, że „Lech Wałęsa zostanie w niedługim czasie postawiony przed sądem za oczernianie członków komisji wyborczych”. Rzecznik prasowy zaznaczył jednakże, iż „Wałęsa prawdopodobnie nie będzie musiał pójść do więzienia (sic!)”, podaje berliński dziennik.

23.-28. 01. 1986

## PRL ŻĄDA ODSZKODOWAŃ DLA OFIAR FASZYZMU

Rząd PRL wystąpił ponownie wobec Republiki Federalnej Niemiec z żądaniem „finansowych odszkodowań na rzecz ofiar nazistowskich aktów przemocy”, podaje *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Według PAP RFN wypłaciła dotychczas 12 krajom zachodnioeuropejskim, w ramach odszkodowań, ponad 74 mld marek; natomiast mieszkańcy krajów socjalistycznych są „pod tym względem permanentnie dyskryminowani”. Polska, jako kraj „najbardziej dotknięty zbrodniczą okupacją, ma moralne prawo żądać zadośćuczynienia ze strony niemieckiej”, cytuje za PAP, frankfurcki dziennik.

## PROCES ASTRONOMÓW

Trwający w Toruniu proces przeciwko Janowi Hanaszowi, Leszkowi Zaleskiemu, Zygmuntovi Turlo i Piotrowi Łukaszewskiemu, zakończył się wyrokami od jednego do

# FELIETONY Z

pozytywnym. O imych perturbacjach na tle mieszanego „temperamentów” w zaszłej mej rodzinie wspominać nie będę. Jednym słowem – stoję trochę z buku.

Stereotypy istniały i istnieć będą. Nie da się „nagle” wykorzenić ze świadomości potocznej, ani obrazu „złego Niemca”, ani „głupiego Czecha”. Ludzie, którzy w tej sprawie chwytają za pióra, za naczelne zadanie mieć powinni – nie dopuścić, aby stereotypy te przedostały się „wyżej”, do mózgow „intelektualistów” i „elity”.

Mimo indoktryncji szerokiego autoramentu, filmów batalistycznych, powieści różnych pisarzy rodem z LWP czy też artykułów w „Rzeczywistości”, nie demonizowałbym jednak postaci Polaka o głowie nabitej „krwiożerczymi gestapowcami”. Bo tak naprawdę, to kim się straszy lud polski, gdy komunistom uderzy dzwon trwogi? Ano, Związkiem Sowieckim. Przed mikrofony i kamery wylażą różne takie Wojny i Gontarze i mamroczą coś zawiłe o „niebezpieczeństwie” i każda przepłuka z Rożyckiego wie, „o co biega”.

Zaścianek zwany Berlinem nie jest z pewnością miejscem typowym dla kontaktów Polaka z Niemcem. Żyjemy tu na małej wieży Babel i choć tendencja ta zaznaczyła się również i w innych miastach niemieckich (i nie tylko), to jednak daleko im do sytuacji berlińskiej.

Ale Niemcy tu rządzą. Pod ich okiem przelewa się

## Refleksje kosmopolity

Artykuł „Przymus pamiętania i ucieczka pamięci”, pióra pani Ewy Marii Ślaskiej, zamieszczony w ostatnim numerze „Poglądu”, zmusił mnie zarówno do refleksji jak i łagodnej polemiki.

Być może dlatego, iż jestem „kosmopolitą” z wyobrotu, losu i krwi. Dość napomknąć, że w żyłach moich błąka się cieni pewnego w gorącej wodzie kąpanego Włocha, który porzuciwszy słoneczną Italię z szabłą w dłoni pospieszył na pomoc stycziowym powstańcom. Eskapada owa zakończyła się leceniem ran bolesnych na gościnnym tonie jednej z moich pra-praciotek. Z wynikiem

# WOLNEJ ZONY

masa 18 tysięcy (25 tysięcy?) Polaków. Szukają zarobku lub azyłu, chcą tu coś ukraść lub chcą tu zamieszkać. Tutajszą policja to nie MO, ale coś – jednak policja. A urzędnicy pozostaną urzędnikami; ani Kafka ani śp. Kamyczek z Przekroju nie na to nie poradzi – machina urzędnicza jest bezduszna. Tu jest ona sprawna, bo służy krajowi „gospodarki rynkowej”; ale nie ponadto. Polak błąka się po mieście – tu go przytopią, tam wypłynię. „Prawie jak w Polsce – tylko sto razy lepiej”, powiedział mi kiedyś jeden z pracujących na czarno rodaków.

Czy Polak szuka w tłumie twarzy SS-manów? Może. Czy ściga go refleksja o Oświeceniści? Czasami. Jednakże przeciętny Polak prowadzi tutaj swoją prywatną wojnę z Niemcami. Wojnę, która toczy się w każdym kraju świata i w każdej dzungli; wyżej – do słońca...

Nie istnieje odwieczna wrogość pomiędzy narodami. Anglicy i Francuzi różnili się nieźle poprzez kilka wieków. Dzisiaj rozpoczyna się budowa tunelu pod kanałem La Manche, choć przeciętny Anglik przy piwie mruknie nadal coś o „żabojadzie”, a Francuz, pociągając wino, o „sobkowałym Brytyjczyku”. A jeżeli ktoś wierzy w miłość między narodami. Cóż... Uważam, że zbytnio ufa artykułom „Trybuny Ludu” na temat oficjalnych spotkań polsko-sowieckich. Uważam, że będzie dobrze jeżeli przeciętny Niemiec rzuci czasem wzgardliwie „polni-

sche Wirtschaft” (polska gospodarka – niemieckie określenie na bałagan – przyp. aut.), a Polak zaśmieje się z „mrówczej roboty skałego Niemiaszka” i... pójdą dalej swoją drogą. Ich dzieci będą się bawić na tym samym podwórku, czasami pokłóca się, pobiją, tak jak na każdym podwórku świata nawiążą się przyjaźnie i powstaną wrogoci...

Ci, którzy wyjeżdżają do Australii czy Kanady, wyjeżdżają głównie dlatego, iż szukają większych przestrzeni lub dlatego, iż w ogólniaku nauczyli się kilku słów po angielsku, a na niemiecki sił już nie mają zaczynać od początku. „Daleko. Daleko od Niemców”? Zacytuje z własnym znakiem zapytania z artykułu pani Śląskiej. Nie uogólniamy, proszę.

Jeszcze o „zielonych”. Na temat ich „złej” opinii wśród Polaków mieszkających w Niemczech można powiedzieć, że pokrywa się z opinią około 60% Niemców. Aniśmy gorsi, ani lepsi. Może odrobinę bardziej przeważliwieni. Ktoś powiedział, że „robotnicy nie są tacy mądrzy, jak się o nich pisze, ani tak głupi, jak się o nich myśli”. Idea tego sformułowania czytana czy siak, czy na wspak, odnosić się może również do naszego narodu, do każdego... Naszego... Psiakość, na śmierć zapomniałem, że jestem „kosmopolitą”. Na moment tylko. Za co jednak pani Śląskiej bardzo serdecznie dziękuję.

(AL.)

półtora roku więzienia z trzyletnim zawieszaniem, podał *Der Tagesspiegel*. O szczegółach tej „zbrodni i kary” piszemy w pierwszej części kroniki.

## „ANI KOŃ, ANI TRAKTOR”

Artykuł pod powyższym tytułem, traktujący o sytuacji w polskim rolnictwie napisał Joerg Bremer, warszawski korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Oto fragmenty:

„Minęły już ponad trzy lata od momentu, gdy prywatną własność chłopską zapisano w polskiej konstytucji. (...) Polski rolnik nie odgrywa jednakże zbyt dużej roli na arenie politycznej. (...) O chłopczie pisze się mało, jedynie podczas żniw pojawia się w domach mieszkańców miast, transmitowany przez telewizję, korowód maszyn i zaprzęgów; tylko wtedy uważa się harówkę rolnika (...).

Usankcjonowanie prywatnej własności chłopskiej nie przyszło rządowi polskiemu łatwo. (...) Teoretycznie wszystkie trzy sektory rolnictwa (państwowy, spółdzielczy i prywatny – zajmujący 76% powierzchni uprawnej) powinny być traktowane przez państwo na równych prawach. Praktyka wygląda inaczej, (...) mimo, iż często będący w trudnej sytuacji chłop pracuje o wiele wydajniej niż spółdzielnie i PGR-y (...).”

## PROCES PRZECIWKO WAŁĘSIE

Sąd Wojewódzki w Gdańsku wyznaczył na dzień 11 lutego rozpoczęcie procesu przeciwko Lechowi Wałęsie. Prokuratura zarzuca Przewodniczącemu NSZZ „Solidarność” oczernianie komisji wyborczych, podaje *Der Tagesspiegel*. Wałęsie grozi wyrok do dwóch lat pozbawienia wolności.

27 stycznia Wałęsa przebywał w Olsztynie, gdzie składał zeznania w miejscowej prokuraturze zbierającej materiał dowodowy w sprawie Marcina Antonowicza.

## COŚ ZE SPORTU

Członkowie polskiej reprezentacji piłki nożnej Jarosław Biernat (25 l.) i Janusz Turowski (25 l.), nie powrócili do Polski z zimowego urlopu spędzanego w RFN, pisze *Der Tagesspiegel*. Obydwaj piłkarze zamierzają występować w barwach zachodnioniemieckiego klubu Eintracht Frankfurt. Decyzja ta spowodować może jednoroczną dyskwalifikację przez FIFA, byłych piłkarzy MKS „Pogoń” Szczecin.

## KATASTROFA EKOLOGICZNA W POLSCE

W amerykańskim czasopiśmie poświęconym zagadnieniom ochrony środowiska *The Environment Magazine*, w wydaniu z listopada zeszłego roku, ukazał się obszerny artykuł zatytułowany „Polska”. Jest to dokonana przez Stanleya J. Kabalę analiza sytuacji ekologicznej w kraju.

Stanley Kabala szukając przyczyn obecnego stanu środowiska w naszym kraju, stanu określanego jako krytyczny, cofa się do lat, kiedy to w Polsce forsowana była – wozem Związku Sowieckiego – stalowska strategia rozwoju gospodarki narodowej. Polegała ona – mówiąc w największym skrócie – na intensywnym rozwoju przemysłu ciężkiego. Zdaniem autora artykułu, ta właśnie strategia legła u podstaw dzisiejszej sytuacji ekologicznej Polski, kraju, którego środowisko naturalne jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych na świecie. Droga do socjalizmu, za którą w latach 50-tych uważano forsowne uprzemysławianie kraju, stała się drogą do katastrofy środowiska naturalnego.

Przyczyną obecnego stanu, poza zbyt intensywnym uprzemysławianiem, upatruje Stanley Kabala w zmianach strukturalnych rolnictwa oraz społeczeństwa polskiego. Jednym z rezultatów industrializacji jest niepokojąca wielkość opadów kwaśnego deszczu. Głównym zagrożeniem dla środowiska ze strony gospodarki rolnej jest zanieczyszczenie rzek i jezior stosowanymi w rolnictwie środkami chemicznymi. Zmiana stylu życia mieszkańców miast spowodowała nasycenie powietrza miejskiego wydzielnymi przez pojazdy mechaniczne spalinami, a ponieważ używane w Polsce paliwo jest niskiej jakości, zawierają one wiele substancji szkodliwych.

Omawiając stan wód w Polsce, Stanley Kabala powołuje się na klasyfikację pochodzącą z wydawanych w Polsce oficjalnych roczników statystycznych. Klasyfikacja ta jest następująca: klasa I – woda zdтна do konsumpcji, klasa II – woda, która nadaje się tylko dla zwierząt i klasa III – woda wyłącznie dla przemysłu. Jakkolwiek negatywne zmiany proporcji czystości wód notuje się wyraźnie od roku 1960, to jednak dramatyczne załamanie w tej mierze nastąpiło pod koniec lat 70-tych. W 1980 roku tylko 19% wód można było zaliczyć do klasy I, podczas gdy

trzy lata wcześniej – 41%. Wista jest ściekiem najróżniejszych zanieczyszczeń. Takimi ściekami są również Odra i Warta.

Ścieki te niesione są do Bałtyku, jednego z najbardziej zatrutych akwenów świata. Ta ogromna część zanieczyszczeń, jaką niosą do Bałtyku polskie rzeki, stoi w dysproporcji do stosunkowo krótkiej linii brzowej naszego kraju. W konsekwencji – już niemal prawie całe polskie wybrzeże bałtyckie nie nadaje się do celów wypoczynku, co jest dla Polaków gorzkim doświadczeniem, jak stwierdza Kabala.

## Z ŻYCIORYSU NOWEGO AMBASADORA SOWIECKIEGO W PRL

Władimir Browikow, nowy ambasador Moskwy w Warszawie jest zrusyfikowanym Białorusinem, urodzonym w Obwodzie Homelskim. Jest członkiem partii od 17 roku życia. Zostaje wcześniej „zauważony” i przeznaczony do funkcji na szczeblu republiki. W 1955 roku kończy Borowikow tzw. białoruski uniwersytet państwowy z dyplomem z zakresu nauk filozoficznych.

W roku 1971 Borowikow został sekretarzem Obwodu Witebskiego; w zakresie jego odpowiedzialności leżą sprawy ideologiczne. W rok później obejmuje stanowisko pomocnika sekretarza KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. W 1978 powraca na Białoruś. Zostaje drugim sekretarzem KC w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej, a zarazem deputowanym do Najwyższego Sowietu. W roku 1983 obejmuje funkcję wiceprzewodniczącego Rady Ministrów Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. W styczniu br. zostaje ambasadorem Moskwy w Warszawie.

Borowikow jest przedstawicielem nowej gwardii sowieckiej w jak najbardziej „gorbaczowowskim” stylu. Jest zarazem kontynuatorem pewnej tradycji: Stanisław Piłotowicz – 1971-78 ambasador w Warszawie, był też z pochodzenia Białorusinem, znającym dobrze język polski. Uważało mu to osobiste ingerowanie w polskie życie kulturalne.

# CZYTAJ „POGLĄD”

## Kraj w prasie PRL



## REBELIANCI W PRL

Gdy pan pułkownik Kwiatkowski, rządowy badacz opinii społecznej ogłasza wyniki badań prowadzonych przez jego instytucję, czytam jego dywagacje bardzo uważnie. Tak się jakoś składa, że ja interpretuję uzyskane wyniki inaczej niż on. Jego prawo – moje prawo. Ale tak to już jest, że liczby nie kłamią, lecz liczbami – nawet niesfałszowanymi – można kłamać, pod warunkiem, że robi się to dostatecznie bezczelnie. Gdy w jednym z ostatnich numerów *Polityki* napisał on z zadowoleniem, że odsetek ludzi mających „rebelianckie projekty zmiany ustroju” nie przekracza w Polsce 5%, pomyślałem sobie, to wcale nie tak mało. Pięć procent Polaków, toż to ponad milion osób nastawionych jednoznacznie antykomunistycznie. To jest ta część opozycyjnie nastawionego społeczeństwa polskiego, która nie tylko, że nie bierze udziału w głosowaniach, ale ma odwagę powiedzieć tej władzy, że gotowa jest ją obalić.

W trzecim tegorocznym numerze *Tygodnika Powszechnego* znalazłem doskonałą ripostę Kisiele na wywody dociekań sondażowych pułkownika Kwiatkowskiego. Przytoczmy ją: „Pewien mój znajomy jadąc kiedyś taksówką psiożyć okropnie na wszystko, co się dało. W pewnym momencie kierowca odwrócił się, zmierzył go krytycznym wzrokiem i powiedział: – Proszę Pana! W Polsce 99% ludzi nastawionych jest pozytywnie, a ja, cholera woźny tylko ten jeden procent!”

I komu tu wierzyć, Kwiatkowskiemu czy taksjarskiemu?

Konrad W. Tatarowski

# Ruch oporu w Polsce po 13 grudnia

Część II

KOS

Komitet Oporu Społecznego – w skrócie KOS – sam się określa jako ruch społeczny, działający w ramach podziemnej „Solidarności”, programowo zaś nawiązuje do KOR-owskich koncepcji samoorganizacji i samoobrony. Początki ruchu sięgają grudnia 1981 roku. Scalającą go ideą jest koncepcja niewielkich kół oporu społecznego, które działają niezależnie od siebie, ale pozostają w pewnym kontakcie, trochę na wzór konspiracji w czasie okupacji. Obecnie w różnych częściach Polski działają tysiące takich grup, tworzących się w naturalny sposób we wspólnotach sąsiedzkich, zakładowych, w środowiskach szkolnych, i innych. Związane z KOS-em środowiska wydają około 30 biuletynów i czasopism. Tak na przykład w Krakowie ukazuje się *Wolne Słowo*, w Siedlcach *Metrum*, wiele publikacji KOS-a ukazuje się na Dolnym i Górnym Śląsku, w Kielcach, Rzeszowie, Gdańsku, w Szczecinie i Bydgoszczy. Wydawany w Warszawie od końca stycznia 1982 roku organ ruchu, KOS, rozchodzi się w nakładzie kilkunastu tysięcy egzemplarzy. Program Komitetu Oporu Społecznego ukazał się w numerze 8/9 KOS; był przedrukowywany i dyskutowany w wielu niezależnych środowiskach, między innymi na łamach gdańskiego pisma *Nie* i poznańskiego *Veta*.

Komitet Oporu Społecznego – w odróżnieniu na przykład od omawianych wcześniej stanowisk Grupy Politycznej „Wola” czy „Założeń Programowych” podziemnego tygodnika *Wiadomości* – widzi swą rolę przede wszystkim jako organizator i inspirator ruchu społecznego, niechętnie odnosząc się do prób upolitycznienia podziemnej „Solidarności”. Reprezentatywne dla Komitetu stanowisko w tej sprawie odnajdujemy w artykule czołowego publicysty KOS, Dawida Warszawskiego, *Ucieczka naprzód*, opublikowanym 7 maja 1984 roku.

Zrzeszanie się według poglądów politycznych jest rzeczą i naturalną, i trwałą tam, gdzie istnieje możliwość wybierania między różnymi politycznymi orientacjami, prezentującymi alternatywne wizje przyszłości. W Polsce znakomita większość ludzi nie ma poglądów politycznych, a raczej ma jeden, wspólny – nie chce komunizmu. Wobec przemożnego ucisku, jakiego doświadcza społeczeństwo, różnice między alternatywami niekomunistycznymi postrzegane są jako nieistotne. W tym sensie „Solidarność” była – i jest – polityczną organizacją ogólnospołeczną. (...) Czy oznacza to, że wszelkie próby politycznej działalności podziemnej są zbędne, czy wręcz szkodliwe? Twierdzenie takie byłoby w sposób oczywisty fałszywe. Jakakolwiek działalność niezależna w systemie komunistycznym jest polityczna z koniecz-

ności, co więcej, wokół różnych pism politycznych ukazujących się w podziemiu, wytworzyły się różnorodne środowiska polityczne, i nikt rozsądny nie może uważać tego zjawiska za szkodliwe. Chodzi więc nie o to, by nie zajmować się polityką w ogóle, lecz by nie podejmować działań organizacyjnych, prowadzących nieuchronnie do rozdrobnienia naszych sił, do eksponowania wtórnych w końcu, w stosunku do sprawy podstawowej, różnic. Takie działanie miałoby bowiem wszelkie cechy ucieczki naprzód, od coraz trudniejszych warunków codziennej walki do spraw, które będą ważne – ale dopiero w przyszłości.

„Nie jestem z obozu prawicy, ani z obozu lewicy. Jestem z obozu koncentracyjnego” – przytaczają działacze KOS słynną formułę Władimira Bukowskiego, określając własną orientację polityczną. W systemie totalitarnym niemożliwe jest sprowadzanie konfliktów politycznych do opozycji między lewicą i prawicą. Celem niezależnej działalności jest walka o to, by w ogóle jakaś lewica i prawica mogły zaistnieć. Dość reprezentatywne dla środowisk związanych z Komitetem Oporu Społecznego jest zapewne stanowisko przyjęte przez Dawida Warszawskiego w artykule *Lewica i my*:

Artykuł ten jest pisany z pozycji sympatii dla lewicy przez kogoś, kto ma nadzieję być w przyszłości lewicowcem. Oznacza to, że pragnęłbym

*także walczyć w wolnym, demokratycznym społeczeństwie za pomocą metod politycznych, z wizją społeczeństwa, jaką reprezentuje na przykład KPN. By stało się to możliwe, dziś wspólnie także z KPN pragnę walczyć z totalitarną, obcą, okupacyjną władzą. Dziś jeszcze pojęcia lewicy i prawicy są w Polsce puste, walka toczy się o to, by mogły kiedykolwiek napełnić się treścią. Europejska lewica jest w tej walce sojusznikiem nas wszystkich.*

Analizując własne położenie na mapie politycznych i społecznych programów podziemnej pogrudniowej Polski w artykule redakcyjnym *KOS* zatytułowanym *Program KOS-a po pół roku* opublikowanym pod koniec 1982 roku, autorzy opracowania wskazują na nieskuteczność koncepcji wymuszenia na władzy kompromisu poprzez akcje masowe Związku. Własny program sytuują w pobliżu propozycji Zbigniewa Bujaka i Wiktora Kulerskiego, a więc koncepcji tworzenia „społeczeństwa podziemnego”. Przywołują też koncepcje Adama Michnika. *KOS* współpracuje ściśle z Komitetem Helsińskim w Polsce, z Komitetem Kultury Niezależnej, ze Społecznym Komitetem Nauki, z Radą Edukacji Narodowej. Na uwagę zasługują inicjatywy zmierzające do nawiązania kontaktów z ruchami pokojowymi w Europie Zachodniej. Na konferencji zachodnich ruchów pokojowych w Perugii latem 1984 roku byli obecni przedstawiciele Polski. W opublikowanej w *KOS* 25 maja 1983 roku deklaracji „Solidarności” w obronie pokoju czytamy między innymi:

*Obrony pokoju nie da się oddzielić od obrony przed totalitaryzmem, od walki o wolność i demokrację,*

*obrony pokoju nie da się oddzielić od walki z nędzą, która w krajach trzeciego świata ułatwia ekspansję totalitaryzmu, a w krajach totalitarnych pozwala łatwiej kontrolować społeczeństwa,*

*obrony pokoju nie da się oddzielić od obrony praw człowieka i obywatela, od walki o to, aby w życiu narodów i świata doszły do głosu ogólnoludzkie wartości i ideały – wolności, sprawiedliwości, demokracji i solidarności,*

*prowadzimy i nadal będziemy prowadzić naszą walkę z totalitaryzmem i tak rozumiemy naszą walkę w obronę pokoju.*

Na przypomnienie zasługują wreszcie te inicjatywy *KOS*, które zmierzały do integracji solidarnościowego podziemia. Temu celowi służyła mianowicie opublikowana 12 grudnia 1982 roku *Deklaracja „Solidarności”*, której sygnatariuszami oprócz Komitetu Oporu Społecznego było szereg wydawnictw, redakcji i grup „Solidarności”.

Podkreślił na koniec trzeba, że rozległy ruch środowisk związanych z Komitetem Oporu Społecznego posiada świetnie redagowany i bogaty

informacyjnie biuletyn, w którym znaleźć można sporo dobrej publicystyki.

## ROBOTNIK

*Lepszego tytułu od „Robotnika” nie można wymyślić – mówił przedstawiciel obecnej redakcji tego pisma w rozmowie, którą odnalazłem w numerze 7/8 *Kontaktu* z zeszłego roku. Z jego wypowiedzi wynika, że żaden z obecnych współpracowników pisma nie był związany z *Robotnikiem* ukazującym się przed sierpniem 1980 roku. Mamy tu więc do czynienia z całkowitą „zmianą warty”, choć istnieje niewątpliwie jakaś programowa ciągłość, i w tym znaczeniu obecne pismo jest kontynuacją KOR-owskiego *Robotnika*. Wspólnym odwołaniem w tradycji dla obu redakcji pozostaje *Robotnik PPS-owski*.*

Zanim przejdziemy do charakterystyki programu ukazującego się od początku 1983 roku *Robotnika* poświęćmy może kilka słów pismu, które ukazywało się pod tym tytułem przed sierpniem 1980 roku.

*Robotnik* nie należał do pierwszych regularnie ukazujących się niezależnych czasopism w Polsce przedsierpniowej. Jego pierwszy numer ukazał się we wrześniu 1977 roku. Pismo dążyło do prezentacji i obrony robotniczych interesów, popierało wszelkie akcje zmierzające do tworzenia niezależnych przedstawicielstw robotniczych, które winny zastąpić kierowane przez partię związki zawodowe. Redakcja dużą wagę przywiązywała do spraw bytowych środowisk robotniczych, do warunków pracy, do spraw zdrowotnych, do przepisów obowiązującego wówczas Kodeksu Pracy. Najpoważniejszym osiągnięciem redagowanego przez członków i współpracowników *KOR Robotnika* było opracowanie i szerokie rozpowszechnienie „Karty Praw Robotniczych”, która opublikowana została w specjalnym, 35 numerze w 1979 roku. W skład redakcji ukazującego się w Warszawie pisma wchodziło również przedstawiciele środowisk Wybrzeża, Śląska, Łodzi, Radomia, Krakowa. Należeli do niej między innymi: Jan Lityński, Wojciech Onyszkievicz, Henryk Wujec, Bogdan Borusewicz, Józef Śreniowski.

Wychozące od wiosny 1983 roku pismo *Robotnik* jest natomiast dziełem innych osób:

*Grupa, która zaczęła robić pismo, w okresie „Solidarności” i wcześniej nie miała do czynienia z ruchem. Po prostu ludzie, którzy wzięli się znikąd. Bez kontaktów, bez wejść, bez zaplecza. Ten tytuł pozwolił nam wejść w nurt związkowy. (...) Musieliśmy przetamować bariery. Dziś mamy dość silne oparcie w zakładach MRKS. Możemy powiedzieć, że pismo jest oparte na strukturach zakładowych i międzyzakładowych. Główna*

stąb obecnie, to mały zasięg – w szczytowym okresie nakład sięgał pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy.

Nie jest to mało, szczególnie zważywszy fakt, że pismo drukowane jest również na Śląsku. Ciekawym jest sposób rozpowszechniania pisma *ROBOTNIK*:

*Nie mamy własnej, centralnej poligrafii. Rozdzielamy komplety matryce z naniesionym tekstem, a w zakładach drukują dla siebie i sąsiednich zakładów na powielaczach, czy po prostu wałkami. (...) Ta rozproszona poligrafia ma tę zaletę, że jest trudna do wykrycia, bezpieczna dla całości. No i w sposób bezpośredni wiąże zakłady z pismem, które robotnicy sami drukują i kolportują.*

Własną linię programową określają redaktorzy *Robotnika* jako przygotowanie gruntu do lewicowej inicjatywy politycznej – *Jesteśmy za takim modelem działania, że najpierw skupia się ludzi wokół inicjatywy konkretnej – taką jest nasze pismo – potem tworzy struktury, a program powstaje na końcu, jako wyraz interesów i poglądów tych ludzi i struktur.*

Własne poglądy polityczne określają jako wyrastające z tradycji PPS i bliskie modelowi zachodniej socjaldemokracji. *„Robotnik” jest niepodległościowy i socjaldemokratyczny zarazem – stwierdzają redaktorzy pisma, akcentując równocześnie konieczność budowania społeczeństwa pluralistycznego i demokratycznego.*

Pismo przywiązuje dużą wagę do walki o korzystny dla robotników system wynagrodzeń, do kwestii samorządowych, do zwalczania skutków działalności propagandy.

*Nie można pozostawić człowieka sam na sam z machiną propagandową nastawioną na dezorientowanie go, trzeba pomóc mu zyskać orientację, co się dzieje teraz w kraju i do czego to zmierza. (...) Chodzi nam o wywołanie aktywnego stosunku intelektualnego do rzeczywistości, do mechanizmów społecznych. Człowiek nie siedzi biernie przed telewizorem, ale główkuje. Przeczyta potem w swojej gazecie opinię o tym, co mówiono w telewizji. Ma więc nie jedną wersję, ale dwie. Ma wybór. A możliwość wyboru to wolność. Wolność myślenia.*

pozytywna praca u podstaw. Inspirowanie obywatelskiego myślenia i działania. Umocnianie fundamentów pod przyszłą niepodległą i demokratyczną Polskę. Takie są cele mniejszych i większych środowisk skupionych wokół solidarnościowych wydawnictw i czasopism.

## SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Kolejnym ugrupowaniem działającym w ramach podziemnej „Solidarności” jest ukonstytu-

owana w czerwcu 1982 roku we Wrocławiu „Solidarność Walcząca”. W tym czasie ukazał się we Wrocławiu pierwszy numer pisma pod tym tytułem, i tę datę trzeba chyba przyjąć za początkową istnienia ruciu, choć użebia odnotować, że w Łodzi pismo pod tytułem *Solidarność Walcząca* ukazywało się wcześniej, już w początkowym okresie po wprowadzeniu stanu wojennego.

Powstanie „Solidarności Walczącej” wiąże się ściśle z działalnością Kornela Morawieckiego, doktora nauk fizycznych, jeszcze przed sierpniem 1980 roku redaktora niezależnego *Biuletynu Dolnośląskiego*. Po 13 grudnia, pozostając w ukryciu, redagował przez jakiś czas pismo wrocławskiego Regionalnego Komitetu Strajkowego pod tytułem *Z dnia na dzień*. Na skutek odmienności opinii w kwestii form i sposobów prowadzenia dalszej walki, a także różnych koncepcji organizacyjnych, Kornel Morawiecki wraz z grupą innych działaczy związkowych utworzyli własną organizację. A oto jak określał genezę „Solidarności Walczącej” Kornel Morawiecki w rozmowie z dziennikarzami niezależnego dwumiesięcznika społeczno-politycznego *Czas w październiku* 1984 roku:

*Początek był taki, że mnie i moim kolegom, którzy pracowali przy wydawaniu gazety „Z dnia na dzień”, przestała podobać się linia Związku w owym czasie (...): Była to linia porozumienia z władzą, a zdawało nam się, że wtedy, gdy ukazały się tezy Prymasowskiej Rady Społecznej, i tezy te nie spotkały się z żadnym oddźwiękiem ze strony władz, mimo że były bardzo umiarkowane i bardzo stonowane, to byliśmy zdania, że czas porozumienia już minął. Drugą przyczyną i zarazem punktem spornym, który legł u podłoża powstania „Solidarności Walczącej” była sprawa manifestacji ulicznych. Przewodniczący RKS, Władysław Frasyniuk, był w owym czasie zadowolony z przeciwnikiem wszelkich akcji na ulicach, podczas gdy mnie i środowisku osób związanemu ze mną wydawało się, że we Wrocławiu właśnie jest baza społeczna umożliwiającą takie przedsięwzięcia.*

W odróżnieniu od koncepcji Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, która powstała w oparciu o już istniejące struktury regionalne, i ma na celu jedynie programowanie i koordynowanie ich działalności, nie pełniąc funkcji centralnego organu kierowniczego-dyspozycyjnego, „Solidarność Walcząca” posiada strukturę hierarchiczną, na czele z Radą powołaną w lipcu 1982 roku organizacji „Porozumienie Solidarności Walczącej”. Istniejące w ramach organizacji filie regionalne posiadają znaczną autonomię i często wydają własne biuletyny i pisma.

„Solidarność Walcząca” własne cele określa następująco:

*Nasz cel daleki: wolna i niepodległa Rzeczpospolita Solidarna, solidarność między ludźmi i narodami;*

*Nasze cele bliższe: – wzrost świadomości i samoorganizacji społecznej w kraju; – legalizacja działalności NSZZ „Solidarność”;*

*Nasz przeciwnik: totalitarny komunistyczny system, ciemiężący i degradujący ludzi, myśli i narody;*

*Nasz sojusznik: każdy, kto zabiega o prawdę, wolność i demokrację;*

*Nasze „nie” – porozumieniu z tą władzą, przyzwoleniu na ten system. Bo ta władza łamie wszelkie porozumienia, tak, jak złamała umowy społeczne z sierpnia 1980 roku; bo społeczeństwo nie ma porozumiewać się z narzuconą mu władzą, ale ma sobie władzę w demokratyczny sposób wybrać;*

*Nasze „tak” – doprowadzeniu do wolnych, demokratycznych wyborów, które PZPR zostawią taką część władzy państwowej, jaki procent głosów uzyska w konkurencji z innymi swobodnie działającymi partiami politycznymi. Chcemy doprowadzić do realizacji podstawowego punktu Konferencji Jałtańskiej: demokratycznych rządów w Polsce.*

„Solidarność Walcząca” prowadzi szeroko zakrojoną działalność wydawniczą i informacyjną. Pod jej szyldem i dewizą „Wolni i solidarni” ukazuje się w różnych częściach Polski kilkanaście regularnych periodyków. Oprócz *Solidarności Walczącej* na Dolnym Śląsku ukazują się miesięczniki *Buletyn Dolnośląski* i *Replika* oraz tygodnik *BIS*, w Poznaniu dwumiesięcznik *Czas*, w Katowicach *Podziemny Informator Katowicki* i pismo *Wolni i Solidarni*. Osobno redagowane biuletyny „Solidarności Walczącej” ukazują się w Łodzi, Poznaniu, w Lublinie i w Trójmieście, a także w Koninie, Jeleniej Górze, Rzeszowie i w kilku innych miejscowościach. We Wrocławiu działa radiostacja „Solidarności Walczącej”.

W programie tej organizacji mieści się także:

*Nękanie szpiclów i donosicieli; Karanie oprawców i nadgorliwych egzekutorów terroru komunistycznego (...); Przenikanie swymi tajnymi strukturami w struktury represji (milicja, wojsko, SB, więziennictwo); Wspomaganie niezależnych ruchów i działań pokojowych w krajach komunistycznych.*

„Solidarność Walcząca” udzieliła swego wsparcia KOS-owi w jego inicjatywie powołania w Polsce niezależnego od władz ruchu pokojowego. W marcu 1984 roku ukazała się wspólna deklaracja obu tych ugrupowań pod nazwą „Szereg Pokoju i Solidarności”. Kierowana przez Kornelę Morawiecką organizacja przywiązuje dużą wagę do współpracy z niezależnymi ruchami de-

mokratycznymi w Związku Sowieckim i innych krajach „realnego socjalizmu”. Dba też o utrzymywanie kontaktów z krajami Europy Zachodniej. Posiada swych przedstawicieli w Moguncji i w Paryżu.

Pozostając w kontakcie z TKK i regionalnymi strukturami „Solidarności”, nawiązała „Solidarność Walcząca” ściślejszą współpracę z ugrupowaniami niepodległościowymi, takimi jak Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”, jak ugrupowanie skupione wokół *Wiadomości* oraz z Ogólnopolskim Komitetem Oporu Rolników. A oto fragment deklaracji programowej „Solidarności Walczącej” na temat pojęcia solidaryzmu:

*Solidaryzmem nazwałimy tu ustrój oparty na demokracji, różnorodności i samorządności, respektujący podstawowe prawa rozwoju ekonomicznego: wymianę i konkurencję rynkową, z ograniczeniami nałożonymi na prywatną władzę pieniądza i na władzę państwową. Tę ostatnią ma ograniczać niezależny związek pracowniczy. (...) Przedstawicielstwa związku na różnych szczeblach stanowić będą formy obrony społeczeństwa przed dominacją państwa. (...) Solidaryzmu nie traktujemy jako dogmatu, ani jako ostatecznego wzorca. Wymaga on dookreślenia w sferze koncepcji: zakres prywatnej własności środków produkcji, pogodzenie ograniczenia prywatnego kapitału z prawami rynku, kompetencje i realizacje władzy pracowniczej i władzy państwowej, itd.*

## UGRUPOWANIA CHŁOPSKIE

Przed 13 grudnia można było mówić o trzech najważniejszych nurtach rolniczej „Solidarności”: „Solidarność Wiejska”, „Solidarność Chłopska” i oficjalnie reprezentująca społeczność wiejską NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.

Stan wojenny położył kres niezależnemu od władz jawnemu ruchowi związkowemu na wsi, wielu działaczy chłopskich zostało internowanych. Podobnie jednak jak „Solidarność” pracownicza, niezależny ruch społeczno-polityczny na wsi kontynuowany jest po dziś dzień. Podobnie jak dla robotników i inteligencji, punktem odniesienia i racją dla kontynuowania niezależnej działalności związkowej i obywatelskiej jest złamanie przez władze porozumień z sierpnia 1980 roku, tak dla rolników analogicznym punktem odniesienia są niedotrzymane przez władze niektóre postanowienia porozumień z Ustrzyk Dolnych, Rzeszowa i Bydgoszczy. W oświadczeniu Regionalnego Komitetu Oporu Rolników „Solidarność” Polski Południowej ze stycznia bieżącego roku czytamy:

*Marionetkowy rząd nie zamierzał realizować porozumień rzeszowsko-ustrzyckich (...) by nie*



dopuszcz do niezależności indywidualnych gospodarstw od nakazów biurokracji państwowej i doktrynerstwa ideologicznego.

*Problemy najważniejsze dla nas, jak: obrona prywatnej własności ziemi, sprawiedliwe podatki gruntowe, dobrowolne ubezpieczenia, ludzkie emerytury itd., musimy sami wspólnie rozważyć i solidarnie o nie walczyć. Polityka rolna państwa totalitarnego zmierza do kolektywizacji wsi, do niewoli politycznej i ekonomicznej. Stąd kwestia suwerenności naszej ojczyzny. Walcząc o nasze prawa walczymy o wolną Polskę.*

Wcześniej, bo w lutym 1984 roku oświadczenie, w którym dokonano analizy realizacji porozumień z Ustrzyk, Rzeszowa i Bydgoszczy, opublikował Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników, zaś 17 lutego 1984 roku ukonstytuowała się Komisja do spraw realizacji Społecznych Porozumień Rolników, złożona z sześciu osób pochodzących z różnych części Polski.

Mówiąc o niezależnych ugrupowaniach chłopskich trzeba pamiętać o specyficznej, odmiennej od robotników i inteligencji sytuacji środowisk, które reprezentują. Znakomicie wyraził to Norman Borlaugh, laureat nagrody Nobla, który był w Polsce w 1982 roku:

*Biorąc pod uwagę warunki naturalne, ale przede wszystkim nastawienie prywatnych rolników, sądzę, że Polska jest w stanie wyżywić nie tylko siebie, ale i połowę Europy. Potrzebuje właściwie jednej rzeczy: żeby administracja przestała przeszkadzać rolnikom, żeby ich zostawiła samym sobie i przestała się wtrącać.*

To, o czym mówili przywódcy chłopscy z Wincentym Witosem na czele, i o czym tak dobitnie przypomniał Jan Paweł II w czasie ostatniej pielgrzymki do Polski, że zachowanie ziemi, narodowości i religii to podstawowe warunki przetrwania państwa polskiego – to wszystko pozostaje naszym obywatelskim i narodowym obowiązkiem chłopów, i temu przede wszystkim celowi podporządkowane są działania niezależnych ugrupowań solidarnościowych.

Od września 1982 roku ukazuje się *Solidarność Rolników*, organ Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników. Najpierw ukazywał się jako miesięcznik, głównie o charakterze informacyjnym i kolportowany był w regionie południowo-wschodnim Polski. Po roku – jako dwumiesięcznik, zawierający również materiały analityczne, rozpowszechniany jest na terenie całego kraju.

Od czerwca 1984 roku pismo OKOR-u ukazuje się również jako dodatek do wrocławskiej *Solidarności Walczącej*. O celach OKOR-u dowiadujemy się z Oświadczenia z dnia 25 września 1984 roku:

OKOR uznaje za niezbędne kontynuowanie oporu we wszelkich formach prawdziwej działalności społecznej i politycznej na wsi, opartych na zasadach etyki chrześcijańskiej i niepodległościowych tradycji polskiego ruchu oporu i ruchu ludowego.

Działalności społecznej (legalnej) prowadzonej wraz z Kościołem Polskim w ramach duszpasterstw, której celem jest upowszechnienie oświaty, kultury narodowej (...);

– działalności gospodarczej, której forma (legalna lub nielegalna) uzależniona jest od możliwości tworzenia organizacji gospodarczych działających jawnie i w zgodzie z przepisami prawa. Aktualnie prowadzone przez doradców kościelnych prace nad realizacją zachodniej pomocy dla rolników indywidualnych zmierzają do odpowiedniej zmiany przepisów. Do chwili ich ustalenia wszelka niezależna działalność gospodarza powinna być prowadzona niejawnie. Dotyczy to również nielegalnego rynku żywnościowego.

– Działalności politycznej, prowadzonej tajnie, wbrew narzuconym społeczeństwu przepisom prawnym, zmierzającą do powstania niezależnej organizacji politycznej rolników z własnym programem poprzez:

1. Tworzenie i rozwijanie systemu organizacyjnego w terenie,
2. Upowszechnianie prasy i wydawnictw niezależnych,
3. Współpracę z innymi niezależnymi organizacjami społecznymi i politycznymi na wsi i w mieście, w kraju, a także poza granicami kraju.

OKOR apeluje do redakcji niezależnych pism o szerokie podejmowanie problematyki wiejskiej, apeluje też o utrzymywanie ścisłych kontaktów między środowiskami miejskimi i wiejskimi w kwestii zaopatrywania się w żywność, wymiany usług i doświadczeń. Od kilku już lat na łamach KOS-a publikuje swe artykuły grupa działaczy niezależnego Ruchu Ludowego „Roch”, odwołujących się do tradycji ruchu o tej samej nazwie działającego w okresie hitlerowskiej okupacji oraz do tradycji powojennego PSL.

*Nie dążymy do obalenia socjalizmu, w jego ramach chcemy realizować program pluralizmu politycznego i społecznego oraz program agrarystyczny Ruchu Ludowego, nie kolidujący z programem socjalistycznym. Nie na drodze konfrontacji, ale umowy społecznej i porozumienia, respektowanego przez obie strony uczciwie i rzetelnie, nie na nienawiści, lecz na współpracy chcemy budować lepszą Polskę – pisali niezależni ludowcy w swoim programie Kim jesteście i dokąd dążymy.*

Kontynuuje swoją działalność NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych i publikuje

własne pisma: *Żywią i bronią* i *Solidarność Rolników Indywidualnych* w regionie bydgoskim, *Wieś Solidarna*, organ Rady Regionalnej „Solidarności” Rolników Indywidualnych Regionu Śródkowo-Wschodniego (obejmuje Lubelszczyznę) oraz takie pisma, jak *Nie rzucim ziemi* czy *AR* – pismo społeczno-polityczne „Solidarności” Akademii Rolniczej we Wrocławiu.

Od 1984 roku ukazuje się też organ podziemnego krajowego komitetu „Solidarności Wiejskiej”.

Publikacje różnych podziemnych ugrupowań chłopskiej „Solidarności” – wydawane w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy – docierają do wielu ośrodków wiejskich w całej Polsce.

Koniec

**Polska  
Masarnia**

**SLAWEK**

23 Kiel 1, Moellingstr. 9  
tel. 0431/91 690

Wyroby wędliniarskie według  
starych polskich receptur  
(bez użycia środków  
konserwujących)

Sprzedaż:

Berlin West: „Feinkost—Ewa Milotzki”  
(Charlottenburg) Wielandstr. 31  
tel. 030/881 64 20  
Hamburg: Brauerknechtgraben 53  
tel. 040/373 213

**Poglad**

SPRZEDAWANY TAKŻE W:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt a. Main;  
Księgarni im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruxelles;  
Orbis Books London Ltd, 66 Kenway Rd, Earts Court, London  
SW5; Libelli, 12 rue St. Louise-en-l'île, 75004 Paris; Polish Books  
& Arts Inc, 97 East 7th Street, New York (NY 10009); Stodleck's  
Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Straße 39, 1000 Berlin  
10; Księgarni „Wawel”, Stephanstraße 11, 5000 Köln 1; Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070  
Wien; Buchladen, Koenigswoerther Straße 19, Hannover 1.

# Zanim zbawimy Polskę i świat

## I. INTRODUKCJA Z LOTU PTAKA

Czwarty rok ruchu Oświaty Niezależnej mógłby skłaniać do bilansów i ocen, gdyby nie to, że ruch ten powstał i funkcjonuje w dającym się wyraźnie określić kontekście społeczno-politycznym, którego jakoś nikt nie odważa się zbilansować. I my tego nie zdołamy uczynić, choć warto wskazać na ważniejsze składniki tego kontekstu:

a/ stan społeczeństwa (ekonomiczny, psychiczny, moralny),

b/ działalność państwowo-partyjnego systemu edukacji oficjalnej,

c/ stan i funkcjonowanie złożonego i zróżnicowanego wewnętrznie ruchu oporu i walki z reżymem (używa się tu pojemnej, choć nic nie mówiącej nazwy: *podziemie polityczne w PRL*).

Ruch Oświaty Niezależnej polega głównie na działaniu rozproszonych i niemożliwych do policzenia kół samokształceniowych, stałych i latających bibliotekach, kolportażu *ZEN-ów*, *Tu Teraz*, *KOS-a* i innych wydawnictw konspiracyjnych. Polega także na obiegu i czytaniu tych druków, dyskusowaniu o nich. W niewielkim stopniu – także na zebraniach seminaryjnych z zaproszonym prelegentem, bądź wspólnym słuchaniu kaset z tekstami historycznymi i okolicznościowymi. Można by przyłączyć się do wszczętych ostatnio polemik: czy to dużo, czy mało? Albo: czy to wystarczy? Bądź też: co by tu jeszcze robić?

Tzw. społeczeństwo, a właściwie jego czytająca część chętnie korzysta z prasy, dość chętnie z książek, byle nie grubych i niezbyt drobnodręcznie wydrukowanych, a w stosunkowo niewielkim odsetku – z możliwości organizowania się w koła samokształceniowe. I czemu tu się dziwić? Oświata Niezależna, niczym prywatny rzemieślnik, oferuje społeczeństwu towar (kolportaż, sposoby, teksty) – a ono, przywykłe do roli klienta – korzysta z oferty lub nie. Dla oświaty niezależnej, tak samo jak dla całego oporu społecznego, nie tworzą korzystnego klimatu rozpowszechnione postawy: „kibicować”, „skorzystać z zamieszania”, „wycofać się ze wszystkiego”, „jakoś to przetrwać”, „grunt, żeby utrzymać siebie i rodzinę”. Na naukę nie ma czasu – między powrotem z pracy a obejrzeniem serialu w TV. To jedna część kontekstu.

O drugim składniku kontekstu, tj. o oficjalnej oświacie nie wspomnę, bo trzeba ją głęboko

przeanalizować albo o niej zapomnieć na zawsze.

Dla podziemnej działalności oświatowej najważniejsze jest rozstrzygnięcie kwestii: czy to jest ona częścią? To nie paradoks. W działalności organizacji społecznej (nawet będącej „tylko” ruchem) – zwolennicy, wyznawcy, członkowie i klienci – są ważni o tyle, o ile do niej wstąpią i zechcą z nią współdziałać. Ale ważniejsze jest: kogo ona reprezentuje, kto ją popiera, w jakim układzie (niekoniecznie „strukturze”) przyszło jej powstać i działać. Układem tym jest podziemie polityczne, włączając w to ruchy oporu społecznego, nie kierując się kryterium lokalności czy „ogólnopolskości”.

Nie sposób dziś opisać całej wielobarwnej mozaiki partii, komitetów, grup i towarzystw, także konfederacji, kongresów, klubów i tajnych komisji. Mienią się one „opozycyjnymi”, „demokratycznymi”, „niepodległościowymi”, „solidarnościowymi”, „narodowymi” itp. Prawie wszystkie wydały w swoim czasie programy. Są to na ogół programy ich działania albo programy dla społeczeństwa (co ma robić), albo programy-wizje Polski postkomunistycznej. Różnią się one językiem, opcjami, treściami, poziomem myśli i wyobraźni. Nie różnią się jednym: treści dotyczące wychowania Polaków występują w nich przynajmniej, ogólnikowo lub wręcz nie występują.

## II. MOŻNA SIĘ WIĘC ZDZIWIĆ...

...czytając tekst Lecha Wałęsy, przygotowany do wygłoszenia 16 XII 1983 w Gdańsku. Przywódca NSZZ „Solidarność” nawiązuje do wszystkiego: do teraźniejszości, przyszłości i przeszłości. Nie zauważa jednak, że na I Krajowym Zjeździe Delegatów w „Olivii”, uchwalono program Związku i podjęto uchwały, które silnie akcentowały zainteresowanie „Solidarności” problemami edukacji młodzieży, dorosłych Polaków, przebudowy systemu szkolnictwa, uspołecznienia oświaty itd. A tekst Wałęsy miał niewątpliwie charakter programowy! Jeśli Wałęsa jest (a jest!) wyrazicielem istniejącej nadal „Solidarności”, to wyrażone przezeń tendencje nie przynioszą naszemu ruchowi zszczytu. I nic dziwnego też, że w *Deklaracji programowej* Międzyzakładowego Komitetu Współpracy „Solidarność”, wśród licznych enuncjacji politycznych i związkowych, czytamy jedynie, że organizacja ta wzywa różne osoby, m. in. pracow-

ników oświaty i wychowania, by ...*mimo wszelkich trudności i konieczności osobistych ofiar, poświęcili wszystkie siły dla narodu, zgodnie ze swym powołaniem i sumieniem.*<sup>1</sup>

Dokładniej określone zamiary prezentuje *Solidarność Walcząca*, która w *Manifestie Solidarności* – wśród różnych metod, jakimi chce się posługiwać – na pierwszym miejscu wymienia działalność informacyjną i wydawniczą, skierowaną „do szerokich kręgów w kraju (ulotki, gazetki, radio), a w przyszłości również w krajach ościennych”. W tym samym punkcie znajdujemy jeszcze dwa lapidarne hasła: „Walka z kłamstwem” i „Samokształcenie”.<sup>2</sup> Ale co, jak, po co, z kim? Zagadka.

Grupa Polityczna *Wola* nie ukrywa zaś, że służy procesowi organicznego upolitycznienia ruchu solidarnościowego, w którym akces do partii politycznej będzie rezultatem samopoznania ideowego, a nie zafascynowania „partyjnością”, organizacją, dyscypliną. W procesie tym – pisze *Wola* – potrzebne jest współdziałanie z ośrodkami Oświaty Niezależnej. Naddto: Grupa Polityczna *Wola* reaktywuje Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych.<sup>3</sup> To przynajmniej konkrety, choć nie wiadomo, jak szeroki (i głęboki) zasięg ma owa działalność edukacyjna *Woli*. Jeśli czasopismo *Wola* wyraża dobrze zainteresowania Grupy Politycznej *Wola*, to trzeba by czytać bardzo starannie, żeby czasem wyłowić jakieś zdanie dotyczące edukacji. A może to niedobry wskaźnik? Może...

Niewiele różni się od tego tonu program Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego „Solidarność” (MKK). W tekście *Czego nam trzeba*, MKK uważa za niezbędne prowadzenie działań nastawionych na *codzienną walkę o niezależność społeczeństwa i jego solidarność*, polegającą na rozwijaniu poligrafii, obiegu informacji i prasy, oświaty, walce z niesprawiedliwością i zniewoleniem...<sup>4</sup> Czego zaś uczyć tą drogą? MKK uznaje, że „Solidarność” jest rozległym ruchem społecznym, którego kodeks postępowania powinien opierać się o *etos „Solidarności”, moralne tradycje chrześcijaństwa i współczesną naukę społeczną Kościoła, odwagę i wierność ideałom*. Co się pod tym kryje? Prawie wszystko, ale nie za bardzo wia-

domo, co. W każdym razie i oświata, i etyka zostały w programie odfajkowane i niech się nie czepiają...

Z programów „Solidarności” na specjalną uwagę zasługuje tekst opublikowany przez Tajną Komisję Zakładową ZE „Lamina” w Piasecznie. W dwutygodniku *LOS*<sup>5</sup> czytamy: *Uczyć się przeszłości i przyszłości, bo przyszłość zależy będzie od tego, co będziemy wiedzieli i umieli. LOS postuluje tworzenie małych zespołów samokształceniowych, wdrażających się do samoorganizacji, samorzadności, zespołowego planowania. Powinny one otrzymywać pomoc w postaci materiałów prasowych i wydawniczych, prelegentów, sprzętu itp. – od zorganizowanych już instytucji ruchu podziemnego.* To fragment programu tej niewielkiej organizacji zakładowej – wiedzą oni, po co trzeba się kształcić, wiedzą, jak to robić i kierują konkretnie zamówienia do specjalistów od edukacji...

Nieco inny – z konieczności – ton znajdujemy w programach organizacji o charakterze „niepodległościowym”. Niektóre z nich edukację sprowadzają do uczenia się tylko tego, co stanowi ich „platformę ideową” (choć w innych miejscach programów głoszą ideę pluralizmu). Przykładem takiego programu może być tekst WSN (*Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość*). Oto fragment dotyczący treści edukacyjnych: *...Propagowanie idei i programu WSN i postawy czynnej i ideowej, upowszechnianie kultury politycznej i świadomości ideowej i historycznej; szerzenie wiedzy o niepodległościowej PPS (...)*<sup>6</sup> I to ma wystarczyć. Bo jeżeli Piłsudski, to już nie Witos i nie Dmowski. Niestety przeżyliśmy czasy, w których tylko był Marchlewski i Wasilewska...

Ruch Polityczny *Wyzwolenie* nie widzi potrzeby kształcenia się teraz i tu ale za to chce walczyć o Polskę niepodległą, w której *system oświaty winien gwarantować bezpłatne wykształcenie podstawowe, średnie i wyższe. Dopuszczenie działalności prywatnych szkół wszystkich szczebli, pod warunkiem zatwierdzenia programu przez władze państwowe i inspekcje, wzbogaci możliwość kształcenia kadr. System oświaty powinien być otwarty światopoglądowo i przeniknięty duchem tolerancji. Państwo powinno opracować system stypendiów...*<sup>7</sup> Tolerancja w szkołach

<sup>1</sup> *Deklaracja programowa*. Międzyzakładowy Komitet Współpracy „Solidarność”, *Głos MKW „Solidarność”* nr 22, Warszawa 13 II 1984

<sup>2</sup> *Manifest Solidarności. Solidarność Walcząca*, wrzesień 1981

<sup>3</sup> Program Grupy Politycznej *Wola* z lutego 1984. *Wola* 16 IV 1984

<sup>4</sup> *Czego nam trzeba*. Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny. *Wola* nr 13 z 2 IV 1984

<sup>5</sup> Program Tajnej Komisji Zakładowej *LOS ZE „Lamina”* *Biuletyn Informacyjny LOS*, marzec 1984, nr specjalny

<sup>6</sup> *Deklaracja polityczna WSN z 1 i 3 V 1982. oraz Program, Dokumenty. Idee nr 1 i 2 z lutego i marca 1984* *Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość*

<sup>7</sup> *Deklaracja RP „Wyzwolenie”*. Elementy programu RP „Wyzwolenie”. *Wyzwolenie* nr 1, styczeń 1984

— pod warunkiem zatwierdzenia jej przez władze państwowe i inspekcje to nawet gorzej, niż w PRL. Ruch Polityczny Wyzwolenie chce wyzwolić Polskę, ale za nic nie chce wyzwolić oświaty... To też program.

Nie jest zaś programem tekst, który zaprezentowała *Solidarność Narodu* sygnowana przez Kongres Solidarności Narodu. Oto próbka tekstu, dotycząca wychowania i wielu innych rzeczy: *Codziennym obowiązkiem Polaków jest czynne przeciwstawianie się złu — wszelkim próbom unicestwienia naszej tożsamości, wiary Ojców, odrębności terytorialnej, kultury i tradycji narodowej, walka o prawdę w polskiej szkole i nauce, kształcenie osobowości młodych rodaków w duchu narodowo-niepodległościowym, chrześcijańskiego humanitaryzmu, poszanowania godności i wolności ludzi i narodów.*<sup>8</sup> Nie jest jasne, w jakim ostatecznie duchu mają być wychowywani „młodzi rodacy”, wiadomo natomiast z dalszej części programu, że ratować nas mają rodacy dorośli i to zagraniczni, którym KSN zaleca sfinansowanie międzywydawniczej „Biblioteki Niepodległości”.

Wśród efektywnych nawiązań do różnych tradycji i powinowactw, obok „demokratycznych ideałów przeszłości”, „postępowej myśli” itp. — rzuca się w oczy natrętne przywoływanie na pomoc Kościoła, chrześcijaństwa i religii — jako postawy, źródła, zasady. I choć zamiary i chęci autorów programów w innych częściach nie mają nic wspólnego nawet z „teologią wyzwolenia”, sugerują, że w walce o Solidarność, Wolność, Suwerenność — Bóg, a przynajmniej Jan Paweł II na pewno jest z nami! W cytowanych wyżej programach nie znajdujemy ani słowa wyjaśnienia, co z chrześcijaństwa tak bardzo urzeka autorów. Odnosi się wrażenie, że uciekają się oni do łatwego zabiegu propagandowego. Na głębsze, choć także lapidarnie uzasadnienie zdobył się jedynie zespół *Głosu*: *Najbardziej wyrazistą cechą kultury polskiej jest ukształtowanie jej przez Kościół katolicki (...) Katolicyzm, zanim stał się dla Polaków religią, wiarą Narodu, był kulturą polityczną, która zdeterminowała naszą tożsamość narodową i naszą historię. I tak staliśmy się narodem słowiańskim wśród Latynów i tacińskim wśród Słowian.*<sup>9</sup> Ładnie powiedziane. Choć nie jest to program ani dla organizacji politycznej, ani dla zespołu samowychowującego się. Z tego mógłby wyrosnąć jakiś program.

<sup>8</sup> Deklaracja *Niepodległość dziś. Odezwa Sierpniowa KSN*. Kongres Solidarności Narodu. *Solidarność Narodu* nr 10 z 1-31 XVIII 1983

<sup>9</sup> *Zasady i Program bieżyący. Zespół Głosu. Głos* nr 2/43 cj. z V/VI 1983

### III. NIC TEŻ DZIWNEGO...

...że oświata niezależna okazała się — nolens volens — niezależna podwójnie. Od systemu państwowego, bo musi się przed nim ukrywać. Od „podziemia”, bo podziemie zajmuje się rzeczami albo bardzo górnymi (przesuwanie granic na wschód, wybory Prezydenta RP), albo przyziemnymi (dlaczego wczasy przydzielają neozwiązkowi?). Wyjątkiem w tym towarzystwie był od początku Komitet Oporu Społecznego KOS. W *Programie* wydany w 1982 r. (kwiecień) czytamy m. in.: *Rozwijanie autentycznego życia społecznego i narodowej kultury poza systemem wymaga: (...) tworzenia przez KOS-y sieci niezależnego nauczania dla młodzieży szkół średnich — zwłaszcza historii i kultury ojczystej — organizowanie grup samokształceniowych, latających uniwersytetów, wszechnic robotniczych, spotkań dyskusyjnych itd.*<sup>10</sup> Słowa te napisano, gdy istniał już Zespół Oświaty Niezależnej, plan produkcji Zeszytów Edukacji Narodowej, organizowała się „Solidarność” Nauczycielska... W tym też właśnie czasie Wiktor Kulerski (RKW „Solidarność” Mazowsze) opublikował *Apel do uczniów szkół ponadpodstawowych i wyższych klas szkół podstawowych*, co zostało uznane w maju 1982 przez TKK za program budowy oświaty niezależnej w całym kraju. W czerwcu 1982 „Solidarność” Nauczycielska włączyła się do ruchu Oświaty Niezależnej, wydając oświadczenie popierające apel RKW. Niedługo potem ukonstytuowała się Rada Edukacji Narodowej.

Nic też dziwnego, że obok licznych partii, grup i konfederacji — Oświata Niezależna, korzystając ze wsparcia organizacyjnego konspiracyjnych władz Regionu Mazowsze, tolerowana i wtórnie wspierana przez TKK, powstała, działa i boryka się z różnymi trudnościami autonomicznie. Tak jakby niezależność oświaty, jakby edukacja młodego pokolenia Polaków była jakąś sprawą partyjną — inne „orientacje polityczne” podziemia demonstrują obojętność. Jeśli czymś zajmuje się RKW, KOS czy „Solidarność” Nauczycielska — to nie nasza sprawa — zdają się mówić specjaliści od niepodległości, wolnej gry sił politycznych, stosunków Wschód-Zachód. Oni zowią Polskę a przez nią — świat. Oświata Niezależna chce nauczyć Polaka czegoś nowego o Polsce i świecie, zanim zaczną ów Polak ją zowią. Czy to jest program? To — byłby program. Najbardziej polityczny ze wszystkich znanych mi programów.

Przedruk za: *Tu Teraz*. Piśmie oświaty niezależnej. Nr 39, Warszawa, wrzesień 1985

<sup>10</sup> *Program KOS*. Wyd. CDN, Warszawa, kwiecień 1982

Ewa Maria Slaska

# Pisarz i państwo. Opozycja wyobraźni

Amerykański pisarz, Donald Barthelm, napisał:

*Rządy na całym świecie wymykają się spod kontroli. Zamiast służyć swoim obywatelom – żyją własnym życiem, życiem, które wymaga, by mu się dokładniej przyjrzeć. Stosunki między pisarzem a państwem są dzisiaj istotniejsze, niż kiedykolwiek przedtem – bo stawka jest większa niż dawniej.*

Powyższe zdania uzasadniają dlaczego za główny problem 48 Kongresu PEN-Clubu wybrano temat: „Wyobraźnia pisarza a wyobraźnia państwa”. R. Z. Sheppard, dziennikarz nowojorskiego *Time* dość kąśliwie skomentował zarówno to, jak i całą ideę kongresu. *Niemal każdy z 10 tysięcy członków PEN-Clubu na całym świecie mógłby podać jakiś bardziej ekscytujący temat do dyskusji. Nikt jednak nie podał, więc też nikt nie spodziewał się zbyt wiele po organizacji, która sama siebie określa jako dynamiczną siłę moralną na światowym poziomie.*

Można tylko pozazdrościć amerykańskiemu dziennikarzowi lekkości i łatwości tej dowcipnej krytyki. Pozazdrościć, bo żyje on w kraju, w którym konstytucyjnie zostało zagwarantowane i – o dziwo – jest też przestrzegane bezwzględne prawo każdego obywatela do głoszenia drukiem absolutnie każdego poglądu. W kraju natomiast takim jak Polska, gdzie tysiące tematów nie wolno poruszać, a jeszcze lepiej o nich ani nie mówić, ani nie myśleć, główny temat Kongresu nie wydaje się taki idiotyczny.

12 stycznia 1986 rozpoczął się w Nowym Jorku zjazd PEN-Clubu, światowej organizacji pisarzy, dziennikarzy, wydawców i krytyków, założony w 1921 roku przez angielskiego pisarza Johna Galsworthy'ego, autora słynnej *Sagi rodu Forsythe'ów*. Organizacja ta liczy dziś 10 tysięcy członków, zgrupowanych w 86 klubach w 55 krajach świata. Zawieszony po wprowadzeniu stanu

wojennego, a więc obecnie jakby nie istniejący, polski oddział PEN-Clubu nie mógł wysłać do USA swych oficjalnych reprezentantów, by mogli oni równie oficjalnie podyskutować na znaczący temat – „Wyobraźnia pisarza a wyobraźnia państwa”. Nie przeszkodziło to w żaden sposób Zygmuntovi Broniarkowi w nadesłaniu do *Trybuny Ludu* relacji o obradach światowego PEN-Clubu. Informacja zatytułowana została: *Kongres Penklubów w Nowym Jorku. Protesty przeciwko obecności Shultza*. (Pisownia zgodna z oryginałem). Shultza zaprosił na kongres przewodniczący Klubu w USA, Norman Mailer, nie uzgodniwszy tego uprzednio z organizatorami obrad. Rzecz faktycznie wzbudziła szereg kontrowersji i protestów ze strony pisarzy, dotkniętych faktem, iż ich kongres poświęcony tematyce wzajemnych stosunków pisarza i państwa zostanie rozpoczęty przez... reprezentanta administracji państwowej. I to – dodajmy – administracji dość ostro krytykowanej nie tylko przez rządy państw komunistycznych, ale i przez intelektualistów na Zachodzie. Broniarek zdaje się z tego faktu czerpać dużą satysfakcję, tak dużą, że zapomniał napisać, iż – z uwagi na działania naszych z kolei władz – Polacy nie mogli oficjalnie udać się na kongres, choćby po to, by móc tam zaprotestować przeciw obecności Shultza. Zabrakło również gości zagranicznych z ZSSR – nie podając powodu nie przyjechali Jewtuszenko, Wozniesiński, Rasputin. W ZSSR zresztą nigdy nie zezwolono na utworzenie krajowego PEN-Clubu.

Kongres poradził sobie z tym problemem zapraszając po pierwsze pisarzy polskich żyjących na emigracji – Czesława Miłosza i Adama Zagajewskiego oraz indywidualnie pisarzy z Polski – Artura Międzyrzeckiego (jednego z wiceprezysów PEN-Clubu w Polsce) i Ryszarda Kapuścińskiego. Pisarze tworzący na obczyźnie reprezentowali też i inne narody bloku wschodniego – Rosjanie Wasilij Aksjonow i Josif Brodski, czeski poeta Jiri Grusa, pisarz węgierski George Konrad.

Susan Sonntag, znana pisarka i publicystka amerykańska, tak oceniła w przeddzień rozpoczęcia kongresu znaczenie tych przymusowych wychodźców: *Fakt, że podczas większości międzynarodowych konferencji literackich dominuje w ostatnich latach tematyka dysydentów i praw człowieka – ten fakt jest przykładem olbrzymiej roli pisarzy-emigrantów politycznych z bloku sowieckiego, jaką spełniają oni już od połowy lat siedemdziesiątych*. Ostatni kongres PEN-Clubu jeszcze te rolę umocnił. Pisarze-emigranci są żywymi symbolami walki o wolność słowa – tej walki, do której zobowiązuje statut PEN-Clubu.

Dwa dni zgromadzenia generalnego Kongresu poświęcone zostały cenzurze i prześladowaniu

ludzi pióra w krajach bloku sowieckiego i na Bliskim Wschodzie. Dyskusja oparta była o raport przygotowywany dwa razy do roku przez *Komitet pisarzy uwięzionych*. Brytyjski akademik i biograf Aleksandra Sołżenicyna, Michael Scammel stwierdza tam – że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy położenie pisarzy i dziennikarzy na całym świecie znacznie się pogorszyło. Szczególną troską i niepokojem napawa sytuacja w krajach Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu, gdzie w proporcji do rozmiarów zaludnienia liczba uwięzionych pisarzy jest większa niż gdziekolwiek indziej. Według aktualnych danych *czterystu czterdziestu pięciu* pisarzy znajduje się w więzieniach, obozach pracy, szpitalach psychiatrycznych, czy w areszcie domowym; udokumentowane są także przypadki porwań. Z tego 104 przebywa aktualnie w więzieniach i szpitalach Związku sowieckiego i Europy Wschodniej. Co prawda raport Komitetu wyszczególnia 140 przypadków pisarzy uwięzionych w Ameryce Południowej, ale w tym 94 to przypadki literatów z Argentyny, którzy zaginęli w okresie dyktatury wojskowej i najprawdopodobniej już od lat nie żyją. Tak więc na dziś wątpliwy zaszczyt pierwszeństwa w dziedzinie zniewolonej literatury przypada państwom komunistycznym.

Wróćmy w tym kontekście jeszcze raz do informacji redaktora Broniarka z Nowego Jorku. *Pisarz angielski Graham Greene odmówił przyjazdu, powołując się na to, że ustawodawstwo amerykańskie wymaga od niektórych przyjeżdżających określenia ich przynależności politycznej. Nie przyjechał także laureat Literackiej Nagrody Nobla Gabriel Garcia Marquez, który już w przeszłości spotkał się z działaniem tej ustawy.* Brzmi to jak wyrok potępienia na cały ten synod niemal tysięcy intelektualistów z całego świata, których jedynym zajęciem godnym uwagi było krytykowanie amerykańskiego sekretarza stanu. Przypomnijmy więc, że Gabriel Garcia Marquez, jeden z najpopularniejszych i najchętniej w Polsce czytanych autorów nie przyjechał również do Warszawy na Światowy Kongres Intelektualistów w Sprawie Pokoju. A też był zaproszony. Podobnie jak kilkadziesiąt innych sław – odmówił. I tak Polski Kongres, odbywający się w tym samym niemal czasie, zdołał zdobyć jedno tylko bardziej liczące się w świecie nazwisko – Haimara von Dittfurtha. W czasie gdy w Nowym Jorku światowe sławy upominały się o pisarzy i dziennikarzy więzionych za swoje słowa i po raz kolejny postulowały całkowite zniesienie cenzury we wszystkich krajach, do „intelektualistów” obradujących w Warszawie z więzienia w Barczewie wysłany został list podpisany przez trzech tzw. „wziętniów niekryminalnych” – Bogdana Lisa, Władysława Frasyniuka i Adama Michnika. Ten ostatni zaś jest nie

tylko opozycjonistą, jest również – a może przede wszystkim – opozycyjnym pisarzem.

*Szanowni panowie!*

*Przyjeżdżając na tzw. kongres intelektualistów do Warszawy macie dać moralną legitymację na zajmowanie się międzynarodową walką o pokój ludziom, którzy przed czterema laty wystali czołgi przeciw bezbronnej ludności, a od tego czasu toczą zimną wojnę domową z narodem polskim. Nasi generałowie i sekretarze tak przejęci planami gwiazdnych wojen – o zawarciu pokoju z narodem polskim nie chcą nawet słyszeć. I nie chcą też słyszeć o respektowaniu międzynarodowych paktów praw człowieka. Ludzi zaś traktują jak swoją własność. I z takimi ludźmi będziecie obradować o pokój.*

*Ci ludzie, którzy pokój pojmują jako prawo bezkarnego więzienia i prześladowania swoich przeciwników, będą wygłaszać do was obtudne monologi o rozbrojeniu i dialogu, lecz dla nas mają tylko czołgi i pałki, wynajętych morderców i strażników więziennych. Z nimi tedy postanowiliście prowadzić dialog. Mamy szczególny tytuł, by do Was się zwracać, przecież należymy do licznej rzeszy obywateli polskiej Rzeczypospolitej więziennej. Od blisko roku przebywamy w więzieniu.*

*(...) To oni, humaniści, obrońcy pokoju, odmawiają nam nawet statusu więźnia politycznego, zaś Wy, swym udziałem w totalitarnej błazenadzie dodajecie im powagi. (...)*

*Życzymy pomyślnych obrad. Następny kongres zorganizujcie sobie w Johannesburgu czy Kabulu.*

*Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis, Adam Michnik*

List ten trzej więźniowie napisali w ostatnich dniach grudnia i – oczywiście – przed decyzją władz PRL o przełożeniu procesu rewizyjnego na dalszy termin, w każdym razie na okres po zakończeniu kongresu intelektualistów w obronie pokoju i przyszłości świata.

O Michnika upomniał się raport PEN-Clubu, przypominając też, że w chwili obecnej siedzą w polskich więzieniach dwaj inni dziennikarze – Czesław Bielecki, znany czytelnikom polskiej prasy podziemnej i emigracyjnej jako Maciej Polecki, autor licznych esejów i rozpraw o możliwościach działania niezależnego od władzy społeczeństwa oraz Marian Terlecki, pisarz i dziennikarz, współautor wydanej w podziemiu książki *Każdy z nas jest Wałęsą*, która stała się pod-rynkowym bestsellerem. Obaj czekają na rozprawę sądową – Terlecki za... kradzież (sprzętu RTV należącego do „Solidarności”), a Bielecki za... zdradę stanu, bo... publikował w wydawnictwach emigracyjnych. Dopiero kilka tygodni temu zwolniono z więzienia poetę z Wrocławia, ongiś,

w czasach „Solidarności” prezesa wrocławskiego oddziału ZLP – Lothara Herbsta. Zwolniono z więzienia, ale nie od winy. Podobnie jak Stefańa Bratkowskiego. A więc relacja pisarz, dziennikarz, twórca – państwo jest w Polsce nie tyle przedmiotem dyskusji kongresowej, ile przedmiotem rozpraw sądowych. Dlatego tak bliskie muszą się nam wydać wypowiedzi pisarzy w Nowym Jorku.

*Jako pisarze* – powiedziała cytowana już tu Susan Sonntag – *musimy ustawiać się w opozycji do sił państwa*. Ta opozycja: pisarz – władza była jak się zdaje leitmotiwem całego kongresu. I to ona właśnie leży u źródeł protestów i gwizdów, które przywitały sekretarza Shultza. Pisarz musi z samego założenia protestować. Protestować przeciw złu, krzywdzie, nieszczęściu, a często, bardzo często będzie to też protest przeciw władzy. Każdej władzy.

Nie wszyscy widzieli ten problem aż tak ostro.

*Państwo nie ma wyobraźni* – powiedzieli znany pisarz z Izraela – Amos Oz – *Wyobraźnia państwa istnieje tylko w wyobraźni niektórych pisarzy, takich jak ci, którzy wymyślili tytuł naszych obrad. Byli pisarze, którzy zginęli w więzieniach i gulagach, byli też tacy, którzy brylowali na dworach i w daczach. (...) Przeczytajcie własne książki i zobaczycie. Państwo jest złem koniecz-*

*nym, choćby dlatego, że wiele jednostek ma zbyt wiele skłonności do stwarzania zbyt śmiertelnego zagrożenia. Ponadto – są państwa niemalże dobre, są państwa złe i są państwa śmiertelnie. A skoro pisarze są, czy raczej powinni być, przedstawicielami ministerstw subtelności i wrażliwości, ich zdaniem jest rozróżnianie. Jeżeli ktoś ignoruje fakt istnienia różnych stopni zła, sam staje na krawędzi służenia złu.*

Nie jest to takie bezzasadne, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Wystarczy przypomnieć sobie, ile zła zdołali wyrządzić w historii ludzkości ludzie przeniknięci do cna szczytnymi hasłami i idealistyczną dychotomią absolutnego zła i absolutnego dobra. Nikt lepiej niż twórcy idealnych utopii, nie uznający żadnych stopni pośrednich pomiędzy złem a dobrem, nie przysłużył się wszelkim imperializmom i totalitaryzmom. Każda próba realizacji utopii sphywa krwią. Stalin i Hitler też posługiwali się pojęciami absolutnego dobra i absolutnego zła i nie dopuszczali istnienia stopni pośrednich.

*Tragedią historii* – mówi dalej Oz – *jest nie tyle permanentny rozdźwięk pomiędzy świętą jednostką i diabolicznym establishmentem, lecz raczej permanentny rozdźwięk między stosunkowo przyzwoitym społeczeństwem i krwawymi indywidualnościami. Lub precyzyjniej: nieodmien-*

W Central Parku: Nadine Gordimer, Czesław Miłosz, Salman Rushdie i Susan Sontag





ne tchórzostwo stosunkowo przyzwoitych społeczeństw zawsze objawiające się wtedy, gdy przyjdzie im stanąć w obliczu bezwzględnego tyrana. Z tym oczywiście przyjdzie się nam zgodzić. Fromm, opisując Niemców i nazizm, to właśnie nazwał *uczestką od wolności*. I to też my nazywamy siewiteryzacją umysłów i społeczeństw. I jeszcze raz nasuwa się tu już czysto odautorska, polska refleksja o stosunku pomiędzy władzą a ludźmi słowa. Dziś po przeszło czterech latach od wprowadzenia stanu wojennego możemy przecież powiedzieć, że społeczeństwo polskie nadal trwa w oporze. I jest tak oczywiście, ale w pewien szczególny sposób. Nie jest to opór partyzantów ani city guerilla. Nie jest to terroryzm. I nie jest to też ghandyzm, chociaż wielu polskich publicystów chętnie odwołuje się do tego określenia, gdyż kojarzy się im ono z biernym oporem. Wystarczy przypomnieć słynny film Richarda Attenborough *Ghandi* ze wstrząsającą sceną, kiedy to tysiące Hindusów, ustawionych czworkami, powoli, ale uparcie podchodzi do angielskich żołnierzy, którzy systematycznie tłuką ich do nieprzytomności i wielu zabijają. I tak to trwa. I czuje się w scenie filmowej, że trwa to godzinami. Ci na czele ogromnej kolumny padają zalani krwią, a wtedy podchodzą następni... Więc powiedzmy to sobie uczciwie – ghandystami też nie jesteśmy. I nie jest to przecież zarzut. Bo my trwamy inaczej – poprzez słowo. Poprzez pięćset, a może już więcej, podziemnych gazet, poprzez ich druk, kolportaż, szmugiel z zagranicy, poprzez powieści, eseje, rozprawy, listy i scenariusze. Poprzez to, że się pisze, publikuje, rozprowadza i czyta. *Nieodmiennie tchórzostwo przyzwoitych społeczeństw* wyczerpało niemal do szczętu potencjał walki ulicznej i demonstracji. Ale czytanie jest stosunkowo bezpieczną formą trwania w oporze. I gdy kilkadziesiąt tysięcy ludzi działających w opozycji zajmuje się przede wszystkim pisaniem, drukiem i kolportażem, kilkanaście milionów czyta. I trwa.

Nakładła to ogromną odpowiedzialność na tych, którzy piszą. Amos Oz zadaje sobie i wszystkim pisarzom świata pytanie o tę odpowiedzialność. *Jak można być, co oznacza przeciw sceptycyzm i zdolność do moralnej ambiwalencji i w tym samym czasie próbować walczyć ze złem? Jak można walczyć nie stając się wojownikiem? (...) Jak wreszcie radzić sobie z historią, bez podlegania samemu trującemu działaniu historii?* Czyli – sprowadzając dylematy humanisty do poziomu rzeczywistości, jak patrzeć na zło bez poczucia, że tym, co czynią zło najlepiej byłoby dać w mordę lub zastrzelić ich bez pardonu. Jest to więc klasyczny paradoks demokracji i humanizmu. Ten sam, który przepuszczony przez sito idealizmu, kaže dążyć do tego, by samemu ustalić, co jest

dobre, a potem wszystkich na siłę zmusić do przyjęcia właściwej definicji.

Oz – najczęściej przez prasę zachodnią cytowany mówca Kongresu – uświadamia sobie te pułapki. *Nie przypisujemy więc państwu demonicznej wyobraźni, a sobie wyobraźni idealnej. Ten problem spadł na nasze głowy – i nie dajmy się ponieść pokusie uproszczeń. To, co możemy zrobić, to odróżnić złe od gorszego, a to od najgorszego.*

Były oczywiście i ostrzejsze wypowiedzi. Przysłuchując się przemówieniu sekretarza Shultzta na temat wolności i literatury Guenther Grass zauważył, że nie po to przyjechał aż z Europy, aby wysłuchać pouczeń polityków. *Pisarze słuchający polityka, no tak, tyle że ja nigdy nie spotkałem żadnego polityka, (a spotkałem wielu) który ich byłby gotów słuchać.* Emigracyjny poeta czeski Jiri Grusa mówił o *potomstwie nienawiści* *zrodzonym z surowych ideologii i zmian*. Mario Vargas Llosa z Peru przypominał, że *istnieje szeroko rozpowszechnione przekonanie, iż pisarze mają monopol na ostre widzenie spraw politycznych, a politycy monopol na polityczną ślepotę. Ale nawet wspaniali pisarze mogą być zupełnie ślepi w kwestii polityki i zdarza się, że oddają tak prestiż jak wyobraźnię w służbę polityce, która – gdy się zrealizuje – może zniszczyć ich samych i to, co robią.* W Ameryce Łacińskiej *łatwo może nastąpić przejście od Pinocheta do galutia*. A bycie w sytuacji *Polski wcale nie jest lepsze niż bycie w sytuacji Chile. Jestem przejęty tą kwestią. I chciałbym walczyć o społeczeństwa, w których przejmowanie się czymkolwiek z tym będzie dozwolone.*

Komentatorzy amerykańskiego tygodnika *Time*, podsumowując dyskusję o stosunku pisarzy do państwa, zauważyli, że zmierzała ona w kierunku sztywnej polaryzacji poglądów wokół hasłowych abstrakcji – państwo jako przestępca i pisarz jako indywidualność i wolność. Dodali jednak uczciwie, że stopień niechęci do państwa wzrastał w sposób uzasadniony, gdy zabrali głos ci pisarze, którzy osobiście przeżyli prześladowania ze strony władz.

Problem relacji pisarz – państwo przewija się nieprzerwanie przez całe współczesne intelektualne życie opozycyjne w Polsce. Gdy Miłosz mówi, że „poeta pamięta”, i gdy twórcy Pomnika Stoczniovców w Gdańsku umieszczają te słowa na pomniku... 150 lat temu wykształcona instytucja wieszczą narodowego nauczyciela nas takiego właśnie użytkownika poezji – dla wyrażenia kultury narodowej i przeciwko władzy... Temat nie jest więc dla nas nowy, gorzej – tak stary, że jakby trochę zużyty. Bo czyż, rozważając ten problem, mamy znowu sięgnąć do tradycji, znowu podpierać się historią, Mickiewiczem, Wyspiańskim? Nie-

przerwana niemal aktualność problemu pisarz – państwo utopiła całe zagadnienie w gęstym sosie' narodowo-patriotycznym, sprawiła, że nie brak nam przykładów osobowych, dobrze funkcjonujących na plakatach, na akademiach okolicznościowych, nie brak nam zaśnieżonego i rzadko wietrzonego zestawu poglądów na to, co pisarz musi, a w tym narodowym bigosie rzadko i ostrożnie dają się słyszeć trzeźwe głosy bardziej ogólnej analizy zagadnienia. Adam Michnik w eseju *Czytając poświęconym prozie Józefa Czapskiego* (Zeszyty Literackie nr 13) pisze o tym właśnie:

*Mamy w oczach ofiary. Żyjemy wśród ryzyka walki podziemnej. Wśród nieuchronnej egzaltacji i narodowych mszy za Ojczyznę. Między przemówieniem sowieckiego agenta, który piętnuje „polski zaściankowy nacjonalizm”, kazaniem biskupa katolickiego piętnującego „kosmopolityzm”. Jak tu żyć? Jak tu być wolnym?*

Czapski odpowiada przywołanym już cytatem z Prousta: „Barres mawiał, że artysta powinien przede wszystkim służyć chwale swojej ojczyzny. Ale może on służyć jej tylko będąc artystą, to znaczy pod warunkiem, że w chwili, kiedy bada prawa sztuki, kiedy tworzy swoje doświad-

*czenia i odkrycia, równie subtelne jak odkrycia w nauce, że w tych chwilach nie myśli o niczym innym, nawet o Ojczyźnie, a tylko o prawdzie, wobec której stoi”.*

Czy współczesna proza polska sprostała temu zadaniu? Czy udało się jej uniknąć pułapek zarówno nacjonalizmu i podlegania spetryfikowanym mitom, jak pułapek natrętnego politykierstwa i pisania „na społeczne zamówienie” miast reprezentować tylko prawdę, „wobec której stoi” to już odrębne pytanie, wymagające odrębnej analizy. Nie można na nie odpowiadać tylko ot tak, przy okazji. Przypomnijmy więc na zakończenie piękny wiersz Miłosza, zatytułowany: *Co nie jest wymówione zmierza do nieistnienia*.

Bawiliście się poeci, zapominając, że z czułością i bólem trzeba stwarzać świat.  
Wydawało się wam, że żony, dzieci, krewni, ziemia uprawna, urzędy państwowe usprawiedliwiają wasze bezpłodne pióra.  
I czy w końcu oddzielił ktoś ciemność przedmiotów od jasności słów?  
Czy znalazł się nieczuły na złudny obraz królestw by wybrać wieczyste istnienie świetlistego dystychu? (Przemów, księgo)

## Nowość wydawnicza paryskiej „LIBELLI”

Zofia Romanowiczowa

BAŚKA I BARBARA

Dругie wydanie offsetowe

str. 224

cena F. 65.00

„Baśka i Barbara”, debiut literacki Zofii Romanowiczowej, była trzydzieści lat temu „książką na czasie”. Rozchwyтана w rekordowej ilości egzemplarzy, tak w kraju, jak na emigracji, dosłownie „zacytowana”.

Nowa fala polskiej emigracji staje wobec tego samego problemu: wychowanie dziecka na obczyźnie. „Baśka i Barbara”, o którą wciąż się dopominano, nie przestała być „książką na czasie”. Wznawiamy ją na usilne żądanie czytelników z myślą o Baśkach i Barbarach, które same są teraz matkami.

\* \* \*

Jan Białatowicz „Życie”, Londyn 1956

„... Najpiękniejszym wydarzeniem roku bieżącego w prozie emigracyjnej jest „Baśka i Barbara”. Rzadko się zdarza, aby książka znalazła uznanie tak powszechne. Sprawiała to i wieczność tematu (przymierze matki z dzieckiem), i jego aktualność (dziecko polskie na obczyźnie), i osoba młodej autorki, i – przede wszystkim – piękna proza książki”.

Do nabycia u wydawcy: „LIBELLA”  
rue St.-Louis-en-l'île,  
75004 Paris, France

(książki wysyłamy na cały świat)  
i w księgarniach polskich na emigracji  
Katalogi bezpłatne wysyłamy  
na każde żądanie

# Na niewidzialnym froncie

## Część II

Wraz z zakończeniem II wojny światowej i praktycznym podziałem Europy (Jałta) i świata na sfery wpływów, zachodnią i wschodnią, szpiegostwo weszło w okres prosperity trwającej nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Ton obustronnej działalności wywiadowczej narzucają Sowietci, zawdzięczający utrzymanie swego reżymu przede wszystkim własnym służbom bezpieczeństwa i tajnej policji. Organizacji cieszących się tradycją sięgającą czasów carskich.

Tajna policja, w postaci tak zwanego korpusu żandarmerii nadzorującego rosyjskich obywateli utworzona została z początkiem XIX wieku przez cara Mikołaja I. Niczym gestapo, wstąpił się w tamtych latach *trzeci oddział* carskiej policji tajnej. Żandarmi carscy wyposażeni byli w prerogatywy zezwalające im na samowolne aresztowanie podejrzanych, jak również na przetrzymywanie więźniów bez wytaczania im procesów. W 1890 roku<sup>1</sup> żandarmeria zastąpiona została przez Ochronę. Do jej zadań należała między innymi ochrona rodziny carskiej i rządu. Chmury denuncjantów i agentów rozsianych po całej Rosji kontrolowały lojalność carskich poddanych. W Europie Zachodniej, dokąd uciekali rewolucjoniści, radykalni studenci, czy też różnego rodzaju liberałowie, Ochrona przemyciała swoich agentów do organizacji emigracyjnych. Ich obowiązkiem było wykrycie kanałów, którymi napływała do Rosji zakazana literatura i propaganda.

20 grudnia 1917 roku powstała CzeKa.<sup>2</sup> Jej pierwszym szefem był potomek polskiej rodziny arystokratycznej, Feliks Dzierżyński. Początkowo instytucja ta zajmowała się likwidacją przeciwników we własnych szeregach. We wrześniu 1918 roku otrzymuje pełnomocnictwo do występowania przeciwko wszystkim podejrzany, bez potrzeby umotywowania swojego postępowania lub też przeprowadzania niezależnej rozprawy sądowej. Tym sposobem usankcjonowano masowy terror, jednocześnie sukcesywnie rozbudowując oddziały CzeKi i zakres posiadanych przez nią kom-

petencji. Już wkrótce CzeKa sprawuje nadzór nad ludnością, wojskiem, transportem, środkami komunikacji. Zajmuje się cenzurowaniem gazet, zwalczaniem religii, infiltracją rosyjskich organizacji emigracyjnych oraz „obserwacją” wrogich bolszewikom mocarstw europejskich, szczególnie Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Wreszcie, zakłada obozy pracy i kacerzy na terenie Związku Sowieckiego.

Z biegiem lat znieawidzona i wzbudzająca strach w społeczeństwie „bezpieka”, zachowując, a nawet „ulepszając” metody pracy, zmieniła swoją nazwę, jak gdyby miało to pomóc w uzyskaniu lepszej reputacji. W miejsce CzeKi powołano GPU (Państwowy Zarząd Polityczny) podporządkowany NKWD (Ludowemu Komisariatowi d/s Wewnętrznych); następnie przemianowano go na OGPU (Zjednoczony Zarząd Polityczny) oddzielając od NKWD. W 1934 roku Stalin przechrzczył OGPU w GUGB (Główny Zarząd d/s Bezpieczeństwa) podporządkowując go ponownie NKWD. Ten z kolei, po odłączeniu od NKWD, przeobrażono w NKGB (Ludowy Komisariat d/s Bezpieczeństwa Państwowego). W 1946 NKGB i NKWD otrzymały status odpowiednich ministerstw MGB i MWD (Ministerstwa d/s Bezpieczeństwa Państwowego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych). Po śmierci Stalina w 1953 r. i rozstrzelaniu Berii, członkowie Biura Politycznego na czele z Chruszczowem i Mołotowem dokonują reorganizacji aparatu bezpieczeństwa i policji. Zostaje ona zakończona 13 marca 1954 roku utworzeniem KGB (Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego).<sup>3</sup>

*Naukowa koncepcja dyktatury oznacza ni mniej ni więcej jak nieograniczoną władzę, bezpośrednio bazującą na przemocy, niczym nie hamowaną, ani jakimiś aktami prawnymi, ani też jakimiś absolutnymi zasadami. Niczym innym, jak właśnie tym. Owa „nieograniczona władza”*

<sup>1</sup> Gert Buchheit podaje za datę rozwiązania żandarmerii carskiej i jednoczesnego przejęcia jej obowiązków przez Ochronę rok 1878 (por. *Die anonyme Macht*, Akademische Verlagsgesellschaft ATHENAION, Frankfurt/Main).

<sup>2</sup> Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do walki z Sabotażem i Kontrewolucją, ponieważ na terenie Rosji Sowieckiej powstawała wówczas większa ilość oddziałów CzeKi, jej centralę nazywano niekiedy Wsje-CzeKa.

<sup>3</sup> Gert Buchheit, op. cit.

o której mówił w 1920 roku Lenin, jest KGB. Instytucja, będąca „mieczem i tarczą partii”, prowadząca ideologiczną walkę we własnym kraju, na terenie państw „zaprzyjaźnionych” i na płaszczyźnie międzynarodowej. KGB jest najważniejszym instrumentem regulującym sowiecki sposób myślenia, mówienia i zachowania; kontrolującym sztukę, naukę, religię, wychowanie, prasę, wojsko, policję i lojalność obywateli wobec systemu; planującą akcje sabotażowe, terrorystyczne, szpiegowskie, dezinformacyjne oraz zamachy (i to na całym świecie).

Działania te prowadzone są w imię walki klasowej pojmowanej jako wojna, której celem jest ostateczne zgładzenie mieszczańskich demokracji i zwycięstwo światowej rewolucji. W myśl zasady „cel uświęca środki”, wszystkie metody, legalne czy też nielegalne są dozwolone.

\* \* \*

W roku 1964 do Moskwy przybył elektrotechnik Horst Schwirkmann z poleceniem usunięcia mikrofonów zainstalowanych przez KGB w ambasadzie zachodnioniemieckiej. Każdą odkrytą „pluskwę” podłączał on pod prąd, w efekcie czego podsłuchujący otrzymywali bolesne uderzenie prądem. Udało mu się także odkryć technicznie wyrafinowane urządzenie elektroniczne zainstalowane na maszynie szyfrującej, dzięki czemu KGB przechwytywało nadawane do Bonn teksty, zanim uległy one zakodowaniu. Tym sposobem KGB mogło zanalizować, i co niewykluczone, złamać kod, tym bardziej, że dostęp do zaszyfrowanego tekstu nadawanego do RFN telexem nie stanowił specjalnego problemu. Celem zemsty, czy też odstraszenia innych zachodnich techników przed tego typu odkryciami KGB przeprowadziło na Schwirkmanna zamach. 6 września, w trakcie zwiędzenia klasztoru w Sagorsku, zachodnioniemiecki elektronik postrzelony został w pośladek iperytem (gazem musztardowym). Na szczęście zdążono przetransportować go na czas do jednej z klinik bońskich. Nie obyło się jednak bez długiego i bolesnego leczenia.<sup>4</sup>

\* \* \*

Szpiegostwo traktowane w dawniejszych czasach jako środek służący do zapewnienia sobie militarnego zwycięstwa nad przeciwnikiem, z biegiem lat bynajmniej nie straciło na znaczeniu. Wprost przeciwnie. Doszło do rozszerzenia zakresu zainteresowań służb wywiadowczych. Dotyczy

to szczególnie krajów komunistycznych. Dążeniem ich jest „systematyczne śledzenie wszelkich spraw dotyczących innych państw, by na tej drodze uzyskać możliwie pełny obraz sił, zarówno wojskowych, politycznych, gospodarczych, duchowych, jak i moralnych danego kraju”.<sup>5</sup> Jednym słowem, należy rozpoznać wszystko, co dzieje się u przeciwnika. Służby tajne bloku wschodniego, uzbrojone w zdobyte informacje, wyruszają na podobieństwo wolnego świata, próbując drogą infiltracji, dezinformacji, wspierania ruchów „narodowo-wyzwoleńczych” i terroryzmu rozłożyć „wrogi” system. Perspektywiczność owego celu zarysowuje się wyraźniej, jeśli zanalizować strukturę KGB, jej poszczególne oddziały i ich zadania.

KGB składa się z 4 głównych i siedmiu samodzielnych zarządów oraz sześciu niezależnych oddziałów. Jego trzon stanowią:

– Pierwszy Zarząd Główny, kierujący operacjami za granicami kraju,

– Drugi Zarząd Główny, nadzorujący akcje wymierzone przeciwko narodowi sowieckiemu i cudzoziemcom przebywającym w Związku Sowieckim,

– Piąty Zarząd Główny (3 i 4 nie istnieją), zajmujący się akcjami specjalnymi wymierzonymi we własną ludność (prześladowania mniejszości narodowych, duchowieństwa, inteligencji itp),

– Zarząd Główny – wojska graniczne.

Za wszelkiego rodzaju aktywność wywiadowczą, akcje sabotażowe, dezinformację (z wyłączeniem szpiegostwa wojskowego będącego w gestii GRU) odpowiedzialny jest Pierwszy Zarząd Główny. W jego skład wchodzi:

– trzy wydziały:

– S – Nielegalne,

– T – Techniki i nauki,

– I – Planowania i analizy.

– dwie służby specjalne:

– I – informacyjna,

– II – kontrwywiad,

– dwa oddziały specjalne:

– A – dezinformacji

– V – egzekutywy (Exekutive Aktion),

– 16 oddziałów zwykłych:

– od 1 do 10 – geograficzne,

– od 11 do 16 – operacyjne i techniczno-administracyjne.<sup>6</sup>

Wydział S (Nielegalne), zajmuje się wybozem, szkoleniem i wprowadzeniem agentów KGB do akcji. Osoby te żyją za granicą nielegalnie pod

<sup>5</sup> Friedrich-Wilhelm Schlomann, Operationsgebiet Bundesrepublik, 1984 Universitas, Muenchen.

<sup>6</sup> John Barron, op. cit.

<sup>4</sup> John Barron, K G B, 1974, Knauer, Muenchen.

fałszywym nazwiskiem i ze spreparowanym fałszywym życiorysem.

\* \* \*

Kaarlo Tuomi urodził się w Stanach Zjednoczonych. Wychowany został przez ojczyma, fińskiego komunistę. W 1933 roku, w wieku szesnastu lat wyemigrował wraz z rodziną do Związku Sowieckiego, otrzymując tutaj obywatelstwo sowieckie. W czasie czystek stalinowskich tajna policja aresztowała jego ojczyma, którego więcej nie zobaczył. Matka zmarła z głodu (oficjalna diagnoza brzmiała: „ustanie pracy serca”) w czasie II wojny światowej, siostra zaginęła.

Tuomi pracował jako robotnik leśny, walczył w piechocie, po wojnie zapisał się do instytutu kształcącego nauczycieli w Kirowie w nadziei, że zostanie wykładowcą języka angielskiego. W trakcie studiów zamieszkał u pewnej wdowy z dwoma córkami. Ożenił się z jedną z nich, Niną. Chcąc utrzymać rodzinę dorabiał rąbaniem drewna i dostarczaniem pieczywa do państwowej herbariarni nr 3.

Był grudzień 1947 roku. Środki spożywcze były racjonowane i w domach nie przelewało się. Ciągąc jak zwykle sanie ze świeżymi bułkami do herbariarni Tuomi stwierdził, że ładunek jest cięższy niż zwykle. Omyłkowo dano mu o sto bułek za dużo. Pomimo grożącej mu kary (10 lat więzienia), w przypadku wykrycia kradzieży mienia państwowego, zawiódł nadmiar pieczywa do domu. Następnej zimy herbariarni groziło zamknięcie z powodu braku paliwa. Kierownik lokalu zamierzał w towarzystwie stróża nocnego ograbić państwową składnicę drewna i Tuomi dał się namówić do przetransportowania owego skarbu ciężarówką wypożyczoną w państwowej spedycji. W nagrodę otrzymał pół ciężarówki drewna do własnego użytku.

8 grudnia 1949 roku został zaaresztowany przez pracownika KGB. Zarzucano mu kradzież bułek oraz drewna, a tym samym sabotaż. Mowa była o wrogu klasowym i ciężkim życiu, jakie będzie miała rodzina podczas jego pobytu w więzieniu. Chyba, żeby... znalezione wyjście! Tuomi podpisał oświadczenie, w którym zobowiązał się do dożgonnego milczenia i wiernego wykonywania poleceń tajnej policji.

\* \* \*

Przytoczona przez Barrona (KGB) historyjka jest przykładem jednej z klasycznych metod werbowania agentów. Po wielu latach Tuomi dowiedział się, że owe nieszczęsne bułki podłożone zostały przez pracowników KGB, którzy po tym

zajściu cierpliwie czekali na kolejny błąd ofiary. Werbunek drogą szantażu.

Kolejnymi etapami kształtowania nielegalnego agenta KGB są: przeszkolenie, próbné wyjazdy do Europy Zachodniej, przerzucenie na obszar działania (bardzo często Stany Zjednoczone), nawiązanie odpowiednich kontaktów oraz właściwe szpiegowanie.

Na terenie Związku Sowieckiego znajduje się prawdopodobnie 200 instytutów kształcących przyszłych agentów.<sup>7</sup> Do wykładowanych przedmiotów należą między innymi języki obce, przedstawienie mentalności ludności kraju docelowego, trening psychologiczny wyrabiający błyskawiczne reakcje w obliczu nieprzewidzianych sytuacji, podstawowe wiadomości techniczne (wymagane szczególnie w przypadku przeprowadzania aktów sabotażu) i specjalistyczne szkolenie dotyczące bezpośrednio pracy wywiadowczej (np. maskowanie, punkty kontaktowe, pozbywanie się prześladowców, opróżnianie skrzynek kontaktowych).

Przerzut „nielegalnych” jest bardzo precyzyjny, stąd niejednokrotnie długoterwale przygotowywany. Pomocnymi w tego typu operacjach są:

– 14 oddział zwykły, dostarczający fałszywych dokumentów, paszporty, atrament sympatyczny, środki odurzające i inne techniczne akcesoria, niezbędne w akcjach zagranicznych. Poza tym w jego gestii znajduje się techniczne wyposażenie ambasad sowieckich (przykładowo w urządzeniach posłuchowe),

– 13 oddział zwykły, zapewniający łączność pomiędzy centralą a agentami zaangażowanymi w akcjach poza granicami kraju. Opracowuje on także odpowiednie szyfry i sygnały,

– służba specjalna I (tzw. służba informacyjna), gromadząca wszystkie rutynowe materiały informacyjne zebrane przez pozostałe wydziały i oddziały Pierwszego Zarządu Głównego (z wyjątkiem wydziału T); wydająca tygodniowy biuletyn tajny dla przywódców partyjnych; opracowująca studia tematyczne na zlecenie KC oraz udzielająca najświeższych informacji oficerom KGB udającym się na akcje na Zachód.<sup>8</sup>

Wydział T (techniki i nauki) uległ, po wyodrębnieniu się byłego oddziału 10-tego, ciągłemu rozwojowi i rozbudowie. W 1972 roku dyspo-

<sup>7</sup> Gert Buchheit, op. cit.

<sup>8</sup> Służba specjalna II, czyli kontrwywiad zajmuje się infiltracją obcych służb bezpieczeństwa i wywiadów, i to nie tylko by zapobiec szpiegostwu przeciwko Związkowi Sowieckiemu, lecz także w celach prewencyjnych – by nie zakłócały one operacji KGB. Służbie tej podlega także kontrola wszystkich obywateli sowieckich pracujących za granicą.

nowa! kilkuset stałymi pracownikami w centrali, specjalistami w każdej większej ambasadzie sowieckiej oraz ekipą doradców wśród naukowców. Zajmuje się on między innymi kradzieżą informacji technicznej (w szczególności atomowej, rakietowej, kosmicznej, produkcyjnej i komputerowej), i to nie tylko poprzez pracowników zatrudnionych przy własnych ambasadach, czy też agentów werbowanych wśród obywateli państw zachodnich, lecz także poprzez oficerów i zaufanych naukowców biorących udział w międzynarodowych sympozjach naukowych i spotkaniach handlowców.<sup>9</sup>

\* \* \*

Pewnego dnia w jednym z bardziej znaczących laboratoriów amerykańskich zjawiał się z wizytą naukowiec sowiecki w asyście rodaka podającego się za tłumacza. W rzeczywistości był on oficerem KGB z agentury nowojorskiej. Jego zainteresowanie wzbudził młody, skromnie odziany Amerykanin o żydowskim wyglądzie, pracujący tamże w charakterze asystenta. Pisał on właśnie swoją pracę doktorską, studiując jednocześnie język rosyjski. By uzupełnić skromne stypendium, pracował we wspomnianym laboratorium, jak również dorywczo w firmie konsultacyjnej.

Chcąc nawiązać kontakt z przyszlą „ofiara” oficer sowiecki zjawiał się przed laboratorium w porze, w której dyrektor instytutu był nieobecny. Wracającego z obiadu asystenta zagadnął pytając, w jaki sposób najłatwiej zastać jego szefa. Rozmowa została zagajona. Mimoходом KGB-owiec napomknął o badaniach naukowych, jakie przeprowadza w pobliskiej bibliotece. Tydzień później zatelefonował do młodego Amerykanina

dzieląc się z nim radością w związku z zakończeniem projektu badawczego i zapraszając go z tej okazji do restauracji. Nastąpił łańcuch kolejnych spotkań, w trakcie których sowiecki oficer obserwował i oszacował nowego znajomego.

Kiedy zbliżył się termin płatności comiesięcznych rachunków i zobowiązań dla Amerykanki, KGB-owiec zorganizował kolejną „randkę”, podczas której opowiedział zmysłną historijkę następującej treści: przyjaciel przesłał mu kilkaset dolarów na opłacenie firmy konsultacyjnej, która w zamian dostarczy informacje na temat określonego gatunku lamp radiowych. Lamp, będących – cóż za dziwny zbieg okoliczności – specjalnością młodego asystenta. Ten z kolei, zdając sobie sprawę z tego, że opracowywując owe dane na zlecenie firmy, w której był zatrudniony otrzymałby tylko około 15-procentowy bonus, podjął się przygotować sprawozdanie osobiście.

Po tym pierwszym zadaniu KGB-owiec namówił go do założenia wspólnej firmy sprzedającej dane techniczne. Sowiecki oficer „załatwił” pieniądze, młody naukowiec dostarczał tajnych informacji technicznych. Na tym polegało ich partnerstwo!<sup>10</sup>

\* \* \*

Kradzież nowoczesnych urządzeń technicznych jest dla Sowietów zapewne tańszym przedsięwzięciem, niż finansowanie nowych projektów we własnych instytutach naukowych. Nie dziwi więc, że przykładowo Tupolew (TU 144) jest uderzająco podobny do Concorde, a Iljuszyn (IŁ 86) do Airbusa.

*(ciąg dalszy w następnym numerze)*

<sup>9</sup> Trzeci i ostatni wydział, I – Planowania i analizy, analizuje przeszłe operacje w celu rozwinięcia nowych metod przydatnych w przyszłych akcjach.

<sup>10</sup> Z tajnego podręcznika KGB, Die Anwerbung von Amerikanern in den USA und dritten Laendern; za Barro-nem.



Stodieck's

**Stodieck's Buchhandlung  
und Galerie – Księgarnia Polska prowadzi  
wydawnictwa emigracyjne i krajowe.  
Sprzedaż wysyłkowa, katalogi wysyłamy bezpłatnie  
na każde żądanie  
Richard-Wagner-Str. 39, D-1000 Berlin 10  
Tel. (030) 341 10 40**

Michał Heller

# Technika władzy Gorbaczowa

Lenin zdobył władzę, bowiem chciał ją posiadać. Jednak nie potrafił jeszcze rządzić. Techniki władzy opanowywano stopniowo, w miarę zdobywania doświadczenia. Wodzowi rewolucji październikowej przyszyły z pomocą książki. Niezbędnych wskazówek szukał Lenin u „mądrego pisarza od spraw politycznych”, jak nazywał Machiavellego. W liście do członków Politbiura powołał się na rady florentczyka odnośnie możliwości stosowania terroru: „Jeśli do urzeczywistnienia znanego celu politycznego niezbędne są okrucieństwa, to trzeba stosować je jak najbardziej energicznie i w jak najkrótszym czasie, bowiem masy ludowe nie zniosą ich na dłuższą metę”.

Stalin w doskonały sposób wykorzystał i wzbogacił spuściznę Lenina stwarzając technikę władzy, która, wiele lat po śmierci jej twórcy, wyróżnia się swoją efektywnością. Stalin działał przede wszystkim empirycznie, wypróbowując funkcjonowanie terroru, pokus, represji i nadziei. Podobnie jak Lenin był on ważnym czytelnikiem Machiavellego. Zachwyty wywołał w nim życiorys Fouché. Pamiętnikarze donoszą, że przeczytawszy biografię księcia orańskiego, Stalin z satysfakcją stwierdził: „Oszukał wszystkich”. Po śmierci Ojca Narodów w jego osobistej bibliotece znaleziono akta przewodu sądowego Siergieja Nieczajewa, którego postać natchnęła Dostojewskiego do napisania powieści *Biesy*. Nieczajew, jeden z inicjatorów rosyjskiego terroryzmu XIX wieku, był równocześnie współautorem „katechizmu rewolucjonisty”, w którym oznajmiano: „moralne dla rewolucjonisty jest wszystko to, co sprzyja zwycięstwu rewolucji. Niemoralne i przestępcze jest wszystko to, co jej przeszkadza”.

13 grudnia 1931 roku Stalin udzielił pierwszego oficjalnego wywiadu niemieckiemu pisarzowi Emilowi Ludwigowi. Ludwig, autor licznych zbeletryzowanych biografii wielkich ludzi, interesował się psychologią władzy i jej techniką. „Wydaje mi się — powiedział on Stalinowi — że znaczna część ludności Związku Sowieckiego

doświadcza uczucia strachu, bojaźni wobec władzy sowieckiej, i że na uczuciu strachu w dość znacznym stopniu opiera się jej stabilność”. Stalin z satysfakcją objaśnił mu technikę wykorzystywania uczucia strachu: „Ludzie pracy Związku Sowieckiego, tj. nie mniej niż 90 % ludności, aktywnie opowiadają się za władzą sowiecką i w konsekwencji nie potrzebują się jej bać; niewielka jednakże część ludności (10 %) rzeczywiście boi się władzy sowieckiej”. Stalin dodał, że ma ona do tego pełne podstawy, bowiem „chodzi tu nie tylko o politykę zastraszania... Powszechnie wiadomo, że my bolszewicy, nie ograniczamy się tylko do zastraszania, lecz idziemy dalej w kierunku likwidacji tej warstwy burżuazji”.<sup>1</sup> Recepta Stalina była prosta: skazać na likwidację pewną część ludności, jednakże nie określając dokładnie cech decydujących o przynależności do skazanej „warstwy” — wówczas wszyscy obywatele kraju będą żyć w strachu, i bezwarunkowo podporządkują się władzy.

W 54 lata po wywiadzie Stalina pierwszego oficjalnego wywiadu udzielił nowy sekretarz generalny Michał Gorbaczow. Ze Stalinem pierwszy wywiad dla prasy zagranicznej przeprowadził dziennikarz niemiecki, bowiem w owej epoce Niemcy były dla Związku Sowieckiego „głównym krajem”. Gorbaczow wybrał amerykańskie czasopismo *Time*. Po upływie połowy wieku sekretarzowi generalnemu postawiono również to samo pytanie: „Proszę powiedzieć, czy ludzie boją się Was?” Po tym pytaniu w amerykańskim tekście znajdujemy przypis autora: *Gorbaczow śmieje się*. W gazetach sowieckich śmiech ów pominięto: strach jest sprawą poważną.

„Myślę, że nie” — odpowiedział Gorbaczow. Podobnie jak Stalin nie twierdził on, że nie ma podstaw do strachu, jednakże tak samo jak i Stalin podkreślał, iż „nasza polityka cieszy się gorącym poparciem”. Co więcej, „Zarówno w partii, jak i wśród ludności pojawia się życzenie, aby działać w jeszcze szybszym tempie. Wszyscy domagają się jeszcze twardszej polityki”.

Wobec represyjnej polityki Gorbaczowa trudno postawić zarzut braku „twardości”: rewizje, aresztowania, jak i okrutnie stworzyły konieczną atmosferę strachu. (Niedawno skazano ekonomistę Lwa Timofiejewa za krytyczne artykuły o sowieckiej gospodarce na 6 lat łagrów i 5 lat zsyłki. Wyrok ten ma bez wątpienia wpływ na przebieg dyskusji o „reformie gospodarczej”.) Przecież wierny uczeń Stalina, a obecny sekretarz

<sup>1</sup> W 1931 roku było w ZSRR 150 mln ludności. Tak więc do likwidacji przeznaczono około 15 mln. Jak wiadomo Stalin dość znacznie przekroczył swój plan.

generalny pamięta, co rzekł jego nauczyciel w wywiadzie dla Ludwiga: Niemożliwe jest utrzymanie władzy i posiadanie poparcia milionowych mas przy pomocy napędzania strachu i zastraszania.

Idea kampanii antyalkoholowej, akcji która przyniosła Gorbaczowowi popularność – została zapożyczona z arsenału Stalina. W licznych artykułach o konieczności walki z alkoholizmem, coraz częściej przypomina się nazwisko Stalina jako wielkiego prekursora. Rzeczywiście, w tak zwanej „sprawie alkoholu” Stalin odegrał decydującą rolę. Rewolucja październikowa miała miejsce w kraju, w którym od roku 1914 obowiązywała „sucha ustawa” (tj. częściowa prohibicja – przyp. tłum.). W 1920 roku rząd sowiecki zatwierdził ustawę o całkowitej prohibicji, zaś w 1925 roku pod naciskiem Stalina powołano państwowy monopol win. Stalin uzasadniał to koniecznością zdobycia środków na budowanie socjalizmu. „Co lepsze? – pisał. Kłopoty z zagranicznym kapitałem czy wprowadzenie wódki... Jasne że opowiedzieliśmy się za wódką, bowiem uważaliśmy i nadal uważamy, iż gwoli zwycięstwa proletariatu i chłoptwa będziemy musieli troszeczkę powalać się w błocie – pójdziemy na tę skrajność dla dobra naszej sprawy” (J. Stalin, Dzieła Tom IX, Moskwa 1948, str. 192). Efektem stalinowskiej techniki władzy było z jednej strony zezwianie na produkcję i sprzedaż wódki, z drugiej zaś natychmiastowe wzmocnienie walki z alkoholizmem. Szczególnie ostra stała się ona w 1929 roku, kiedy to wprowadzono surowe kary administracyjne, takie same zresztą, jakie przewiduje Gorbaczowska „ustawa antyalkoholowa”. Jednocześnie, podobnie jak obecnie, prowadzono walkę posługując się „literaturą i sztuką”, stworzono towarzystwo do walki z alkoholizmem, wskrzeszone dzisiaj pod nazwą „Wszeczwiązkowe Dobrowolne Towarzystwo Walki o Trzeźwość”.

Genialność Stalina stała się oczywista, gdy w 1935 roku oznajmił, że „życie stało się łatwiejsze, życie stało się radośniejsze”, pozwalając Mikojanowi na dopowiedzenie: „a kiedy się żyje wesoło, to i wypić można”. Stalin pozwolił na picie wódki, a następnie prowadził z nią walkę, aby znów produkować beczki alkoholu, nagradzając naród za jego znój. Smutki i radości – wszystko było w jego rękach. Straszył, ale i nagradzał.

Gorbaczow nie wprowadził prohibicji. Ustawa znacznie utrudniła jedynie proces zakupu napojów alkoholowych. Podjęte środki – a spotkały się one ze szczególnym zadowoleniem kobiet – miały na celu zmniejszenie liczby pijanych podczas pracy (w godzinach rannych wódki nie można kupić w sklepach). Nie mniejsze znaczenie ma inny cel – wzbudzenie w całym społeczeństwie poczucia winy. Naród sowiecki przecież nie przestał

pić, lecz w celu zdobycia niezbędnych napojów człowiek przekraczania prawa lub tych czy innych przepisów. Pojawiło się nowe źródło strachu: możliwość oskarżenia o alkoholizm, o nieprawne nabywanie lub produkcję napojów alkoholowych, co jest wystarczającym powodem aresztowania. Ilość donosów doszła do takich rozmiarów, iż satyryczne czasopismo *Krokodil* zaapelowało do ich autorów o umiarkowanie.

Zrezygnowawszy z podawania dokładnej daty osiągnięcia komunizmu, którą Chruszczow w roku 1961 wyznaczył na rok 1981, Gorbaczow nie zrezygnował z tych samych celów. Nowy program KPZR ponownie zawiera stalinowskie zadanie: „dagonienia i prześcignięcia najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych”, sformułowano je jednak na sposób współczesny: „osiągnięcie najwyższego światowego poziomu” lub „przekształcenie sowieckiej gospodarki w najbardziej doskonałą i najsilniejszą w świecie”. Osiągnięcie tego celu – jak zapewnia Program – możliwe jest bez strukturalnych reform stalinowskiego modelu, a jedynie poprzez podniesienie wydajności pracy ludzi sowieckich. Podniesienie wydajności pracy powinno zostać osiągnięte przede wszystkim przez utrudnianie dostępu do napojów alkoholowych. Również jednak dzięki wykorzystaniu wspaniałego wynalazku Stalina – ruchu stachanowskiego. Przemawiając w dniu 21 września na zebraniu „weteranów ruchu stachanowskiego”, Gorbaczow mówił o „nieśmiertelnych tradycjach czynów pracy” Aleksieja Stachanowa i podkreślał, że owa metoda, dzięki której pół wieku temu cudem wydobyto 122 tony węgla zamiast 7 przewidzianych planem, pozostaje również i w okresie obecnym, niezwykle aktualna.

Zwracając uwagę na konieczność „przyspieszenia rozwoju gospodarki socjalistycznej”, Gorbaczow powtórzył stalinowską formułę: „o wszystkim decyduje tempo”. Wysuwając na pierwszy plan rolę czynnika ludzkiego Gorbaczow sparafrazował formułę Stalina: „O wszystkim decydują kadry”. Przedkładając 16 października projekt nowego programu KPZR Gorbaczow używał terminów nie znanych Stalinowi, głosił konieczność „silnej polityki społecznej”, która obejmie „wszystkie płaszczyzny życia człowieka”.

„Wszystkie płaszczyzny życia”, to nie tylko praca, główny obowiązek człowieka sowieckiego, lecz i jego wolny czas, jego potrzeby kulturalne. Włamując się w tę sferę Michaił Gorbaczow kolejno raz czerpie z nieśmiertelnego źródła stalinowskiej techniki władzy. „Genialny sekretarz” jak nazwał Stalina Borys Suwarin, opracował do perfekcji technikę „telefonów z Olimpu”, to jest z Kremla. Historię kultury sowieckiej lat 30-tych



## z Rzymu... Marek Lehnert

### ODWET

Wygląda to dzisiaj tak: całe Włochy z niecierpliwością wypatrują dnia zapowiadzanego Libii przez Izrael lania. Lecz na wiadomość, że – być może – na wniosek Tel-Awivu trzeba będzie zastosować wobec Trypolisu sankcje gospodarcze, wydłużyły się miny grubych i drobnych ryb włoskiego przemysłu. Łatwo to zresztą zrozumieć. Zanim powiemy o dzisiejszych stosunkach włosko-libijskich, krótki wypad w przeszłość.

W końcu ubiegłego stulecia ekspansja kolonialna w Afryce takich ówczesnych kolosów, jak Anglia, Francja czy Prusy, przyprawiła Włochy o kompleks niższości, wszelako była jednocześnie i bodźcem do podjęcia samodzielnych kroków w tym kierunku. Zaczęto się co prawda mało efektownie: pierwszą kolonialną zdobycz Włosi... kupili; była to zatoka Assab nad Morzem Czerwonym. Zaraz potem zdobyto Massaua i powstało pierwsze zamorskie terytorium Italii – Erytrea. Wkrótce też opanowano Somalię (1885-1890). Włosi w Afryce nie działali sami – dzielili zwycięstwa i porażki z wojskami Imperium Brytyjskiego. Krwawe przegrane pod Chartumem, a potem pod Dogali (w 1887 – Etiopczycy pod wodzą „rasa” Alula wybili co do jednego 500-osobowy włoski korpus) rozpały w sercach Włochów płomień nacjonalizmu. Z baz w Erytrei i Somalii wyruszył na podbój Etiopii kontyngent nieprzygotowanych do tego typu walki żołnierzy; wojska negusa Menelika wybiły agresorów pod Adua (1 marca 1896). Tym samym właśnie Włochom przypadła w udziale największa w dziejach klęska europejskiego kolonializmu na Czarnym Łądzie.

Do realizacji marzeń o zamorskich podbojach powrócił Rzym w kilkanaście zaledwie lat potem, znowu zresztą w momencie cudzego tryumfu. Francuzi zdobyli akurat Maroko i w ten sposób – na mocy umowy z 1902 roku – pozostawili Włochom wolną rękę w stosunku do Libii. Włosi mieli już w Trypolisie swoje interesy (m. in. Banco di Roma rozpoczął wcześniej penetrację Libii i imperium tureckiego). Wojna wypowiedziana Turcji we wrześniu 1911 i zajęcie Libii spotkać się co prawda początkowo z poparciem ludności. Walki jednak były nadspodziewanie ciężkie, długie i krwawe, a w rezultacie ostatecznego zwycięstwa spełniło się „proroctwo” Salveminięgo – Libia okazała się być rzeczywiście „puszką

i 50-tych można by ująć jako historię „telefonów”. O pierwszym telefonie Gorbaczowa mówiła niedawno „cała Moskwa”. Michaił i Raissa jak przeciętni ludzie sowieccy przysli nie uprzedzając nikogo (oprócz oczywiście ochrani) do moskiewskiego Teatru Artystycznego<sup>2</sup>, zajęli miejsce jak zwykli widzowie w „łóżu królewskiej”, obejrzeni przedstawienie – sztukę Czechowa *Wujaszek Wania*. Nie wiadomo, czy wybór był przypadkowy, czy można go wyjaśnić faktem, że Czechowa grał tylko MCHAT. Ciekawe że w tym samym teatrze tę samą sztukę oglądał w 1918 roku W. I. Lenin. Wodzowi rewolucji spodobał się teatr, spodobał się aktorzy, lecz zupełnie nie spodobała się sama sztuka. Czechow wydał się Leninowi pesymistą, donikąd nie „nawoływał”, nie obiecywał świetlanej przyszłości. Przewodniczący SOWNAR-KOMU<sup>3</sup> poradził wystawiać sztuki innych autorów.

Gorbaczowowi spodobało się wszystko – teatr, aktorzy, sztuka. Czechow, który został już przez Stalina zrehabilitowany, nabrał odpowiedniego optymizmu i wiary w cel ostateczny. Sekretarz generalny zażył sobie przedstawic swoją pozytywną ocenę kierownikowi teatru, którego jednakże nie było na miejscu. Zadzwonił więc do niego nazajutrz. Odbyła się miła rozmowa dwóch amatorów sztuki. Jej treść stała się natychmiast przedmiotem dyskusji, rozmów, plotek i zachwyty. Michaił Gorbaczow okazał się, podobnie jak Stalin, nie tylko, znawcą teatru. Tak jak jego poprzednik, obiecał pomóc usunąć wszystko, co przeszkadza rozwojowi teatru i sztuki w ogóle. Jednakże prosił o cierpliwość. Słowa Gorbaczowa wypowiedziane przez telefon weszły w obieg. Stały się przedmiotem zachwyty, nadziei. „Poczekajcie – powiedział sekretarz generalny przez telefon. Poczekajcie. Pozwólcie, aby rozuhaść się wahać, a wówczas...”

Rozhuhaść wahać – to poetycka metafora zmusza do przypomnienia wspaniałych obrazów lat 30-tych, na których przedstawiano Stalina za kołem sterowniczym gigantycznego parowozu, który „leci naprzód”. Metafora ta przypomina Mao, który zapożyczył od Stalina tytuł „wielkiego sternika”...

„Rozhuhaść wahać” – w wyrażeniu tym ukryte są marzenia każdego sowieckiego przywódcy, marzenia o ruchu „bez Stalina po stalinowskiej drodze”.

Za: „Russkaja Mysl”, Paryż, nr z 20 grudnia 1985  
(z rosyjskiego tłumaczył KED)

<sup>2</sup> Chodzi tu o Moskiewską Chudożestwiennyj Akademickij Teatr – przyp. tłum.

<sup>3</sup> SOWNARKOM – Sowieckij Narodnyj Komissariat tj. rząd – przyp. tłum.

z piaskiem" i osiedlenie tam kolonistów stanęło pod znakiem zapytania. Wojna z Turcją zakończyła się pokojem w Lozannie (październik 1912), Włosi zajęli wyspę Rodos, pokročili się po Dardanelach i na tym się właściwie skończyło. Zaczęły się natomiast dyskusje nad sposobem przeprowadzenia całej operacji i wkrótce efekty kampanii libijskiej okazały się odmienne od tych, jakich oczekiwał rząd liberała Giolitti. Socjaliści włoscy, którzy od początku przeciwni byli tej awanturze, na czoło swego stronnictwa wysunęli Benito Mussoliniego...

Duce niczego się jednak nie nauczył na cudzym przykładzie – lub może myślał, że się nauczy i jemu się uda – dość, że w chwili rozpoczęcia wojny w 1939 roku wpadł na pomysł dalszego podboju Afryki (Libia była już włoska, a od maja 1936 Włosi siedzieli już, jak im się zdawało mocno i na zawsze, w Etiopii, która nazywała się jeszcze Abisynią). Miało być imperium z prawdziwego zdarzenia: należało podbić wreszcie Egipt. szlakiem Napoleona oczywiście, zaczynając od Aleksandrii, wówczas bez większego trudu stała przed Rzymem otworem delta Nilu. Mussolini obiecywał Włochom zdobycie tej „chwały, o jaką starała się Italia od trzech stuleci, lecz bezskutecznie". Pomimo dość znacznych sił (54 tysiące Włochów i prawie trzysta tysięcy miejscowych), nie udało się długo utrzymać zdobytych pozycji. 9 grudnia 1940 roku było już praktycznie po wszystkim: wojska brytyjskie pod dowództwem generała Wawela ruszyły z ofensywą, która zepchnęła Włochów na sam skraj wschodniej Afryki; ich miejsce zajęły oddziały niemieckie marszałka Rommela, lecz nie na długo. Zajął się nim szybko marszałek Montgomery, a Włosi mogli się tylko wszystkiemu biernie przyglądać.

W 1956 roku Włochy – pod nadzorem ONZ – wyprąciły Libii, rządzonej jeszcze przez króla Idrisza, spore odszkodowanie wojenne. Mimo to pułkownik Muammar Kaddafi (u władzy od 1969), w momentach szczególnego napięcia pomiędzy obu krajami, wraca uparcie do tego tematu, grożąc aresztowaniem przebywających w Libii Włochów – a jest ich kilkanaście tysięcy – i zajęciem włoskich przedsiębiorstw. Na ogół jednak Libia uważa Włochy za kraj jej przyjazny. Ze swej strony włoski minister spraw zagranicznych Andreotti z uśmiechem powtarza, że oba kraje z wielu względów muszą utrzymywać poprawne stosunki, zaś ostatnio na uwagi o bezsprzecznym wpływie reżymu Kaddafiego na międzynarodowy terroryzm, odpowiedział, że on nie ma podstaw, by przestać ufać pułkownikowi...

W takich chwilach, jak obecna, wszystkie oczy kierują się nie tylko na stronę ministra Andreottiego, największego niewątpliwie orędownika

dobrych stosunków z Libią, ale również na Turyn. Przed dziesięcioma laty bowiem „Lybian Arab Foreign Bank" nabył dziesięć procent akcji koncernu „Fiata" (alternatywa, jak powiedział wówczas zaskoczony opinii prezes i faktyczny właściciel firmy, adwokat Gianni Agnelli, był... szachinszach Reza Pahlavi). Libijczycy starają się nie ingerować w politykę koncernu; raz tylko, na samym zresztą początku, pozwolili sobie na zwrócenie uwagi włoskim partnerom: nie podobał im się ówczesny naczelny redaktor fiałowskiego dziennika *La Stampa* Arrigo Levi (żydowskiego pochodzenia, urodzony w Palestynie). Redaktora usunęli. Teraz więc – milczą, od paru lat inkasują dywidendy i są bardzo zadowoleni.

Włochy są dla Libii partnerem handlowym numer jeden. Libia dla Włoch – jest szósta (po RFN, Francji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i USA). Działają w Libii dziesiątki małych i średnich włoskich przedsiębiorstw, zatrudniające piętnaście tysięcy Włochów. Budują przemysł, usprawniają rolnictwo. Libijczycy sprzedają Italii głównie ropę naftową i pewną ilość gazu, kupując zaś niemal wszystko: samochody, szlachetne metale, zboże, stal, a także – i to bez przerwy, bez względu na „klimat międzynarodowy" – broń.

Pogrózek Kaddafiego nikt tu nie bierze poważnie, skoro do pertraktacji ze znieawidzoną Koroną Brytyjską wybiera on właśnie usługi włoskiej dyplomacji (wybór ten, dodajmy, okazał się trafny. Włosi mają już na tym polu pewne sukcesy). Libia takomie patrzy na bliższą Tunezji niż Italii – wyspę Pantelleria. Poligon wojskowy na Pantellerii nazywa się Palata De Li Turchi; młode żołnierzyki strzelają w stronę Libii. Te ich harcerskie ćwiczenia służą – jak donosi prasa – maskowaniu prawdziwej wojskowej obecności Włochów na tym najbliższym Arabów przyczółku.

Pod ziemią, z dala od zgiełku, dziesięciu amerykańskich techników pracuje w samym centrum systemu obrony i obserwacji; guziki od tych cacek do nich tylko należą, nikt inny nie ma tam wstępu. W 1982 Włosi po raz pierwszy od wojny zwrócili uwagę, że brak im obrony od południa. Ale już wcześniej lokalne władze miały na oku Libijczyków, którym nie wiedzieć czemu spodobała się ta jałowa, kamienista wyspa. Próbowali za grube pieniądze nabyć tu, to tam kawałek, ale zawsze ktoś im przeszkodził, a to ochrona środowiska, a to wojsko. Tubyłcom strach przed pułkownikiem spędza sen z powiek. „Jak Kaddafi dostanie kota, my pójdziemy na pierwszy ogień. Jeśli zaatakują lotnisko, no to po nas".

Libia nie przepuszcza też żadnemu włoskiemu kutrowi rybackiemu, który zdaniem Trypolisu narusza z roku na rok coraz szerzej rozlewające się libijskie wody terytorialne. Nie płaci też długów.

które opiewają dziś na sumę tysiąca dwustu miliardów lirów (prawie miliard dolarów); dopiero Andreotti musi osobiście przekonywać pułkownika, by spłacił – chociaż część...

To wszystko nie przeszkadza Kadafiemu serdecznie zapraszać do siebie premiera Craxiego. A on sam – jak głosi gmina – bywa często w Italii. Oczywiście jest wtedy przebrany, nie do poznania, a co ważniejsze – jest absolutnie niegroźny.

Kto nie miałby ochoty ani czasu czekać na niego na lotnisku, może – gdy będzie w Rzymie – złapać na telewizorze *Teledio Sicilia International*. Nazwa tej stacji może wprowadzić w błąd – nie jest to wyraz megalomanii Sycylijszczyków, ponieważ telewizja ta jest własnością rządu libijskiego. Wieczorami nadają tam filmy z arabskim „dubbingiem”, rankiem zaś, kto chce zapoznać się z myślami wynalazcy *zielonej rewolucji*, może to uczynić bez trudu: *Teledio Sicilia International* pokazuje rulonik z nawiniętym tekstem *zielonej książeczki*, co dnia jakieś sto wierszy...

Interesami Kadafiego na Sycylii zajmuje się niejaki Michele Papa (co znaczy „papież”...). W 1974, nie bez pomocy finansowej pułkownika, założył on *Towarzystwo przyjaźni sycylijsko-arabskiej*.

Papa, który jest od początku prezesem tej sodalicy, ma za sobą lata działalności w armii ochotników wyzwolenia Sycylii, organizacji separatystów sycylijskich. Wszystko wskazuje na to, że i nowa organizacja ma antywłoskie cele: podczas jednej z wizyt w Trypolisie, w 1976 roku, Michele Papa dorwał się do mikrofonu i – w obecności pułkownika – zapewnił naród libijski, że „czterystu młodych Sycylijszczyków gotowych jest się bić za sprawę narodu palestyńskiego”; konsternacja, nieśmiałe oklaski.

Tymczasem w Katanii, gdzie towarzystwo ma swoją kwaterę, coraz częściej na murach pojawiały się napisy w rodzaju: „Niech żyje Kadafi, niech żyje Mussolini”. Wybuchają pierwsze bomby, pod kinami, pod centralą telefoniczną. Włoska służba bezpieczeństwa nie ma wątpliwości, że Michele Papa maczał palce w tzw. Billygate, aferze, która kompromitująca brata prezydenta Cartera, przekreśliła praktycznie dalszą karierę polityczną tego ostatniego. Ośmielony bezkarnością, przynajmniej do intrygi i organizuje nawet z okazji sukcesu wielki festyn w centrum Katanii. Są tam Libijczycy, inni przybysze z północnej Afryki, a także grupka poszukiwanych przez policję separatystów sardyńskich.

Ostatnie wiadomości mówią o kontaktach i sukcesach Papy – w Teheranie.

## WŁOCHY – IZRAEL

Nieprawdą jest, jakoby Stany Zjednoczone usiłowały – w pierwszej chwili – odwieść rząd Izraela od zamystu odwetu na Libii. Tel-Awiv uważa, że należy uciec się do wszystkich możliwych i dostępnych środków – z akcją zbrojną włącznie – w walce z terroryzmem palestyńskim. Zdaniem Izraela postawa Italii w obecnej fazie kryzysu na Bliskim Wschodzie zasługuje – mimo wszystko! – na uznanie.

Tak w skrócie zreferować można wywiad, jakiego rzymskiemu dziennikowi *La Repubblica* udzielił (3 stycznia br.) izraelski minister spraw zagranicznych Szamir. Nie wykluczając możliwości zbrojnego ataku na Libię, Izrael z mocą powtarza żądanie wprowadzenia sankcji gospodarczych przeciwko temu krajowi. Oto słowa Szamira: *Sitą Kadafiego są pieniądze, olbrzymie pieniądze, jakie dostaje od tych, którzy kupują jego ropę naftową. Wszystkie te pieniądze oddaje on światu w postaci terroru. Trzeba zatem zamknąć mu dopływ tych pieniędzy. Na uwagę dziennikarza, że być może niełatwo będzie o tym przekonać wszystkich klientów Kadafiego, Szamir ma gotową odpowiedź: Ropy na świecie jest dużo, nikt nie musi jej kupować właśnie w Libijczyków. Przedstawiając wcześniej w Knesecie projekt wniosku o bojkot gospodarczy Libii premier Peres powiedział: *Chcielibyśmy wiedzieć, czy kraje utrzymujące przyjazne stosunki z Trypolisem i robiące z Kadafim interesy, gotowe są postawić ten kraj pod pręgierzem, zbojkotować jego gospodarke, zastosować wobec niego sankcje i zepchnąć go na margines wspólnoty międzynarodowej.* Ciekawość ta, jak wyjaśnia minister Szamir, dotyczy w pierwszym rzędzie Italii: *Tak, właśnie Italii oraz wszystkich tych krajów, które pomagają gospodarce libijskiej przyczyniają się do terrorystycznej działalności Kadafiego.* Szamir nie ujawnia urazy do Włochów za niedawne ostre potępienia rajdu bombowego na Tunis. Prasa włoska donosi z Tel-Awivu, że mieszkańcy Izraela bez „Schadenfreunde” przyjmują do wiadomości, że Włochy – po zamachu na Fiumicino – zaczynają zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa palestyńskiego terroryzmu. Minister Szamir oficjalnie stosunki pomiędzy Rzymem a Tel-Awivem określa jako *przyjazne i serdeczne, nawet bardzo przyjazne. Często mamy odmienne poglądy na wiele spraw, związanych z problemem Bliskiego Wschodu. Porwanie „Achille Lauro” ujawniło wiele z tych różnic; w tych dniach jednak Włochy wykazały daleko więcej zrozumienia dla naszego stanowiska.* Innego jednak zdania jest izraelski minister obrony Rabin (w wywiadzie dla *La Repubblica* z 7 stycznia br.). *Myślę, że Włochy popełniły masę błędów. Kiedy premier Craxi**

publicznie oświadcza, że „pojmuje” przyczyny terroryzmu, wie doskonale, że w ten sposób pochwała terroryzm jako zjawisko ogólniejszej natury. To bardzo niebezpieczne próbować rozróżnić terroryzm ze szlachetnych pobudek i terroryzm niegodny szacunku. Zresztą, sami widzicie, jakie są tego rezultaty: gdzie uderza terroryzm? W Rzym i Wiedeń, to jest stolice, które najłatwiej odnoszą się do terroryzmu palestyńskiego. Takie są, niestety, efekty „rozumienia”.

Rzym, 7. I. 1986.

## SANKCJE?

Interesy ekonomiczne nie mogą oznaczać pozbawiania dla terroryzmu. Tak włoski minister spraw zagranicznych Giulio Andreotti zareagował na falę obiekcji, z jaką przyjęto we Włoszech propozycję prezydenta Reagana o nałożeniu sankcji gospodarczych na Libię Kadafiego. Za tym oświadczeniem szefa włoskiej dyplomacji – nie poszły jednak fakty. Andreotti już wcześniej zapowiedział, że nie można polityki zagranicznej zmieniać dwa razy w roku; a chociaż rok jest już nowy, nic nie wskazuje na to, by zmiany jakieś wiały w powietrzu. Propozycja sankcji napotyka w Rzymie na trzy zasadnicze przeszkody. Po pierwsze oznaczają one spore straty (mówiliśmy już o rozmiarach włosko-libijskich kontaktów handlowo-gospodarczych). Rzym jest dla Trypolisu partnerem handlowym numer jeden i nie kwapi się zrezygnować z tej roli. Po drugie – powszechne jest przeświadczenie o nieskuteczności sankcji. Włosi przekonali się o tym sami w 1936 roku, gdy Liga Narodów po inwazji Mussoliniego na Etiopię na wniosek Wielkiej Brytanii nałożyła na Włochy embargo gospodarcze. Nie brak zresztą przykładów z mniej odległej przeszłości – Argentyna, Polska, Afganistan, RPA – i prasa włoska obszernie porażki te przypomina. Po trzecie – Włochy nadal są zdania, że nie ma wystarczająco przekonujących dowodów udziału Libii w manewrowaniu międzynarodowym terroryzmem.

Dlatego nie ma się co dziwić – i rzeczywiście, dla nikogo nie było to zaskoczeniem – że rząd włoski postanowił dyskusję na temat ewentualnych sankcji przenieść na forum Wspólnego Rynku. Stanowisko to potwierdziła w czwartek 9 stycznia Rada Gabinetu, ograniczając się do ogłoszenia embarga na sprzedaż Kadafiemu broni,

ale i tu pozostawiono wiele niedomówień: embargo ma dotyczyć broni „niebezpiecznych” – a jakie są bezpieczne? Z wnioskiem zwołania narady ministrów spraw zagranicznych dwunastki wystąpił minister Andreotti. Zdaniem obserwatorów, posunięcie to ma na celu uchronienie Włoch przed irytacją ze strony krajów arabskich (jeśli mają się gniewać, to na całą dwunastkę), a równocześnie uniemożliwić innym partnerom europejskim skorzystanie z okazji i zajęcie miejsca Włoch w Libii, czego obawia się tutaj wielu.

W komentarzach na temat wystąpienia prezydenta Reagana podkreśla się z satysfakcją, że prezydent USA zacytował Cragiego (mówiąc o krajach udzielających pomocy terrorystom). Uwagę opinii przykuwają jednak całostronicowe nawet relacje o wymianie z Libią; jakby ktoś chciał w ten sposób uzmysłowić przeciętnemu włoskiemu zjadaczowi chleba, ile to on straciłby na sankcjach.

Brak jednak w tym zgodnym nieomal szancko głosu najbardziej miarodajnego, jakby nie było w sprawach ekonomii, dziennika związku przemysłowców *Il sole – 24 ore*. Nawet przeciwnie. Pismo to, przypominając, że zawsze uważało wymianę handlową za cenny element włoskiej polityki zagranicznej, zwraca uwagę, że wszystko ma jednak swoje granice. W przypadku Libii – granica ta została właśnie przekroczona. Dziennik uważa za „paradoks”, że o tym „przeholowaniu” muszą Włochom przypominać Amerykanie. Z krytyką ze strony dziennika spotkało się również oświadczenie rządu, że trzeba jeszcze sprawdzić czy aby to na pewno Libia etc. *Il sole – 24 ore* postuluje, by EWG zajęło zdecydowane stanowisko wobec Libii oraz by rządy dwunastki na tym nie poprzestały: konieczny jest aktywny ich udział w rozwiązywaniu problemu bliskowschodniego. Co do Italii, to najlepiej będzie, jeżeli spróbuje zdystansować się nieco od Trypolisu i Palestyńczyków w ogóle, czym udowodni, że gotowa jest zapłacić pewną cenę za godność polityczną.

Komentatorzy zwracają co prawda uwagę na ryzyko, że mianowicie miejsce Zachodu zająć mogą w Libii Sowieci i ich sprzymierzeńcy (przypominając, że zaledwie w październiku ubiegłego roku, Kadafi podpisał z Moskwą układ o przyjaźni i pomocy gospodarczej), zgodni są jednak, że na dłuższą metę alians gospodarczy z RWPG wykorzystałby pułkownika...

Rzym, 10. I. 1986.

**OGŁASZAJ SIĘ W „POGLĄDZIE”**

# POLSCY WYDAWCY NA EMIGRACJI

Kontynuując prezentację wydawnictw emigracyjnych przedstawiamy rozmowę z Józefem Lebenbaumem – dyrektorem Independent Polish Agency w Lund.

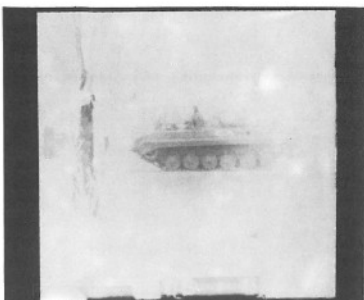
## Józef Lebenbaum: „Robić rzeczy, których inni nie robią”...

– Jakie były początki?...

Independent Polish Agency funkcjonuje już prawie trzy lata. Nasz pierwszy album<sup>1</sup> wydaliśmy jako Komitet Poparcia „Solidarności” Południowa Szwecja, a dopiero później powstała IPA. Była to jesień 1982 roku. Ale praktycznie rzecz biorąc firmę uruchomiliśmy wiosną roku 1983. Komitet istnieje od początku stanu wojennego, przedtem była to grupa ludzi zaangażowana w pomoc opozycji drugiej połowy lat 70-tych, a potem oczywiście „Solidarności” – różnego typu akcje propagandowe i tak dalej. Sam komitet zawiązał się w pierwszych dniach stanu wojennego. Zdecydowała bliskość Polski i nasze ustalone kontakty z krajem; chodziło przede wszystkim o niesienie pomocy technicznej, o przerzut materiałów w jedną i drugą stronę. Spowodowało to, że zaczęły do nas napływać różnego rodzaju materiały informacyjne, które rozsyłaliśmy wtedy w świat jako komunikaty prasowe komitetu. Oprócz tego zaczęły napływać zdjęcia. Gdy tych zdjęć się już trochę zebrało i byliśmy przez kraj molestowani, by je puszczać w świat, zaczęliśmy je sprzedawać do Ameryki, do Anglii, do wytwórni telewizyjnych (czasy były lepsze niż teraz), no i potem postanowiliśmy wydać ten pierwszy album. Był on robiony w dużym pośpiechu, z ogromnym wysiłkiem, kosztował bardzo dużo. Jak na tego typu publikację miał on też dość duży nakład, bo ponad trzy tysiące egzemplarzy. Prak-



tycznie wszystkie zostały sprzedane. W ten sposób agencję na początku utrzymywał właśnie ten album, bo nie tylko zwróciły się dość duże koszty, ale przyniósł on sporo pieniędzy. I wtedy poszliśmy „za ciosem” – skoro można sprzedawać zdję-



*Polska 15. grudnia 1981-...  
Wojna z Narodem  
Poland December 15th 1981-...  
The War against the Nation*

<sup>1</sup> Polska 13 grudnia 1981 – ...Wojna z Narodem



<sup>1</sup> J. Lebenbaum na Targach Książki we Frankfurcie

cia, skoro można wydać album, skoro wreszcie potrzebne jest miejsce na archiwum, to może stworzyć jakieś instytucjonalne ramy dla tej działalności. W ten sposób powstała IPA. Jest ona wyspecjalizowaną komórką w ramach komitetu; to nam daje oddech i podatkowy i formalny. Nie istnieje natomiast żaden zarząd czy kierownictwo, istnieje Rada Nadzorcza, w skład której wchodzi takie postacie jak Jerzy Giedroyc, Jan Nowak, Mirosław Chojecki, Jan Chodakowski i Szwed, były przewodniczący komitetu, Jan Axel Stolz. Ja zaś tym wszystkim zarządzam i proszę o pomoc różnych ludzi. Mamy fotografa, który pracuje nad zdjęciami, robi to tak półspołecznie, mamy grafika — Andrzeja Płoskiego, który jak dotąd wszystkie te wydawnictwa i albumowe i reklamowe sam opracowuje, niemal bez honorariów. Mamy też ludzi, którzy pomagają w inny sposób, kopiuja, wysyłają; i to jest wszystko praca społeczna.

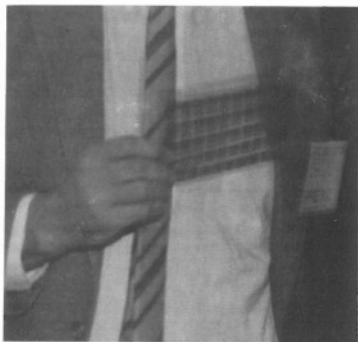
IPA ma swoją stałą siedzibę, ma lokal, który musi utrzymać.

— Kierunki Waszej działalności...

Na początku myśleliśmy tylko o fotografii, ale ona sama nie jest w stanie się utrzymać. Koszt budowania archiwum jest praktycznie większy niż zysk, który przynosi sprzedaż. Dlatego też na bazie rozrastającego się szybko archiwum zdjęciowego wydaliśmy drugi album,<sup>2</sup> teraz myślimy o kolejnych, między innymi o księdzu Popiełuszcze, o Warszawie, o Gdańsku walczącym. Gromadzimy te materiały i jakoś będziemy je publikować. Naszą dewizą jest w ogóle robienie tego, czego nie robią inni, wchodzenie w „białe plamy”. Stąd właś-

nie fotografia, której jak dotąd nikt na świecie nie gromadził, potem wydawnictwa albumowe, których również — ze względu na to, że są drogie i pracochłonne — też nikt nie robił. Wreszcie wpadliśmy na pomysł robienia mikrofisz, które uważamy za bardzo ważne — zwłaszcza w przyszłości — środek, nie tylko zabezpieczenia zbiorów, ale również przetrzutu informacji do kraju. Jest to niesłychanie ważne, bowiem w kraju są już odpowiednie czytniki, a będzie ich na pewno więcej. Jeśli czterysta kilkadziesiąt tomów paryskiej *Kultury* mieści się w dwóch pudełkach, to jest to skuteczny sposób budowania bazy archiwalnej w kraju, zarówno dla pracowników nauki, jak i dla całej opozycji, która nie może sobie pozwolić na rozbudowane archiwa. Mikrofiszę zaś dodatkowo łatwo przetrzącać. Jedna taka fiszka kosztuje — mniej więcej — 60 fenigów, a mieści się na niej do stu stron druku.

Tak więc zaczęliśmy robić te mikrofisz, zrobiliśmy na nich całą *Kulturę*, *Zeszyty Historycz-*



Mikrofiszę — „ponad 400 tomów *Kultury* w jednym pudełku”...



<sup>2</sup> Polska po 13 grudnia. Pejaż poetycki



ne, *Aneks*. Zaczęliśmy w tej chwili comiesięczny serwis prasy podziemnej również na mikrofilmach i tu liczymy na spory krag nabywców na Zachodzie. Poza tym myślimy o robieniu pewnych zamkniętych całości, na przykład – pięć roczników jakiejś podziemnej gazety, czy gazety, która wychodziła i przestała się ukazywać, jak na przykład *Tygodnik Wojenny*, i to zarówno na potrzeby kraju, jak i na potrzeby bibliotek czy uniwersytetów i innych placówek naukowych na świecie. To jest działalność, której nikt inny przed nami nie robił, my ją lansujemy.

A jeśli chodzi o inne rzeczy – wyszła w październiku 1985 książka Jacka Kaczmarskiego z rysunkami Andrzeja Płoskiego pod tytułem *Mój zodiak*. Jest to również nasza propozycja wydawnicza. Wydawnictwo książki polskiej na emigracji jest dużo, może nawet za dużo i wszystkie one w pewnym stopniu konkurują ze sobą. Mało natomiast jest książki ładnej, która stanowiłaby jakąś estetyczną propozycję wydawniczą. Tak więc serię, którą zapoczątkowuje książka Kaczmarskiego i Płoskiego chcemy kontynuować. Zwróciliśmy się do szeregu poetów i pisarzy i chcemy kojarzyć prozę czy poezję z wysokiej klasy grafiką i malarstwem. Nie ma to być li tylko ilustracja, ale kompozycja, pewna całość. Aby była to książka – w tym sensie – dwóch autorów. Będą to wy-

dawnictwa o charakterze bibliofilskim, w nietypowym formacie. Staramy się wydawać te książki jak najtaniej. Jesteśmy na własnym rozrachunku, nikt nas nie subsydiuje, to są wszystkie pomysły szaleńców. Książkę Kaczmarskiego i Płoskiego skalkulowaliśmy na przykład na 8 dolarów i sądzę, że to jeszcze nie jest drogo. Chcemy wydawać jedną czy dwie książki w roku, tworząc w ten sposób tego typu bibliotekę.

W ogóle nie zamierzamy tworzyć żadnych większych rzeczy, lecz bazować na uporze i na szukaniu „białych plam”, które istnieją. Ta np. książka jest napisana ręcznie, a *Niepodległość*, którą wydajemy (bo jeszcze i o tym trzeba wspomnieć), jako przedruk pisma krajowego, piszemy na maszynie. To wszystko jest niesłychanie tanie, a drukujemy jakimś psim śwędem, tu czy tam. Znowu muszę powtórzyć – robić rzeczy, których inni nie robią. Na przykład szczyrimy się tym, że my nie wydajemy żadnego biuletynu o swojej działalności, bo tych biuletynów jest o wiele za dużo i szkoda na to pieniędzy. Mimo iż zdjąć sprzedajemy teraz mało, to zakładamy, że jeżeli w Polsce się coś stanie jeśli Polska znów wejdzie „na wokandę” to taka instytucja jak nasza będzie potrzebna. Wtedy w ciągu jednego tygodnia, ci wszyscy którzy nigdy do nas nie trafili, zgłoszą się. Gdybyśmy mieli takie archiwum w początkach stanu wojennego, to można by było stworzyć bazę dla agencji na następne dwadzieścia lat.

Agencja ponadto, jako placówka, która funkcjonuje, obrastać zaczęła w inną działalność – jest biurem porad, zarazem miejscem spotkań, jest księgiarnią: jest po prostu polską placówką w południowej Szwecji. Czasem zdarza się tak, iż mamy jakieś pilne prace, które chcemy wykonać, a tu przychodzi jakiś „nawiedzony” i po prostu chce sobie pogadać... Rozumiemy jednak, że bez tego nie można się obyć.

Jesteśmy blisko Polski – z jedną tylko granicą, tak więc nasze kontakty z Polską są ożywione, co pomaga w naszej działalności, ale co z kolei powoduje liczne zajęcia...

– Cóż jeszcze poza tym?

Przed wszystkim – to seria książkowa, o której wspominałem; mikrofilm, które będziemy robić systematycznie również z prasy podziemnej w dalszym ciągu wydawać będziemy *Niepodległość*. Mieliśmy zresztą dużo różnych propozycji z krajowych wydawnictw, dotyczących właśnie przedruków na Zachodzie. Uważam jednak, że po prostu nie ma na to miejsca: nie można produkować dla nie istniejącego czytelnika.

– Czy w związku z tym nie jest to błąd, iż przedrukowujemy wszystkie kolejne numery *Niepodległości*, czy nie lepszy byłby wybór tekstów?

Uważaliśmy, że to pismo znajdzie takiego czytelnika, jakiego nie mają inne pisma, że trafi do określonej klienteli, dla której właśnie radykalne hasła niepodległościowe i bezkompromisowość będą stanowiły swoisty magnes. W pewnym stopniu te nasze oczekiwania się spełniły, nie całkiem jednak... W zasadzie musimy dokładać do produkcji *Niepodległości*. Trzeba powiedzieć, iż mieliśmy dość krytyczne głosy z różnych środowisk, dotyczące *Niepodległości* właśnie: nie jest to pismo tak absolutnie popularne. Może dlatego, iż zdarza mu się zahaczyć do Wałęsę, to Episkopat, to TKK... Ale robi to pismo niewątpliwie jedyna grupa, która konsekwentnie buduje swój polityczny program, robi to naszym zdaniem uczciwie - znamy tych ludzi, dlatego też podjęliśmy się tego wysiłku. Oczywiście nie był to przypadkowy wybór. Nie mamy jednak żadnego wpływu na ich politykę redakcyjną, jesteśmy tylko wydawcami zachodniego przedruku.

Zresztą jest to pozycja, która również generalnie nam odpowiada. Uważamy, że my nie jesteśmy od robienia polityki, jesteśmy serwisem dla kraju i nie mamy żadnych ambicji politycznych. Oczywiście, każdy ma swoje sympatie, każdy w coś wierzy i komuś ufa, ale działamy na bardzo różnych frontach i pomagamy w miarę możliwości dosłownie wszystkim instytucjom opozycyjnym w Polsce, które się do nas zgłaszają. Oczywiście w miarę naszych skromnych możliwości. A trzeba powiedzieć, że możliwości naszych bezpośrednich kontaktów są o niebo wyższe od naszych możliwości finansowych. Nie robimy tu jednak żadnych podziałów i *Niepodległość* nie jest naszym „ukochanym dzieckiem”.

**- Jak wyglądają Wasze kontakty ze szwedzkimi związkami zawodowymi?**

W Szwecji istnieje oficjalne biuro informacyjne „Solidarność” jako komórka Biura w Brukseli. Natomiast my, jako komitet, jesteśmy organizacją, która bardzo konsekwentnie nie wiąże się z żadną partią polityczną, ani ze związkami zawodowymi. Po prostu zwracamy się o pomoc do wszystkich, którzy mogą i chcieliby nam tej pomocy udzielić. Tak więc mamy bardzo dobre stosunki również ze związkami zawodowymi, mamy dobre stosunki z partią konserwatywną, mamy dobre stosunki ze szwedzkim Kościołem państwowym. W całej

Szwecji odbyły się kiedyś modlitwy za Polskę, co było rezultatem naszego listu do głowy szwedzkiego Kościoła. Korzystamy więc z różnych metod działania, nie wiążemy się jednak z żadną grupą polityczną, co pozwala na większą swobodę, a jednocześnie umożliwia nam zachowanie niezależności.

Jest jeszcze jedna szczególna nasza cecha - trzymamy się tej koncepcji, iż jesteśmy Komitetem Poparcia „Solidarności”. Polonijne swary, kłótnie, herbatki u pani Zosi, wbijanie gwoździ do sztabu nas zupełnie nie interesują. I to programowo. Narażamy się przez to oczywiście na różne oceny, że to... agenci, bo nie śpiewamy „Boże, coś Polskę” systematycznie. Każdy jednak ma swoją działkę. My wybraliśmy tę, nas interesują sprawy kraju, natomiast swoimi sprawami zajmujemy się prywatnie, również jako grupa polonijna. Mamy szereg kanonów działania, które sobie wypracowaliśmy - to, że traktujemy się jako *serwis*, że nie mamy ambicji politycznych, że nie zajmujemy się konkurencją, a szukamy raczej „białych pól”. Kanony te sprawdzają się w miarę upływu lat.

Generalnie wydaje się, iż jest to działalność pozytywna, iż ta grupa ludzi działająca w małym miasteczku, jakim jest Lund, łączy się na zasadzie eliminacji pozytywnej.

Zresztą rozszerzamy swą działalność, w czasie kiedy inne komitety giną, powstaje dział w Malmö, powstaje dział w Goeteborgu. Z czasem, być może, staniemy się szwedzkim Komitetem Poparcia „Solidarności”. Jest to między innymi nam potrzebne i do zdobywania funduszy, i na przykład do działalności radiowej. Wchodzimy w tej chwili do radia w południowej Szwecji, w Malmö, będziemy mieli tygodniowo pół godziny audycji po polsku. Chcemy takie audycje robić również w innych miastach. Jest to prywatna inicjatywa, swego rodzaju „głos” różnego rodzaju organizacji politycznych, związków, stowarzyszeń. Radio to otrzymuje państwowe dotacje na stronę techniczną, natomiast sprawy programowe należą wyłącznie do poszczególnych organizacji.

*Rozmawiali:*

*Ewa Szczerkowska i Grzegorz Ziętkiewicz  
(tekst nieautoryzowany)*

*Wrogom, obserwatorom, sympatykom i przyjaciółom  
do wiadomości i stosowania:  
dnia 17 stycznia 1986 roku  
przyjęliśmy za obopólną zgodą  
wspólne nazwisko  
Ewa (dotychczas Szczerkowska) i Jerzy  
Czerwiakowski*



Ewa Maria Slaska

# „1985” Dalosa

György Dalos urodził się na Węgrzech w roku 1943. W latach 1962-67 studiował na Uniwersytecie w Moskwie. W roku 1968 postawiony w Budapeszcie przed sądem, oskarżony o podejmowanie działalności maoistycznej; po procesie wyrzucony z partii komunistycznej, pozbawiony pracy, poddany stałemu nadzorowi policyjnemu. Mieszka na stałe w Budapeszcie; utrzymuje się z dorywczych tłumaczeń oraz – ostatnimi czasy – z honorariów za książki publikowane na Zachodzie. Z oficjalnych publikacji niemal nieznanym swym rodakom, którym po węgiersku miał możliwość zaprezentowania jedynie opowiadań (Budapeszt 1983). Tom poezji, zbiór opowiadań satyryczno-politycznych, prezentowana tu obecnie książka 1985 i artykuły ukazywały się bądź to w samizdacie, bądź po niemiecku, angielsku i francusku na Zachodzie.

Pisarstwo Dalosa, zupełnie nieznanne polskiemu czytelnikowi, charakteryzuje się zawsze spokojnym osądem rzeczywistości politycznej, całkowitym brakiem czy to fanatyzmu, czy jakiegokolwiek zacietrzewienia, wnikliwą obserwacją i pełnym humorem osądem. Dalos tworzy skomplikowane, zbudowane jak łamigłówka konstrukcje literackie, pełne odniesień i aluzji do zdarzeń historycznych z odległej nieraz przeszłości, literatury, poezji i obyczaju. Często są to aluzje tak ulotne, że niemal nie przyswajane przez czytelnika. Wydaje się jednak, że autorowi to nie przeszkadza, że bawi się sam doskonale, zamieszczając takie zagadki erudycyjne dla samej radości ich tworzenia. Jednocześnie ufa, że przynajmniej niektórzy czytelnicy doszukają się ich samodzielnie. W przedmowie do polskiego tłumaczenia książki 1985 napisał: *wierzę w polskie poczucie humoru*. A my dodajmy – i w polską umiejętność, ba, więcej nawet: potrzebę karmienia się aluzją literacką, w polską sztukę doszukiwania się ukrytych znaczeń, drugiego dna i odległych skojarzeń. Taką cechę przypisał przecież Polakom Tadeusz Konwicki w *Małej Apokalipsie*. Padła tam nawet opinia, że jakby wolimy aluzję i domysł, satysfakcję z czytania między wierszami, wolimy to niż łopatologiczny wywód, oficjalną wykładnię, która zawsze może się wydać choćby lekko, leciutko podejrzana...

1985 Dalosa jest pierwszym tekstem węgierskiego autora prezentowanym polskim czytelnikom. Sam autor był bardzo zainteresowany tym, by jego książka ukazała się po polsku. *Z sympatią, ale i pesymizmem przypatrywałem się zdarzeniu w Polsce po sierpniu 1980 – pisze Dalos – Z sympatią, ale i pesymizmem Polaków, ale i ze smutkiem, bo doświadczenia wszystkich naszych zrywów nauczyły mnie, że walka z potęgami nie jest łatwa.*

1985 powstał w latach 1980-81; w roku 1982 ukazał się po niemiecku w Rotbuch Verlag; 1983 w Edition Maspero w Paryżu ukazało się

wydanie francuskie; w 1984 Pantheon Books w Nowym Jorku wydał powieść Dalosa po angielsku i wreszcie w 1985 roku 1985 ukazał się po węgiersku w krajowym wydaniu podziemnym. W tymże 1985 r. powstało polskie tłumaczenie powieści, niestety – z powodu ułomności intelektualnych tłumaczy – w przekładzie nie z oryginału, lecz z wydań niemieckiego i angielskiego.

Za zgodą autora *Pogład* prezentuje obecnie obszerne fragmenty tej powieści, zanim w Polsce ukaże się jej pełne wydanie książkowe. Zarówno autor, jak i tłumacze przekazują honoraria za wszelkie publikacje i przedruki w prasie podziemnej i emigracyjnej na rozwój niezależnej działalności wydawniczej.

Czym jest 1985 Dalosa? Tytuł wskazuje, że kontynuacja Orwella. I tak też jest. Ale nie do końca. Autor wykorzystując postacie i pewne sytuacje z 1984 spisał z dużą werwą i poczuciem humoru skompiłowaną historię wszystkich zrywów wolnościowych i demokratycznych, jakie miały miejsce w krajach komunistycznych od wojny do początku lat '80.

Powieść zaczyna się w grudniu 1984. Siły powietrzne Oceanii zaangażowane w wojnę z Eurazją poniosły tragiczną klęskę. Propaganda reżymowa próbuje ze wszystkich sił ukryć ten fakt przed narodem. Jednak plotki poczynają się rozchodzić. Jednocześnie 10 grudnia 1984 „na skutek czasowej niedyspozycji”, która spowodowała kolejno konieczność amputacji wszystkich kończyn (w tym dwóch lewych rąk), płuc i nerki, rozstaje się z życiem Wielki Brat. Oceanii stoi na krawędzi katastrofy.

Książka Dalosa ma formę pracy naukowej przygotowanej w Eurazji w roku 2035, wydanej rok później w Hongkongu. Składają się na nią fragmenty pamiętników trzech osób znanych z Orwella, a odgrywających ważną rolę w wypadkach roku 1985 w Oceanii – Winstona Smitha,

Julii Miller i Jamesa O'Briena. Uzupełniająco zostały włączone do książki dokumenty prywatne, fragmenty listów, artykuły prasowe, wiersze itp. Całość opatrzona jest przypisami i komentarzami naukowymi.

Jest to więc tylko jedna z licznych przecież imitacji Orwella czy też coś więcej? Czy mniej? Od samego Orwella — oczywiście mniej. Orwell bowiem, studiując mechanizmy systemów autokratycznych w Europie w czasie i po II wojnie światowej — przewidział. I to przewidział genialnie. Dalos tylko spisał. Spisał to, co było. Zrobił więc mniej niż Orwell. Ale też nie było przecież jego zamiarem dokonanie więcej. Autor, który swą twórczością chce „przeskoczyć” innego, sławniejszego od siebie pisarza, nie ucieka się do korzystania z jego pomysłów, nie odwołuje się do wzoru, bo nie miałoby to przecież sensu. Przeciwnie — jest jakaś z góry założona skromność, mniejszość ucznia wobec mistrza, w owym ostentacyjnym podkreśleniu naśladownictwa. Epigoni nie mają racji bytu. Sławy nie buduje się powtarzaniem. I Dalos świetnie to wie, gdy zaprasza nas do zabawy intelektualnej, jaką jest lektura *1985*. Nie jest też celem tej książki nauczenie nas historii czy kolejne pokazanie „jak było”. Nie. Jej celem jest — i niech nie zabrzmi to jak herezja — zabawa. Orwell jest w swej wymowie tragiczny i pesymistyczny. *1984* jest lekturą wstrząsającą i napawającą grozą. Dalos pisze o tym samym — o machinacjach władzy, beznadziejności wszystkich poczynań, wszechpotęgde tajnej policji, torturach i wal-

ce ze społeczeństwem, pisze o manipulacji naszymi autentycznymi zrywami i tragicznej kondycji ludzkiej w obliczu totalitaryzmu. Ale Dalos mimo to pozostaje optymistyczny. Wierzy w siłę wewnętrzną społeczeństwa, które choć udręczone i zmaltretowane, gdzieś jednak zdoła przetrwać. Przetrawa, bo pomoże mu poczucie humoru, ostatnia deska ratunku upodłonego homo sovieticus.

I w tym oczywiście nawiązuje do Orwella. *Folwark zwierzęcy* jest przecież najlepszym przykładem jak tragizm i patos można „odbrązowić”, gdy zabarwi się je humorem. Dalos po prostu idzie dalej i trudniej. Nie sięga po analogie zabawne z samego założenia (komuniści — świnie), nie ucieka się do tandetnych analogii, tak popularnych np. w polskiej piosence niezależnej. Nie pisze nigdzie ani o świniach, ani o czerwonych pająkach, ani o chamach, którzy są przecież chamami. Nie. Pisze o ludziach, o tych samych ludziach, którzy w *1984* jawią się nam naznaczeni piętnem tragedii. Nie osądza ani złych, ani dobrych. Nie poucza czytelnika ani słowem odautorskim, ani zestawem chwytów literackich, jak mają widzieć, rozumieć i oceniać, to co się mu przedstawia. Przypomina tylko, a może więcej — prosi — by czytający odwołał się do tego, co mu samemu pomoże trwać — do poczucia humoru.

I tak zamiast nachalnej agitki bądź uczonego wywodu, zamiast sztandarów, haseł, sloganów otrzymujemy przesłanie — śmiecie się, na miłość boską, śmiecie się. Bo jak przestaniecie się śmiać — zginiecie. ■

György Dalos

# 1985

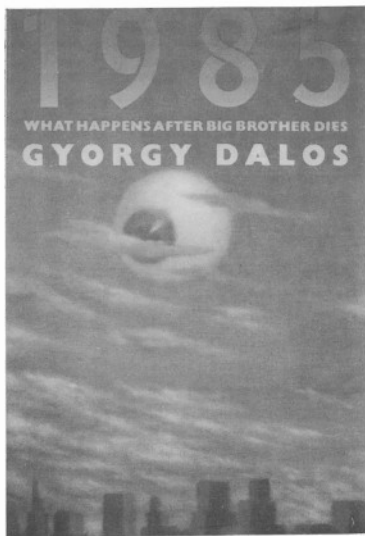
3. Winston Smith (dalej: Smith) o założeniu Times Literary Supplement

Był słoneczny poranek lutowy, gdy O'Brien wysoki oficer Policji Myśli, wezwał mnie do siebie „w sprawach służbowych”. Miałem więc udać się do siedziby budzącej grozę Policji Myśli — w istocie po prostu tajnej policji — w skrócie PM. Czy wyrażenie „Policja Myśli” — albo inaczej: „Kontrola Umysłów” — mówi cokolwiek dzisiejszemu czytelnikowi? Albo czy zna on nazwy czterech ministerstw, których wieżowce jak betonowe potwory górowały nad nędzną zabudową dawnej stolicy angielskiej? Prawdamin, Pokmin, Obfitomin i Miłomin. Ktoś, kto chce dziś o tym mówić,

budzi niejakie zakłopotanie... Ma bowiem zamiar przypominać sprawy, o których obecna generacja — na szczęście — ma tylko mgliste pojęcie. Chciałbym, aby moje skromne dziełko przybliżyło nieco te pełne znaczących zdarzeń czasy — załamanie się reżymu Wielkiego Brata, zwycięstwo naszego Ruchu Odnowy i rewolucji oraz jej druzgocącą kłóskę, której skutki znosimy do dziś.

Gdy O'Brien zaprosił mnie na rozmowę, wiedziałem, że nie muszę się obawiać najgorszego czyli ponownego aresztowania. Ale wciąż miałem w pamięci przesłuchania, jakim mnie poddano w ubiegłym roku, więzienie, tortury wstrząsami elektrycznymi i tzw. izbę szczurów, gdzie — mówię to otwarcie — zostałem złamany i zmu-

szony do rezygnacji, jeśli nie z poglądów, to w każdym razie z planów działania. Teraz było jednak jasne, że O'Brien nie jest w stanie powtórzyć swoich okrucieństw. Partia Wewnętrzna – grupa rządząca Oceanią – nie była już tym, czym była dawniej. Śmierć Wielkiego Brata i katastrofalna klęska Oceanicznych Sił Powietrznych nadwyrężyła nieco zadufanie naszych władców. A im bardziej malała ich pewność siebie, tym bardziej rosła odwaga członków Partii Zewnętrznej, np. urzędników pracujących ze mną w Prawdominie. Mój kolega Whitters, ekonomista, dopiero co



zwolniony z więzienia, pozwalał sobie na żarty doprawdy niebezpieczne. Gdy w czasie przerwy udawaliśmy się do stołówki, Whitters przedrzeźniał na przykład obowiązkową tele-gimnastykę. „Skłon! W ten sposób zachowasz świeżość i młodość” – naśladował piskliwy głos spikerki. Wszyscy pokładowali się ze śmiechu, gdy Whitters wykrzywiając się przesadnie, próbował zgąć swoje imponujące brzuszysko. I o dziwo, nikt z nas nie bał się, że Whitters pójdzie siedzieć za takie wygłupy.

O'Brien przyjął mnie w swym biurze w Prawdominie. Zewnętrznie zmienił się nieco od ubiegłego roku, kiedy to osobiście – on! – wysokiej rangi

oficer Policji Myśli – torturował mnie wstrząsami elektrycznymi i przy pomocy wyszukanych metod zadawania cierpienia wymusił na mnie fałszywe zeznania. Był oczywiście nadal potężnym mężczyzną, o twarzy buldoga i mądrym, zmęczonym spojrzeniu, wydawał się jednak podłamany i więcej było siwizny w jego włosach. Poczęstował mnie kawą – nie tą odrażającą lurą Victory, lecz aromatycznym napojem ze sklepów Wewnętrznej Partii.

Poprosił mnie o wybaczenie „epizodu z ubiegłego roku”. Takimi słowami określił nieprawdopodobne wręcz cierpienia, które sam osobiście mi zadawał. Wyjaśnił mi też, że jako niższy oficer musiał wypełniać rozkazy i – mogę mu wierzyć albo nie – jemu tylko zawdzięczam, że – zgodnie z intencjami departamentu – nie zostałem potraktowany znacznie, znacznie gorzej. Ponadto, dodał znacząco, powinienem być wdzięczny, że w ogóle mogę tu dziś siedzieć.

Nic nie odpowiedziałem. Czekałem niecierpliwie na wyjaśnienie prawdziwego celu naszej rozmowy.

„Imperium jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie”, oznajmił.

„Wiem”, odparłem, chociaż oficjalnie nie miałem prawa nic wiedzieć, bo wszyscy czerpaliby wiedzę tylko z plotek. O'Brien nie wydawał się zaskoczony stanem mojej wiedzy.

„Oceania musi podpisać pokój z Eurazją”, kontynuował. „Jeżeli tego nie zrobimy, za dwa tygodnie wróg wkroczy do Londynu. Ale aby sprostać negocjacom pokojowym, musimy się wzmacnić od wewnątrz.”

„Czyżbyśmy nie byli dość silni?” zapytałem z udaną naiwnością.

„Jeżeli pyta pan, czy nadal możemy liczyć na ludzką apatię, odpowiedź brzmi: tak. Ale to już nie wystarcza. Przedtem, podczas rządów Wielkiego Brata” – powiedział te słowa tak, jakby nie dwa miesiące, lecz co najmniej pięćdziesiąt lat dzieliło nas od tej epoki – „byliśmy radzi, kiedy ludzie się nas bali. Dziś jednak chcemy, aby nas poparli. I to bez przymusu – z własnej woli i rozumnie. Będziemy wydawać tygodnik.” Powiedział to bardzo smutno. „Będzie to dodatek literacki do „Timesa”. Pan zostanie redaktorem naczelnym. Celem gazety jest pozyskanie członków Partii dla idei pokoju.”

W tym momencie zaczął mówić bardziej jakby do siebie niż do mnie.

„Bo cóż właściwie znaczy pokój? Przedtem oznaczał oczywiście wojnę. Teraz – klęskę. Musimy przyzwyczaić się z wolna do myśli, że stara Oceania nie ma już racji bytu. Aby istnieć, musimy się zmienić, przystosować do nowych warunków. A to oznacza” – O'Brien uniósł dłonie – „że

muszą się pojawić nowe głosy. Trochę krytyki, nieco poezji, a później może nawet trochę polityki. Musimy przzerzucić pomost ku przyszłości, poprowadzić wąską ścieżkę do nowego, bardziej racjonalnego świata. OK, panie Smith, mam nadzieję, że dość jasno przedstawiłem panu intencje Partii.”

Zapytałem tylko, jak dalece mogę ufać tej propozycji. I czy nie powróży się przypadkiem „epizod z ubiegłego roku”?

O'Brien pokręcił głową ze smutkiem. „Tak, tak” – powiedział – „coś takiego musi się wam kołatać w mózgu. Oczywiście rozumiem to doskonale. Tym razem nie namawiam jednak pana do konspiracji, lecz oferuję kawałek zwyczajnej, dziennikarskiej roboty. Będziemy zresztą ściśle współpracować, ponieważ żaden z nas nie jest chyba zainteresowany w tym, by gazeta wymknęła się z rąk Partii. Proszę pozostawać ze mną w kontakcie. Wybrałem też pańskich współpracowników. Dodatek literacki nie może odejść od podstawowych zasad Anglo-socu i Partii, ale” – dodał O'Brien z chytrym błyskiem w oku – „Anglo-soc jest pojemnym tematem i mieszczą się w nim różnorodne możliwości interpretacyjne. Jednorazową wysokość nakładu przewiduję na pięć tysięcy. Cztery tysiące przeznaczamy do rozprowadzania wśród pracowników czterech ministerstw, tysiąc wśród studentów Uniwersytetu Budowy Samolotów. Oczywiście kilka egzemplarzy będziemy przysyłać do Eurazji. Nasi wzorczy przeciwnicy muszą sobie uświadomić, że Oceania nie jest – jak się im wydawało – krajem zacofanym. Trzeba ich przekonać, że jesteśmy państwem z gruntu demokratycznym – i jesteśmy nim wszak, czyż nie?”

Wielu może mi zadać pytanie, jak mogłem zaaprobować propozycję tego krwawego kata, O'Briena. Cóż. Nie mam nic do ukrycia. W zaistniałych okolicznościach możliwości wyboru praktycznie nie istniały. Wiedziałem też, że jeżeli nie przyjmę stanowiska redaktora naczelnego TLS, dostanie się ono komuś innemu i Bóg raczy wiedzieć, jakie będą tego efekty. Tak więc w tamtym momencie nie przeżywałem żadnych rozterek moralnych. Aby pokonać zło – cień Wielkiego Brata – w Oceanii musiałem (przynajmniej na początku) sprzymierzyć się z samym diabłem czyli O'Brienem. I jeszcze dziś twierdzę, że z tego przymierza, które miało charakter raczej taktyczny i doraźny, my odnieśliśmy więcej korzyści niż O'Brien. (...)

### 5. James O'Brien (dalej: O'Brien) o tym samym

Byłem oczemiany często i na najróżniejsze sposoby. Zwano mnie niepoohamowanym, ambit-

nym, cynikiem, ale nikt, nigdy nie mógł o mnie powiedzieć, że jestem tchórzliwy lub głupi. Przeciwnie – wszystkie swoje sukcesy zawdzięczam dwóm cechom mojego charakteru – odwadze i zimnemu rozsądkowi. I nawet dziś, gdy od przeszło piętnastu lat odsunięty jestem od ośrodków władzy – Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść – mogę wyznać równie otwarcie jak kiedyś, że niczego nie muszę żałować!

Pochodzę z prostej rodziny angielskiej.\* Mój ojciec – uczestnik walk przed Wielką Rewolucją 1965, nie doczekał niestety zwycięstwa. Za czasów starego reżymu wielokroć przebywał w więzieniu, mimo poważnej choroby serca. Nasz dom był często przeskakiwany, a ja doświadczyłem wielu upokorzeń ze strony Królewskiej Policji Wielkiej Brytanii. Moja owdowiata matka nie mogła oczywiście opłacić studiów, tak więc nie miałem co marzyć o szkole wyższej. Od najmłodszych lat rosła w mnie paląca nienawiść do wszelkiej przemocy i upokorzenia. Tak więc, gdy w młodości szukałem dla siebie odpowiedniej dziedziny aktywności życiowej, znalazłem ją w ruchu rewolucyjnym. W ten sposób w roku 1965 zostałem oficerem Policji Myśli – czyli jak to się dzisiaj mówi – tajnej policji.

Tak, zostałem tajniakiem. A gdy wspinałem się wyżej i wyżej po szczeblach kariery, odkrywałem coraz częściej, że osoby poddawane przeze mnie przesłuchaniom nie były ani odważne, ani mądre, lecz przeciwnie głupie aż do idiotyzmu i totalnie strachliwe. W pokojach przesłuchań Policji Myśli stawało się jasne, że nieustraszeni płomieni rewolucjonści zdolni są do popełnienia każdego świnstwa i każdej zdrady, a wielcy „teoretycy” rewolucji stawali się w naszych rękach niewinnymi jagniętami. I niech nikt mi nie wmawia, że to my złamaliśmy tych ludzi. Wpływy fizyczne – nawet te najokrutniejsze – mogą wydobyc z podejrzanego tylko to, co w nim i tak tkwi. Każdy, kto przyznaje się do zbrodni, zdolny jest ją też popełnić. Więc zapomnijmy o legendach!

Uważam to, co napisałem przed chwilą za bardzo ważne, gdyż ten właśnie mój stosunek do

\* Według niektórych źródeł O'Brien urodził się jako nieślubne dziecko lorda i pokojówki. Nosił jednak nazwisko ojczyma, irlandzkiego robotnika. W społeczeństwie dawnej Anglii nieślubne pochodzenie uniemożliwiało mu zrobienie kariery. Potem z kolei, za rządów Wielkiego Brata, był prześladowany z uwagi na irlandzkie nazwisko. W początkach swej kariery politycznej musiał, z powodu podejrzenia o katolicyzm, stoczyć długi walkę – walkę, którą w końcu wygrał. (przyp. badacza)

życia sprawił, że w roku 1985 przeżyłem dotkliwy zawód. Dowiedziałem się bowiem, że głupota i tchórzostwo, które wedle wszelkich znaków są organiczną cechą większości istot ludzkich, mogą też zaatakować cały organizm państwa. Można to było również zaobserwować w historii Ruchu Odnowy, który w końcu przywiódł kraj do katastrofy.

Nie chciałem być źle zrozumiany. Odnowa była konieczna! Ale nie po to, by ludzie lepiej się czuli w państwie, jak to głosi w swych przemówieniach ta idealistka, Julia Miller. Żaden poważny polityk nie postawi sobie takiego celu. Odnowa była konieczna po to, by państwo mogło lepiej funkcjonować, bo w końcu każdy obywatel wie, że jego prywatne bezpieczeństwo może mu zagwarantować jedynie bezpieczeństwo całego kraju. A do tego potrzeba silnej ręki. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że w sytuacjach krytycznych rząd musi reagować elastycznie. Ale elastyczność też wymaga i mądrości i odwagi. A w roku 1985 zabrakło obu tych cech: i w efekcie, gdy załamał się front zewnętrzny, front wewnętrzny również uległ erozji.

Oczywiście w dużej mierze odpowiada za to Wielki Brat. Nie miał prawa tak zaniedbać kwestii sukcesji. Ponadto w ostatnich latach życia postarzał się znacznie, nie był w stanie zauważyć, że za jego plecami o sukcesję walczą grupki, które zgadzały się ze sobą w jednym tylko punkcie — nadziei na jego rychłą śmierć. A gdy to wreszcie nastąpiło, rozpoczęła się też wielka rzeź.

Dwie grupy zwalczały się wzajemnie: tzw. frakcja Alumnistów i frakcja Papierowa. Alumniści — pod wodzą Wielkiej Siostry, żony zmarłego — żądali szybkiego dozbrojenia i podjęcia błyskawicznej akcji wojennej przeciw Eurazji. Frakcja Papierowa twierdziła natomiast (i zupełnie słusznie), że odbudowa naszego zdruzgotanego lotnictwa potrwa co najmniej rok, aby to osiągnąć, trzeba będzie obciąć o połowę racje żywnościowe, a i tak kraj popadnie w zależność od aktualnego sojusznika — Wschodnioazji, która żadną miarą nie jest lepsza niż nasz aktualny przeciwnik — Eurazja. Dlatego też frakcja Papierowa proponowała podpisanie za wszelką cenę traktatu pokojowego (czyli kawałka papieru) z Eurazją. Ponieważ w tym czasie przez Eurazję przeszła fala strajków, można się było spodziewać, że propozycja nasza zostanie przyjęta.

Policja Myśli — w tym i ja — zajmowała początkowo w tej walce frakcyjnej pozycję neutralną. Gdy jednak okazało się, że Alumniści przygotowują się do usunięcia Papierowców, uznałem za konieczne zmobilizowanie Partii Zewnętrznej do przeciwdziałania. Opracowałem projekt, który przedłożyłem sztabowi generalnemu PM.

Przede wszystkim, twierdziłem, musimy wytworzyć pewną sferę społeczną — oczywiście pod naszą kontrolą. Gdybyśmy na przykład stworzyli tygodnik, który wyrażałby to, co w Starej Anglii zwykle się nazywało opinią publiczną, moglibyśmy w ten sposób wywrzeć wpływ na Wielką Siostrę i jej otoczenie. Przede wszystkim wpływ w materii dla nas najistotniejszej — podpiśnięcie pokoju. Moglibyśmy też w ten sposób pozyskać Partię Zewnętrzną dla nowej polityki. A wcale nie było to łatwym zadaniem, bo po latach propagandy wojennej społeczeństwo było doszczętnie ogłupiałe.

Któż jednak miałby stworzyć takie pismo? Nie mogło nawet być mowy o umiarkowanych członkach Partii Wewnętrznej; ci nigdy by się nie zgodzili przejść pod kontrolę Policji Myśli. Oczywiście sama Policja Myśli nie mogła się w to zaangażować, wywołałoby to zgodny sprzeciw obu frakcji. Jedynym rozwiązaniem pozostawało więc formalne przekazanie czasopisma Partii Zewnętrznej.

Było też sprawą niezmiernie wagi, kto w Partii Zewnętrznej nadaje się do podjęcia takiego ryzyka. Nie potrzebowaliśmy tu ani ograniczonego biurokraty, ani rozmarzonego poety. Ideałem byłoby ciało redagujące, złożone z mądrych, ale niezbyt niezależnych wydawców. Z tego punktu widzenia najbardziej optymalne okazało się sięgnięcie do tych członków Partii Zewnętrznej, których niedawno jeszcze wzięliśmy — tzw. Aktualistów — o których wiemy wystarczająco dużo i którzy na pewno nie wymkną się nam z rąk. I tak doszło do rozmowy ze Smithem.

Smith okazał się bardzo podatny. Przyrzekł jak najściślejszą współpracę z nami. Obok niego wyznaczylem do tego zadania Syme'a — filozofa i językoznawcę, ekonomistę Whitera, poetę Ampleforth'a i historyka Parsons'a. Wszyscy, świeżo wypuszczeni z więzienia, byli zachwyceni swą nową pracą.

Pierwszy numer tygodnika ukazał się na początku marca. Z pozoru pismo nie różniło się niczym od całej reszty prasy Oceanii — zawierało komunikaty rządowe, zagadki szachowe, krzyżówki. Ale już w pierwszym numerze pojawił się element, który nigdy by się nie ukazał bez mojej osobistej zachęty. Było to dzieło natchnienia znanego poety Davida Ampleforth'a: „Lament Żołnierza Oceanii”. (...)

### 7. O'Brien o publicznej dyskusji nad poematem Ampleforth'a

Poemat Ampleforth'a — zgodnie z naszymi oczekiwaniami i założeniami — wywołał burzę. Sekretariat Wielkiej Siostry zażądał, by Policja

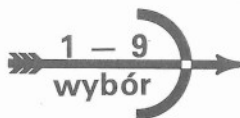
Myśli aresztowała wszystkich, którzy mieli cokolwiek wspólnego z publikacją wiersza. Policja Myśli jednakże – po raz pierwszy w historii Oceanii – odmówiła wypełnienia rozkazu Partii Wewnętrznej. Pułkownik PM oświadczył, że Oceania posiada ważną konstytucję, która zabrania aresztowania kogokolwiek bez nakazu biura Prokuratora Generalnego. Sekretariat ze złością zażądał wyjaśnienia, o jakiej to konstytucji mówi Policja Myśli. O podstawowym dokumencie prawnym kraju z roku 1965, odparł niewzruszony pułkownik. Ten wielkoduszny akt prawny, ustanowiony przez rewolucjonistów, którzy świeżo objęli władzę, nigdy nie został anulowany, lecz po prostu zapomniano o nim. Wspomniane w nim urzędy – w tym również urząd Prokuratora Generalnego – dawno przestały istnieć. Okazało się więc, że z braku legalnej instytucji uprawnionej do wydawania nakazu aresztowania, w Oceanii w ogóle nie można nikogo aresztować. A jeśli powiem, że w ciągu ostatniego dwudziestolecia z d a r z a ł y się sporadyczne wypadki aresztowań w Oceanii, to określe faktyczny stan rzeczy z nadzwyczajną wręcz ostrożnością. Ale Policja Myśli zdołała wymanewrować neutralność nie tylko z powodu skrupułów legislacyjnych i nie dlatego też, że sami byliśmy inicjatorami tej publikacji, lecz przede wszystkim dlatego, że wiązaliśmy z wierszem Amplefortha zupełnie inne plany. Chcieliśmy mianowicie zaaranżować publiczną dyskusję (dokładnie mówiąc w kawiarni „Pod Kasztanem”) na ten temat. Zaplanowaliśmy tę dyskusję na pewien, ściśle określony poniedziałek, kiedy to wraz z umiarkowanymi siłami partyjnymi postanowiliśmy rozprawić się z tajnie organizowanym zamachem stanu Alumnistów. Ponieważ również w Policji Myśli istniały elementy alumnistyczne, skierowaliśmy je po cywilnemu do kawiarni z zadaniem obserwowania przebiegu dyskusji. W ten sposób nie mogli podzielić z nami ani chwały zwycięstwa, ani związanych z nim awansów, mogli natomiast wziąć udział w pierwszym demokratycznym wydarzeniu publicznym w Oceanii.

Oczywiście Policja Myśli działała przezornie. Nie my zorganizowaliśmy spotkanie. Nie wyraziliśmy nawet na nie zgody – po prostu nie wydaliśmy zakazu urzędzenia go. Informacja o zebraniu została przekazana z ust do ust, dzięki czemu udało nam się zgromadzić niezwykle dużą widownię.

(c.d.n.)

tlum. E. M. Slaska i S. Kozłowski

# ARKA



eestyka  
krytyka  
literatura

KRAKÓW 1983 - 84



Nakładem Towarzystwa Przyjaciół „Arki” Krakowskiej ukazał się w Paryżu pierwszy zeszyt z wyborem tekstów tego podziemnego pisma.

Zamówienia można kierować do przedstawiciela „Arki”:

Wojciech Sikora  
50, Bd Victor Hugo  
Bat. B 4 Apt. 32  
92110 Clichy  
Francja

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Andrzej Wirecki

## Między literaturą a publicystyką

Powoli zaczyna się kształtować fala literatury, w której mamy do czynienia z desperackim czasem obnażaniem mechanizmów uległości – nie wiadomo: autorów? bohaterów? – wobec komunistycznego systemu. Można tu zapewne mówić o pokrewieństwach z literaturą, która powstawała w okolicach Października 1956, choć wówczas „rozrachunkowi” autorzy nadal dzielnie „stali na gruncie socjalizmu”, jak to wtedy mawiano. Dziś już raczej na tym gruncie nie stoją. Ale też warto zauważyć, że nieco są spóźnieni w obnażaniu nieprawości. Bez wątpienia bowiem ich twórczość stanowi powtórzenie gestu dokonanego już w *Miazdze* Jerzego Andrzejewskiego, powieści, której legenda wyprzedzająca publikację na pewno osłabiła siłę oddziaływania. Lecz i tak – trzeba to podkreślić – ranga artystyczna tego utworu nadal stanowi wzór niedościgły dla autorów, o których chcę tutaj mówić – Michała Jagiełły oraz Krzysztofa Czabańskiego.

*Miazgę*, jak wiadomo, wydano wreszcie oficjalnie w początkach stanu wojennego – wcześniej powieść ukazała się nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej, zaś pełny, nie podległy ani państwowej, ani odautorskiej cenzurze tekst opublikowany został przez Index on Censorship. Losy *Miazgi* są bez wątpienia lustrem, w którym przegląda się zarówno wewnętrzna i zewnętrzna kondycja pisarza lat 70-tych. Jak zauważył to Jan Błotński, powieść Andrzejewskiego jest opisem „politycznego lepiszcza”, w którym zanurzone

zostało zatimizowane, wytracone z ustalonej tradycją hierarchii wartości życie kultury narodowej. Nie jest to więc tylko „rozrachunek” pisarza z samym sobą i z czasem, w którym przyszło mu żyć. Jest to powieść, która pragnie przekroczyć – w literaturze i dla literatury – ograniczenia tego czasu. Z jednej strony – i przede wszystkim – jest to walka o formę prozy, formę artystycznej wizji epoki, z drugiej zaś – w tamtym czasie całkowicie zrozumiałe – poszukiwanie takiego sposobu publicznej prezentacji powieści, który byłby do przyjęcia zarówno dla władz, jak dla czytelników i który zarazem nie musiałby prowadzić do zbyt daleko idących wobec cenzury ustępstw. Stąd też pierwodruk w NOWej to tekst, którego kształt uzgodniony został... w pertraktacjach z władzami. Te paradoksy, jak się zdaje, kultura polska ma już za sobą. Ale jednocześnie wikła się ona w paradoks dużo poważniejszy: w sprzeczność – stanowiącą wedle Tomasza Burka jedną z jej cech konstytutywnych – między literaturą „literacką” a literaturą zmierzającą do przekroczenia granic owej „literackości”.

Widać to zwłaszcza w pisarstwie lat ostatnich, w którym wychylenie się w przestrzeń nie będącą „tylko literaturą” jest jednym z jego podstawowych wewnętrznych postulatów. Obserwować to można zarówno w tomach Marka Nowakowskiego *Raport o stanie wojennym* i w zbiorze



Janusza Andermana *Brak tchu*, a nawet Jarosława Marka Rymkiewicza *Rozmowach polskich latem 1983*. Nie jest to, na szczęście – jak o tym świadczą choćby piękna eseistyka Adama Zagajewskiego czy proza Włodzimierza Paźniewskiego, czy Henryka Wańka – jedyny nurt rozwojowy naszej literatury. Niemniej wydaje się on w tej chwili niezwykle silny. Spotykamy się z nim również w książce Czabańskiego *ABC*<sup>1</sup>, którą kończy następujące wezwanie do czytelników: *Lecą rakiety, mamy cztery minuty, a przez ten czas jeszcze musimy się wyzwolić. Zaprawdę, przestańcie czytać, weźcie się za coś konkretnego. Już dawno powiedziano a, b, c. Czyli: przestańcie się zajmować literaturą, weźcie się do czynu.*

Krzysztof Czabański, związany przed wprowadzeniem stanu wojennego z redakcją *Tygodnika Solidarność*, przedtem należał do – jak to się zwykło określać – zastępu dziennikarzy reżymowych. Tyle, że przedtem to nie miało aż takiego znaczenia, nie było epitetem mającym tę samą wagę, co dziś. Wszystko odbywało się w sposób naturalny i bezwstrząsowy. Młody człowiek kończył studia – dajmy na to z nauk politycznych – po czym, zwykłą koleją rzeczy podejmował pracę np. jako dziennikarz. Oczywiście – już wtedy, w początkach lat 70-tych, doskonale wiadomo było, co to takiego „wydarzenia marcowe” z 1968 r. Wiadomo było także, że w kraju są jacyś więźniowie polityczni, jakieś tam grupki dysydentów, lecz – prawdę mówiąc – dla większości był to raczej jakiś egzotyczny margines życia społecznego, niż sprawa godna uwagi i namysłu, nie mówiąc już o ryzyku. Rytm życia oficjalnego kierował wzrok i ambicje ku innym zagadnieniom, zwłaszcza u ludzi młodych, dopiero wchodzących w życie. Oto stosowny obrazek z tego okresu opisany przez Czabańskiego: *Tymczasem w marcu ludzie odrzucili maski poczciwości i założyli maski z kłami, hieny krążyły po Polsce wymachując tomahawkami. Nie bawita mnie ta zabawa w Indian, przynam jednak, że nie wiedziałem, jak się zachować. Zwłaszcza, że odnosiłem wrażenie, iż skalpy są prawdziwe. Postanowiłem być widzem. (...) Tak oto między młotem partii a kowadłem humanizmu starałem się zachować cnotę. Gdy dzisiaj oglądam stronę sześćdziesiątą ósmą mego albumu widzę wyraźnie, jak złudne to były nadzieje. (...) Siedziałem w każdej sali, w której krzyczano o czystości rasowej, i siedziałem w sali, w której uchwalano strajk. Głosowałem za strajkiem, nie krzyczałem o rasie, ale też nie wzięłem*

*udziału w strajku i byłem czerwony. Taki w miarę porządnym, wystraszonej gnojek.*

Bohater Czabańskiego przegląda więc zdjęcia ze swego albumu o Polsce powojennej i snuje – post factum, z perspektywy roku 1983 – refleksje nad swoją postawą w poszczególnych okresach, a także nad postawą polskich intelektualistów, nad meandrami polskiej historii. Niedługo po opisanej przed chwilą historii bohater konstatuje: *Czechosłowacja pojechała do Jałty po ciężkiej chorobie na wypoczynek, a mnie zostały jedynie umartwienia z własnym sumieniem. Znowu stchórzyłem i postanowiłem przeczekać, nie być ani po jednej, ani po drugiej stronie. I tak dalej – aż po dni Sierpnia 1980 r., gdy bohater jak olbrzymia większość polskiej inteligencji, ocknął się z tej mieszaniny strachu i zapobiegliwości osobistej. Z tym, że – jak sam to podkreśla – wyszedł „na gotowe”, na coś, co inni przygotowali płacąc latami szyszaną i represji. Stąd poczucie winy i swoista nadgorliwość w działaniu. Jednakże wstrząs prawdziwy, wstrząs, który rzeczywiście umocnił postawę bohatera, zdarzy się później. Oto refleksja na ten temat – odmienna nieco od poprzednich, gdyż mowa w niej nie o odczuciach indywidualnych, lecz o postawie całej grupy społecznej: *Tak jagogłowi odzyskali moralność. Ciekawe zresztą, że moralność zaczęto odzyskiwać na tle czołgów, ba, przeciw tym czołgom, których silniki zapuszczono w imię szczytnych, jak zapewniano, haseł. Och, zaraz jakiś purysta solidarnościowy wykoscy z oburzeniem, że moralność odzyskano po sierpniu. Tak, tak, drogi przyjacielu, po sierpniu – ale była to moralność jakby nie utwierdzona, jakby łatwa, jakby wynikająca z prostej wymiany czarnego na białe. (...) Dopiero czołg, po łaskotawszym cię łufą pod żebrami, zmusił do wyboru: z kim, po co, dlaczego? I wybrałeś. Właśnie tak, przyjacielu, odzyskuje się wolność.**

*ABC* Czabańskiego jest swoistą spowiedzią „dziecięcia wieku”. Jednakże jest spowiedzią, która – wobec znajomości innych życiorysów rówieśników – nie może obyć się bez autoironii. I to, jak sądzę – owa niepewność, ów ironiczny dystans, swoista zabawa losami i myślami bohatera stanowi o wartości tej, literacko bardzo słabej prozy. Podoba mi się – przy krytycznym stosunku do konstrukcyjnych umiejętności autora – swoista zawiadłość i autoironiczna bezkompromisowość tej książki, poczucie humoru, swoboda – choć często znacząca niechlujstwem – narracji. To są walory, które – być może – będą w przyszłości literacko procentować. Z drugiej jednak strony nieprzyjemnie uderza dziennikarsko-felietonowa powierzchowność widzenia zjawisk społecznych, dążenie do redukcji uproszczeń, niezdolność do zajrzenia

<sup>1</sup> Krzysztof Czabański, *ABC*. Wyd. Przedświt, Warszawa 1985, s. 88



– by posłużyć się metaforą Czabańskiego – poniżej 45 strony polskiego albumu. Tu właśnie, jak sądzę, wyłazi historyzoficzna płaskość refleksji autora-bohatera. Ta płaskość szczególnie ostro jest widoczna w zestawieniu z pisanymi w tym samym czasie refleksjami Jarosława Marka Rymkiewicza z tomu *Rozmowy polskie latem roku 1983*.

Z inną zupełnie sytuacją mamy do czynienia w wypadku *Studni*<sup>2</sup> Michała Jagiełły, książki na pewno mniej dynamicznej, bardziej rzeczowej i solidnej w sferze narracji. Autor, który w latach 70-tych zrobił błyskotliwą karierę partyjną, by w przeddzień stanu wojennego znaleźć się w gronie najwyższych dygnitarzy wydziału kultury KC, w równie szybki, jeżeli nie szybszy sposób karierę tę zakończył oddając po 13 grudnia legitymację partyjną. Jest obecnie redaktorem jezuickiego miesięcznika *Przegląd Powszechny*. Ma w swym dorobku kilka tomów opowiadań i powieści, na ogół politycznie neutralnych, poświęconych problematyce górskiej. Góry, wspinaczka – wiemy o tym – to zarazem znakomity materiał metaforyczny oraz świetna przestrzeń (jak choćby w jednym z filmów Zanussiego) do ujawniania problematyki moralnej: góry są bezwzględny, prawdziwym sprawdzianem człowieka, szkołą odpowiedzialności i współdziałania. Tak jest również w *Studni*, której bohater to jeden z szefów Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Wiele wskazuje na to, że powieść Jagiełły ma po części przynajmniej charakter autobiograficzny, choć bohater utworu wydaje się o ładnych parę lat od autora starszy. Jedno nie ulega wątpliwości – powieść jest próbą oświelenia i wyjaśnienia mechanizmu jakby mimowolnej uległości wobec systemu komunistycznego. Wybór postaci, która swą świadomość społeczną i historyczną zaczyna uzyskiwać już w latach 40-tych, świadczyć może o tym, iż jedną z zagadek, które analizuje Jagiełło, jest mechanizm zniewolenia przez system przedstawicieli pokolenia AK-owskiego – jest to jeden z poważniejszych problemów powojennych dziejów kraju. I tutaj, jak u Czabańskiego, mamy do czynienia ze spowiedzią bohatera.

Nie jest też chyba przypadkiem, że książka Jagiełły – obok zbioru wierszy Wojciecha Młynarskiego – stała się w ostatnim czasie pretekstem do ostrego, niewybrednego ataku kierownika wydziału kultury KC wymierzonego w aktualną, zbyt jego zdaniem liberalną politykę wydawniczą w PRL. Oczywiście – jeżeli dopuszczanie do głosu prawdy nazwiemy liberalizmem, to w wypadku

powieści Michała Jagiełły jest to liberalizm dość daleko posunięty. Przede wszystkim wkracza on tutaj na tereny zarezerwowane dotychczas dla wytypowanych przez partię pisarzy i w rodzaju Bratnego, Sokorskiego, Machejka czy Putramenta mających właściwie monopol na pisanie – w zgodnym z linią komunistów oświeceni – o problemach współczesnej Polski. Jagiełło – tworząc w *Studni* panoramę najnowszych dziejów kraju od czasów wojny po rok 1980 – interpretuje wydarzenia w sposób niezbyt z punktu widzenia władz układny. Bohater powieści, będący zarazem działaczem partyjnym niskiego szczebla i wahający się między wycofaniem się w prywatność a szansą komunistycznej kariery, stanowi zarazem głos odbijający nastroje społeczeństwa. A jednocześnie wysłuchuje „mądrości” przedstawicieli ludowej władzy: *Ja wiem – powiada jeden z nich – że oni się zbierają, poezja, wykłady sfrustrowanych facetów, którym tylko się wydaje, że nie można ich kupić, można, można, te ich deklaracje o demokracji, o wolności jednostki to tylko bułganie wody, a ja mówię: nie ma się czym przejmować, pobulgocze i ucichnie, trzeba myśleć szeroko, to, że wasz syn z nimi – machnął lekceważąco ręką – ważne jest to, co się dzieje w tym gmachu, a nie to, co na zewnątrz; pamiętajcie, my jesteśmy na górze, na samym wierzchołku. Nad nami tylko niebo.*

Zestawiając te dwie książki – ekspresyjną, niechlujną i często gubiącą literackie rygory opowieść Czabańskiego oraz utrzymaną w konwencjonalnych ryzach, zachowawczą artystycznie prozę Jagiełły – wyraźnie widać przewagę tej ostatniej. Przede wszystkim unika Jagiełło łatwej deklaracyjności, umie ważyc racje oraz odczytywać skomplikowane nieraz powody uwikłania się człowieka w mechanizmy zależności. Nadto, co jest niezwykle ważne, autor *Studni* stara się odtworzyć – a nie tylko skompromitować przy pomocy łatwych epitetów – portrety i racje ludzi „z drugiej strony”. Ale też i nie kończy książki, jak Czabański wezwaniem do czynu.

Wydaje się, że literatura powstająca w Polsce obecnie ma zbyt wielką skłonność do przedstawiania rzeczywistości w czarno-białym schemacie. W gruncie rzeczy nie unika tego również Jagiełło, choć gdy się porówna jego prozę z książką Czabańskiego, stopień komplikacji jest tu nieporównanie bogatszy – przez to również, że świat przedstawiony Jagiełły obejmuje rozleglejszą niż tylko polityczną przestrzeń. W obu jednak wypadkach nacisk położony na konieczność „rozliczenia się” i pisarza, i bohatera utworu – dążność skądinąd szlachetna – prowadzi do redukcji literatury, do jej niebezpiecznego przechylenia się w stronę publicystyki.

<sup>2</sup> Michał Jagiełło, *Studnia*. Czytelnik, Warszawa 1985, s. 188

Nie przypadkiem odwoływałem się na początku do *Miazgi* Andrzejewskiego. Nie jest to powieść pozbawiona ułomności, wszakże jest bez żadnych wątpliwości literaturą, a nie deklaracją ideową. Owa deklaratywność, dość częsta ostatnio, stanowi realne zagrożenie dla polskiego pisarstwa. O tym, że można go uniknąć, świadczyć może przede wszystkim proza naszych południowych sąsiadów, która skutecznie broni się przed polityczną redukcją. Powieści Kundery, proza Hrabala, twórczość wielu innych czeskich i słowackich autorów dowodzą, że można znakomicie godzić literaturę z obowiązkiem dania świadectwa swoim czasom. I tej umiejętności należy dziś życzyć polskiej prozie – pisarstwu, któremu nie brak pasji i problemów, lecz które być może lekko-myślnie i zbyt lekko rezygnuje z artystycznej samoświadomości. ■

Stefan Krupiński

## Gdzie kamienie mówią, a korespondenci milczą

Rozważania nad książką Elisabeth i Petera Ruge\*

W ostatnich latach w RFN pojawiło się wiele reportaży i relacji książkowych o tematyce polskiej. Tytuły ich w ten lub inny sposób odzwierciedlają obraz Polski w oczach zachodniemieckiej opinii publicznej: *Polen – Traume Helden Opfer* (Polska – Marzenia, bohaterowie, ofiary); *Vielleicht auf Knien, aber vorwärts* (Może i na kolanach, ale do przodu – rozmowy dziennikarki Jule Gatter-Klenk z Lechem Wałęsą); *Stolz, die Ruestung der Schwachen* (duma zbroją słabych) oraz *Unversoehnt. Polen nach dem Priester mord* (Niepojednana. Polska po zamordowaniu księdza) – obie książki pióra Guentera Schuberta – kores-

pondenta drugiego programu telewizji zachodniemieckiej (ZDF) w Warszawie.

Tak, temat: Polska i Polacy stał się w ostatnim dziesięcioleciu niewątpliwie bardziej aktualny. Tradycyjne aspekty stosunków polsko-niemieckich to „Polenschwaermerei”, „Polnische Wirtschaft” i „Schlesien bleibt unser”; dołączyły do nich „Polenhilfe” oraz – miejmy nadzieję – „Solidarität mit Solidarität”.

Znaczny udział w owej literaturze o Polsce mają dziennikarze, w tym też byli korespondenci w Warszawie – Peter Gatter, Jule Gatter-Klenk, Geri Nasarski, Claus Richter i inni. Gdzie swobodna wymiana myśli oraz współpraca naukowców, instytutów i organizacji dwóch społeczeństw jest ograniczona, tam tym większa – i, jak jeszcze zobaczymy, często zębna – rola przypada właśnie im, wszechobecnym niby informatorom chwili bieżącej. Szczególnie ważną wydaje się ona w epoce telekomunikacji, kiedy to dwadzieścia milionów zachodniemieckich widzów punktualnie o siódmej może się dowiedzieć, że tego popołudnia w jakimś mieście w PRL odbyła się pięcioletnia manifestacja – albo i nie dowiedzieć, co jest wbrew pozorom równie ważne, a może i jeszcze ważniejsze. Istota manipulacji i propagandy kryje się przecież nie w likwidacji informacji, lecz przede wszystkim w jej umiejętnej selekcji.

W takiej sytuacji już sam zamiar napisania książki według zasady „a teraz napiszemy wszystko to, o czym tam pisać nam nie było wolno” – zasługuje na uwagę. Zrealizowali go – chyba jako pierwsi – małżonkowie Elisabeth i Peter Ruge, którzy wraz z córką Nicole i synem Oliverem spędzili w Warszawie cztery lata – chyba te najciekawsze w ostatnim czterdziestoleciu, lata 1978-82. Ona jako korespondentka *Die Welt*, *Rheinischer Merkur*, *Weltwoche* i innych gazet, on jako korespondent największej niemieckiej stacji telewizyjnej – ZDF. Teraz, po ukazaniu się już czterech wydań tej niezwyklej książki w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy (!), na ponowne otrzymanie prawa wjazdu do PRL chyba nie mają co liczyć. Sam tytuł brzmi nazbyt prowokująco: *Nicht nur die Steine sprechen deutsch... Polens Deutsche Ostgebiete* (Nie tylko kamienie mówią po niemiecku... Niemieckie tereny wschodniej Polski). Czołowe pismo reżymowe w kraju twierdzi w niezbychliwej recenzji, że książka maluje obraz „zacofanych i agresywnych Słowian”, że autorzy starają się „udowodnić polityczną i kulturalną niższość Polaków” i że – bezczelność! – „Najwięcej oczywiście dostaje się reżymowi!”.

Książka ta, jak wnioskując z różnych rozmów i obserwacji, będzie oddziaływać w niemałym stopniu na obraz Polski w oczach Niemców.

\* Elisabeth i Peter Ruge: *Nicht nur die Steine sprechen deutsch... Polens Deutsche Ostgebiete*. Wyd. Langen Mueller, Muenchen 1985.

Zacznijmy od spraw zupełnie prozaicznych. Książka, aczkolwiek podzielona na 14 prawie niezależnych od siebie rozdziałów, ma w sobie coś z kroniki rodzinnej. Jesteśmy świadkami przyjazdu promem do Szczecina, polską rzeczywistość oglądamy często niewinnymi oczyma Olivera i Nicole, dowiadujemy się, jakie starania trzeba było podjąć, aby ta ostatnia jako pierwszy obywatel RFN mogła zdać maturę w polskim liceum. Przede wszystkim zaś uczestniczymy w podróżkach służbowych warszawskiej ekipy ZDF i jej kierownika – obserwujemy oficjalne dożynki w Olsztynie, podczas uroczystości z okazji 25-lecia Układu Warszawskiego w warszawskiej operze siadamy przez pomyłkę tuż za tow. Breżniewem, witamy wędrującą po miasteczkach Matkę Boską Częstochowską. *(To jak podczas wizyty państwowej... My także zdejmujemy czapki z głów... Jest fenomenem, z jaką żarliwością, graniczącą niemal z fanatyzmem, Polacy oddają się swej wierze katolickiej.)* Dzielimy się ostatnim kawałkiem chleba z rodziną niemiecką, której jutro na Mazurach już nie będzie, podstuchujemy rozmowę odbytą (o dziwo!) w konfesjonale z dyrektorem jednej ze stocznii, proszącym o pomoc w ucieczce na Zachód.

Po jednolitości stylu trudno się domyślić, że książkę napisały dwie osoby; większość rozdziałów wyszła jednak spod pióra Elisabeth Ruge. Plastyczna relacja wciąga czytelnika w przebieg wydarzeń. Każde z opisanych przeżyć jest jednak tylko jak gdyby pretekstem, wprowadzeniem do bardziej ogólnego wątku, do zarysowania jakiegoś historycznego czy politycznego tematu. Nieraz autorzy przytaczają też bardziej dialektyczne rozmowy lub dyskusje-szemierki, najczęściej polsko-niemieckie oraz niemiecko-niemieckie. Przyjmują one jednolitą płaszczyznę językową, a nieraz i tak zagęszczoną treść, że trudno nie dostrzec porządkującej ręki sprawozdawcy. Niemniej jednak wszystko to mógł ktoś pomyśleć i powiedzieć – zwłaszcza w PRL, wydającej się gościom z zagranicy (pod tym względem, ale nie tylko) krajem sprzeczności i nieograniczonych możliwości, najweselszym barakiem w obozie.

Tytuł książki jest aluzją do wygłoszonego w roku 1965 we Wrocławiu kazania Prymasa Wyszyńskiego, kiedy to stwierdził on, że tamtejsze kamienie „mówią po polsku”. Stwierdzenie skorygowane nieco dwadzieścia lat później przez Prymasa Glempa w wywiadzie dla gazety zachodnio-niemieckiej: „Kamienie mówią po niemiecku i po polsku”.

Wiele rozmów i rozważań zawartych w książce toczy się więc wokół historii i stosunków polsko-niemieckich oraz ich interpretacji przez odpowiednie czynniki w PRL. W obszernym indeksie najczęściej wyznaczane są hasła „polskie spojrzenie na historię”, „Normalisierung” (stosunków PRL-RFN) i „Ostpolitik”. Socjaldemokratyczna Ostpolitik opiera się na bezwarunkowym uznaniu obecnych granic i obecnych systemów politycznych – i z tych dwóch powodów autorzy ją odrzucają. Pozostaliśmy na razie przy pierwszym z nich.

Tytuły rozdziałów to nazwy miejscowości – głównie tych z niemieckich ziem wschodnich – polskich ziem zachodnich, „odzyskanych”. Na ich to tle rozwija się większość wątków i rozmów. Tu znów autorzy wciągają nas we własne doświadczenia: Peter Ruge usiłuje odnaleźć zaginione obrazy hr. Lambsdorffa, śledzi dzieła projektu drobnej zmiany granicznej pomiędzy NRD a PRL, filmuje ślub na Górnym Śląsku oraz pracę rolników (niemieckich i polskich) na Mazurach, co jest tłem dla kilku historycznych retrospektyw oraz wprowadzeniem w problem pozostałych w PRL Niemców. Przedstawione zostają przypadki okupowania przez katolików kościołów ewangelickich na Mazurach, przypadki tolerowane w zasadzie przez władzę, jak również hierarchię kościelną. Czytelnika wprowadza się – przykład Syrina na Górnym Śląsku – w wysoce polityczne komplikacje.

## E.u.P. Ruge Nicht nur die Steine sprechen deutsch...



cje związane z „reparacją” dóbr kulturalnych ziem nad Odrą i Nysą z RFN na te ziemie bądź też stamtąd do właściciela w Niemczech Zachodnich (sumując: wywiezione w czasie wojny dzwony znajdujące się znowu w kościele w Syrinie, podczas gdy obrazy hr. Lambsdorffa zostały zniszczone po wojnie przez polskich chuliganów).

Ciekawe jest również wydarzenie, które miało miejsce w 1979 roku w Gdańsku. Na Zachodzie nic o nim nie wiadomo. „Ktoś nieznan” bowiem „poradził” telefonicznie Peterowi Ruge zostawić w domu kamerę, a Peterowi Gatter z ARD skonfiskowano film i odpowiednio przy tym go postraszone. Otóż byli żołnierze pancernika „Schleswig-Holstein” chcieli oficjalnie wziąć udział w uroczystości ku czci obrońców Poczty Polskiej i Westerplatte z okazji 40-lecia rocznicy kampanii wrześniowej. Po prostu spotkanie się kombatantów, jak to stało się zwyczajem między RFN a Francją, Anglią, itd. Ambasada PRL odmówiła wiz, więc kombatanci pojedali jako zwykli turyści. I rzeczywiście tuż po zakończeniu uroczystości przed ratuszem w Gdańsku spontanicznie dochodzi do pierwszych rozmów, uścisków dłoni, do początku zamierzonego pojednania – zanim nie rzuci się na gości z RFN gromada zamówionych zbirów, aby uratować socjalistyczną rację stanu. Koniec pojednania. (Ostatnio tow. Wojna zastanawia się, dlaczego nie miało dojść do spotkania się kombatantów polskich i niemieckich – życząc pomyślnych rezultatów.)

Ową rację stanu i oficjalną wykładnię historii i wzajemnych stosunków autorzy poddają nieustannej krytyce. Tu zajmują oni stanowisko bliskie „rewizjonizmowi” – postawę rewizjonizmu w sferze intelektualnej, tak można by to określić. Peter Ruge to oczywiście żaden Thomas Finke; autorzy koncentrują swą energię na spieraniu się z „polskim spojrzeniem na historię”, przypisanym – chyba słusznie – przede wszystkim „przekreślonym dialektycznie zwjom mózgowym komunistycznych działaczy” i przeciwstawianych po jedynym niestety, odważnym głosem rozsądku, reprezentowanym przez cytowanego dwukrotnie Jana Józefa Lipskiego. Autorzy przeciwstawiają się też narzucaniu Niemcom, starym i młodym, kompleksu winy; jest to stanowisko mało popularne wśród lewicującej inteligencji i dziennikarzy RFN. Załącznikiem do tej książki jest artykuł dziennikarza Bernta Conrada pt. *Jak trwała jest linia Odra-Nysa?*, utrzymany w stylu dziennika *Die Welt*. Wspólne dzieło urodzonego we Wrocławiu Petera Ruge i jego żony ma więc być książką „patriotyczną”, co zapewnia jej też określony krąg czytelników. Nie oznacza to oczywiście, żeby nie było w tej książce sympatii dla polskich patriotów. Czego więc niemieccy patrioci (pozostaliśmy

przy tym mglistym obecnie pojęciu) dowiedzą się z *Nie tylko kamienie...* o swych polskich przyjaciół? Poza tym interesuje nas pytanie: Jakie są spostrzeżenia zachodniego korespondenta dokonanego w tym kraju, a zwłaszcza w środowisku „właścicieli PRL”, jakie informacje wolno mu przekazywać, jak władze obchodzą się z gościem?

Już dwa krótkie teksty – *Herbatka w Ministerstwie Spraw Zagranicznych* E. Ruge oraz *Rozmowy więzienne na milicji* jej męża dają bardzo zwiezły obraz warunków pracy korespondenta. Herbatka w MSZ to spotkania, przez które przechodzi każdy akredytowany w PRL dziennikarz. Spotkania czasem bardzo niemiłe: Elisabeth Ruge zakazano podczas jednego z takich spotkań pisać dla *Die Welt*, jej męża zaś trzykrotnie wzywano do „dobrowolnego” opuszczenia PRL, m. in. za przeprowadzenie wywiadu z Leszkiem Muzolskim, którego wypowiedzi cytowane są w książce kilkakrotnie. Praca korespondentów telewizyjnych wydaje się najbardziej uciążliwą: *Tym przydziela się nie tylko oficjalnego „opiekuna”, lecz również obowiązują ich tzw. cenzura wstępna: muszą przedkładać szczegółowe konspekty filmów*. Peter Ruge podaje kilka przykładów nacisków ze strony władz, od ataków Urbana, nadzoru *Interpressu* i stałej obecności jego wystąnnika począwszy (dzieci Ruge przyjmują jego bezsensowne często wyjaśnienia z tłumionym śmiechem), poprzez wstępną cenzurę wszystkich planów i cenzurę końcową, czyli rejestrację wszelkich publikacji i widowsk w ambasadzie w Kolonii, po konfiskatę filmów, blokowanie samochodu, zatrzymania, interwencję u pracodawcy danego korespondenta, groźbę wydalenia. Na tym jednak repertuar środków represji jeszcze się nie kończy: tak np. Guenter Schubert, poprzednik Petera Ruge, dostaje się nieopacznie w „pułapkę alkoholową”, zachowuje się nie tak, jak powinien i naraża się w ten sposób na szantaż. Niemniej od 1982 roku, po dziś dzień, jest on – po raz drugi – korespondentem ZDF w Warszawie. Reakcja korespondentów, zupełnie w myśl zasad „normalizacji”: o takich szykanach się nie mówi, te rzeczy się przemilcza.

Najgorsze jest jednak to, że prasa PRL, której w kraju mało kto wierzy, potem cytuje manipulowaną odpowiednio prasę zachodnią (zwłaszcza bliskich przyjaciół tow. Rakowskiego, hr. Doenhoff z *Die Zeit* i H. Nannena ze *Sterna* – ten ostatni chwali się, że „Rakowski mnie jeszcze nigdy nie okłamał” – bądź też angielskiego wydawcę Roberta Maxwella, uwielbiającego Jaruzelskiego, którego biografię wkrótce wyda). I te głosy przedstawia potem Polakom jako autentyczną opinię Zachodu.

O tych wszystkich mechanizmach ogłupiania jednak n i k t na uświadomionym Zachodzie zda-

je się nie wiedzieć. Dlatego też pozwolę sobie tutaj na krótką dygresję. Gdy reporter telewizyjny w RFN robi wywiad z narkomanką, zgwałconą kobietą lub nawet z ukrywającym się przestępcą, a więc z osobą, która chce zachować anonimowość — to reporter ten filmuje pod światło lub z tyłu, zakłada blendę, dzięki technice może nawet radykalnie zniekształcić głos rozmówcy. Na Wschodzie to wszystko widocznie nie jest możliwe (zachodni telewizyjści wnioskuje, że — niepotrzebne); korespondent pyta ludzi w biały dzień na Marszałkowskiej: — A co Pani sądzi o polityce Jaruzelskiego?! Pytanie do czytelnika: Jak Państwo byście zareagowali w takiej sytuacji?... Tego samego wieczoru miliony telewizorów w RFN dowiedzą się, „co Polacy autentycznie myślą o polityce Jaruzelskiego”.

Gdy natomiast odpowiedź zapytanego na ulicy jest nazbyt ostra, reporter tłumacząc łagodzi ją — „aby nie narażać swojego rozmówcy”, jak sam to przyznał były korespondent ARD, Claus Richter, w swym ostatnim reportażu z Warszawy. A więc manipulacja.

W jedną z rocznic grudniowych dziennik telewizyjny niemieckiej pokazał krótki reportaż ze spokojnych ulic Warszawy — nie ma rozruchów ani manifestacji, w Warszawie panuje porządek. Przyśłużył mi się wtedy pewien „rewizjonista”, który w tymże dniu był z transportem żywnościowym w Warszawie — poinformował mnie po powrocie, że tego właśnie dnia w Warszawie spadł pierwszy śnieg. Na ekranie telewizyjnym śniegu jednak nie było widać, widocznie korespondent puścił film z dnia poprzedniego. Znow manipulacja.

Nasuują mi się jeszcze inne przykłady z NRD i ZSRR. Były przynajmniej dwa wypadki, kiedy telewizja RFN puściła autentyczne — tym razem rzeczywiście autentyczne — wypowiedzi obywateli NRD. Jedna kobieta np. powiedziała, że system wyborczy NRD uważa za „ubezwłasnowolnienie”. Obydwie osoby poszły do więzienia — kary były makabrycznie wysokie! Czy telewizja RFN jeszcze raz puści autentyczną opinię z NRD? Czy ci skazani wypowiadają się jeszcze raz w ten sposób?

W ZSRR natomiast kilka lat temu ówczesny korespondent niemieckiej agencji prasowej (dpa) umówił się gdzieś w Moskwie z dwoma Rosjanami, którzy mieli mu przekazać informacje o więźniach pracujących przy gazociągu siberyjskim. Kiedy dziennikarz szedł na spotkanie, napadli nań milicjanci, wykręcili mu ręce i zawlekli na komendę, gdzie został poddany dłużej przesłuchaniu. Czy korespondent ten jeszcze raz odważy się powiedzieć coś, ba, pomyśleć nawet o więźniach na Syberii?

Odpowiedź jest prosta. Tym bardziej, że większość dziennikarzy RFN wyznaje przekonania lewicowe. Chyba należy do nich także obecny przedstawiciel stacji telewizyjnej ARD w Warszawie, Werner Sonne, krytykowany nawet ostatnio w podziemnym *Biuletynie Dołnośląskim*. Nazwał on ks. Popiełuszkę i jego mordercę Piotrowskiego dwoma reprezentantami polskiego młodego pokolenia — „polskimi nacjonalistami”.

Guenter Schubert (ZDF) zaś popisał się po ostatnich wyborach komentując podaną przez Urbana frekwencję wyborczą słowami: „Nie mam żadnych powodów, by wątpić w podane liczby”.

Błędne koło. Ludzi odważnych i z charakterem jest bardzo mało; sytuacja zaś wzmacnia dwójmyślenie polityczne. Elisabeth Ruge podsumowuje: *W ten sposób obraz sytuacji na Wschodzie jest w środkach masowego przekazu RFN nieuchronnie dobrze przefiltrowany. Na dłuższą metę nie służy to życzeniu uczciwej normalizacji na płaszczyźnie oficjalnej ani serdecznemu pojednaniu pomiędzy społeczeństwami polskim i niemieckim.*

Dwójmyślenia ciąg dalszy (nie chce się wierzyc!): dyrektor programowy ZDF Dieter Stolte zarządził pewnego rodzaju postępowanie dyscyplinarne („Anhoerungsverfahren”) mające ustalić, czy Peter Ruge pisząc tę książkę nie „naruszył poważnie interesów ZDF”. Ruge, który kierował jeszcze do niedawna redakcją programów kablowych z ramienia tej stacji, miał w sierpniu br. zastąpić korespondenta w Brazylii — zadania tego mu nie powierzono... Komentarz żony: „Niezależna stacja telewizyjna, będąca instytucją prawa publicznego, w tym przypadku widocznie działała pod presją polskich komunistów, którym opisanie w książce E. i P. Ruge niemiłych prawd i tematów obłożonych tabu się nie spodobało”. Od początku przyszłego roku Peter Ruge rozpocznie więc pracę w Paryżu jako korespondent *Die Welt*.

Tyle o warunkach pracy dziennikarzy na Wschodzie i na Zachodzie. Co więc piszą autorzy o swoich spostrzeżeniach w Polsce?

Stosunki ze społeczeństwem układają się bardzo dziwnie, zwłaszcza jeśli chodzi o młode pokolenie. Szeptane na początku do Nicole „Nazi!” wkrótce zamienia się w rzeczywistą solidarność (częściowo nawet z akcentem antyenerdowskim). — Autorzy w społeczeństwie polskim obok religijności, gościnności i życzliwej gotowości pomocy zauważają także elementy zabobonu oraz wymuszone przez system dwójmyślenie. Widzą oni, jak powiązania wielu obywateli ze sferą półlegalności i czarnego rynku pozwalają władzom lepiej trzymać ich w garści i w odpowiednim momencie to wykorzystać — groźba także dla dziennikarzy.

Z drugiej jednak strony korespondent utrzymuje kontakty z władzami. O tym autorzy piszą nieco mniej, jeżeli już, to głównie o rozmowie z Rakowskim w jego dączy na Mazurach. Niezbyt pozytywnie przedstawiony (były) wicepremier na pytanie Elisabeth Ruge dotyczące Niemców w PRL odpowiada: *Jeśli Pani myśli, że pozwolimy na opuszczenie Górnego Śląska przez sto tysięcy górników, to Pani się myli. Pani wie dokładnie, co wtedy by się stało: załamałoby się wydobycie węgla, węgiel zaś jest polskim towarem eksportowym numer 1. Już raczej udzielimy im praw mniejszościowych. O tym można by dyskutować. Czy rzeczywiście? Wówczas jeszcze Rakowski nie chciał w ogóle rozmawiać z politykami CDU, uważając, że CDU nigdy nie będzie w władzy!*

Wiele uwagi autorzy poświęcają pytaniu, przy pomocy jakich metod władze PRL ciągną z Zachodu finansowe (i polityczne) korzyści. Po pierwsze — odnosi się to do RFN — PRL stara się za pomocą propagandy na wszystkich frontach podtrzymać kompleks winy historycznej Niemców (zachodnich). Autorzy cytują jednego ze swych rozmówców w PRL: *Niemcy winni krwawić możliwie długo, im dłużej będziemy im uniemożliwiać pojednanie się z nami, tym bardziej będą gotowi dźwigać brzemień winy moralnej i płacić za nią.*

Po drugie — taktyka wzbudzania solidarności z władzami PRL: jeśli nie będziecie z nami handlować i udzielać nam kredytów, będziemy zmuszeni podjąć bliższą współpracę z Sowietami. Wielu polityków RFN, zwłaszcza socjaldemokraci, w ten sposób daje sobie wzmocnić, że wysokie obroty handlowe są równoznaczne wpływem politycznym. Po trzecie — taktyka wygrywania ekonomicznych interesów Zachodu: jeśli wy nie będziecie z nami handlować, jeśli nie otworzycie dla nas waszego rynku — znajdziemy sobie innego partnera. Po czwarte — taktyka drobnych koncesji politycznych, do których „suwerenne i niezależne” władze PRL nigdy się oczywiście nie przyznają. Ale jeśli Jerzy Urban na jednej i tej samej konferencji prasowej, zorganizowanej po ogłoszeniu jednej z ostatnich amnestii, neguje jakikolwiek związek między amnestią i sankcjami USA, a w chwilę później krzyczy, aby ten Reagan wreszcie zniósł te sankcje — jakieś powiązania chyba istnieją...

Współpraca gospodarcza oczywiście wcale nie stoi na przeszkodzie, by obarczać Zachód winą za niepowodzenia własnej polityki. Pamiętamy jeszcze dobrze słowa jednego z ministrów Jaruzelskiego, który twierdził, że to Zachód „narzucił” PRL przyjęcie kredytów. Ruge zwraca uwagę na *...zarzut najcięższy: gdy jakaś inwestycja (zachodnia w PRL — przyp. S. K.) jest dopiero zakończona, okropny Zachód zostawia Polaków z ich produk-*

*tami i znów jest się w niezawinionym, przykrym położeniu. Bo bez eksportu nie ma dewiz i wobec tego nie będzie złota — i tak uchodzi się za niesolidnego dłużnika.*

Peter Ruge wspomina jeszcze przypadek wytwórni serów „Laiterie Gierek” w Katowicach — Francuzi dostarczyli Polakom kompletną wytwórnię camembertu, sfinansowali ją kredytami i w końcu wystali jeszcze delegację specjalistów, którzy mieli bezpłatnie nauczyć Polaków robienia serów. Polacy odesłali specjalistów z powrotem, twierdząc, że mają własną — polską — receptę na ser... Po kilku tygodniach zawiadomiono w końcu Francuzów, że jakoś to nie wychodzi i że to niewątpliwie wina francuskich urządzeń. Dlatego też spłacenia kredytów nie będzie. Wina Zachodu.

Na murze wytwórni serów natomiast widnieje napis: „Zamknijcie, bo w tym ustroju nawet mleko kwaśnieje”.

Tymczasem społeczeństwo RFN wydarzeniom w Polsce nie przypatrywało się bezzwinnie. W szczytowym okresie „Polenilfe”, tj. w roku 1982, samą pocztą wysłano do PRL 8,5 mln paczek. Pomagała też Wspólnota Europejska, choć w nieco inny sposób: sprzedała np. PRL po zniżonych cenach tysiące ton masła. Masła, którego Peter Ruge mimo usilnych starań i dociekań szukał w polskich sklepach i magazynach daremnie... Gdzieś przepałoś? Komentarz Rakowskiego w *Polityce* (tłumacząc z tekstu niemieckiego — przyp. S. K.): *Niech Niemcy Zachodnie się cieszą, że odbieramy im masło, w ten sposób oszczędzą na wysokich kosztach pracy chłodzi. A jak my, Polacy korzystamy z tego masła, to już nasza sprawa, przecież za nie płacimy. My, Polacy.*

Po co płacić, jeśli druga strona dobrowolnie ustąpi ci swój teren — oto zdaniem autorów zasada postępowania komunistów wobec Zachodu. Dotyczy ona nie tylko gospodarki, lecz także polityki w ogóle. Tu ustępliwa postawa ambasady RFN w Warszawie natrafia na ostrą krytykę ze strony autorów („naruszenie interesów RFN”? — przyp. S. K.). W przeciwieństwie do ambasad innych krajów nie udośćpełnia dziennikarzem własnego państwa swych połączeń radiotelegraficznych w okresie totalnej blokady komunikacji w grudniu 1981 roku, sama zaś z bońskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych odegrała rolę informatora opinii publicznej RFN, co zdaniem Ruge przyczyniło się do wielu błędnych ocen politycznych; stosunkowo mało troszczy się o zatrzymanych w PRL obywateli RFN, obejmując takie przypadki nakazem milczenia; mało się też przejmując losem szukających w niej schronienia Niemców z NRD. Znane jest kilka wypadków, kiedy to personel ambasady „wyprosił” z gmachu takich uchodźców, co miało dla nich często

przykre konsekwencje — kary więzienia. Podobna była polityka ambasady wobec obywateli PRL narodowości niemieckiej. Krytykuje się również polityków, takich jak Vogel czy Genscher, oraz mile widzianych w Warszawie (oficjalnej) Ehmke i Wehnera, chwalać równocześnie względnie twardą wobec Wschodu postawę Reagana i Kohla. Brak jednak pochwał dla CDU jako takiej; widocznie autorzy dostrzegają u niej brak koncepcji w polityce wschodniej.

Jak chyba w każdej książce napisanej przez dziennikarza czytelnik znajdzie tutaj też pomyłki lub nieścisłości. Tak np. na jednym z 67 reprodukowanych zdjęć — przedstawia się słynnego polskiego żubra jako wyhodowaną sztucznie odmianę niemieckiego tura. To nie zupełnie tak, Polacy jednak nie wszystko przejęli od Niemców... Żubr był i jest gatunkiem samodzielnym. Że w RFN usiłuje się obecnie „odtworzyć” gatunek wyniszczonych w XVII wieku turów, to już inna sprawa.

Innym błędem jest mylenie średniowiecznego biskupa Stanisława ze Stanisławem Kostką, gdy mowa jest o ks. Popiełuszce i o jego parafii. O księdzu-męczenniku wspomina się z sympatią, aczkolwiek o samym ruchu „Solidarność” autorzy piszą niestety raczej niewiele. Szkoda.

Stawiane są też niekiedy tezy, co do których można mieć poważne zastrzeżenia. Autorzy uważają na przykład, że zbliżenie NRD-RFN jest absolutnie sprzeczne z interesami władz PRL — czyżby rzeczywiście? Zwłaszcza gdy bierze się pod uwagę korzystne (dla komunistów) warunki, w których się to „zbliżenie” dotychczas odbywało? Oczywiście propaganda PRL ostrzega przed „pangermanizmem”, to przecież należy do repertuaru... Szerokie pole do popisu dla propagandologów.

Wreszcie Elisabeth Ruge wyraża przekonanie, że młode pokolenie Niemców będzie śledziło przyszłą niemiecką politykę wschodnią bardzo uważnie, będzie pytało o cenę i zyski... *Oto nowa orientacja, której bońska Ostpolitik nie może już ignorować — tym bardziej, że w odczuciu, wielu młodych ludzi prawdziwe pojednanie między narodami polskim i niemieckim może prowadzić tylko poprzez otwarte mówienie prawdy.* W młodym pokoleniu Elisabeth Ruge dopatruje się więc większego patriotyzmu i dbania o interesy niemieckie oraz głębszego zainteresowania sprawami Polaków, sprawą wolności i jedności Europy.

Ponieważ obcuje z tym pokoleniem na co dzień, trudno mi tak naprawdę podzielić optymizm autorów. Poważny w nim udział — jak sądzę — mają po prostu ukryte nadzieje i poglądy samych małżonków Ruge. *Der Wunsch wurde zum Vater des Gedankes...* Co daje równocześnie okazję do końcowej oceny intencji i wizji politycznej

autorów, do której zachęcam Czytelnika. Ich idee połączenia patriotyzmu niemieckiego z europejskim w piękny sposób oddaje dedykacja poprzedzająca książkę. Brzmi ona:

*Dla naszych dzieci*

*Europa nie kończy się nad Odrą i Nysą.* ■

Jerzy Hoffmann

## Podglądane życie według Georgie Taboriego

Georgie Tabori napisał *Peepshow* — sztukę pod tytułem kryjącym metaforę i mającym dla mnie przynajmniej głównie sens handlowy. Dla teatru niewiele więcej z tego bowiem wynika.

Pamiętam, że kiedyś przed wielu laty, pewien młody i obiecujący reżyser w Polsce wpadł na pomysł nowej formy dla sceny i widowni. Zbudował zatem na scenie rodzaj beczki, takiej właśnie jak w klasycznym peep-show. W środku umieścił akcję sztuki i widzowie oglądali ją przez wykrojone w ścianach beczki szeluziny. Oczywiście także nic z tego dla sensu przedstawienia więcej nie wynikało. Inscenizacja dotyczyła sztuki Stanisława Grochowiaka *Szachy* i mogła być grana równie dobrze w tradycyjnym pudle sceny. Pewnym novum było jedynie to, że widzowie siedzieli i oglądali aktorów bardzo niewygodnie, na biegnącej naokoło tej — jak ją potem nazwano — „beczki śmiechu” ławie. Mieściło się na niej zresztą, o ile dobrze pamiętam, zaledwie około 40 widzów, co poza pewnym elitarnym i stwarzającym pozór ezoterycznego charakteru akcentem dla dyrekcji teatru z punktu widzenia finansów radosnym faktem na pewno nie było.

Widzowie nowej premiery teatru Transform na Kreuzbergu siedzą wprawdzie równie niewy-

godnie na podestach, w zaadaptowanej przed kilku laty na potrzeby tego teatru dawnej fabrycznej hali. Oglądają jednak *Peepshow* Taboriego w sposób całkowicie tradycyjny czyli na zasadzie otwartej tzw. czwartej ściany. „Podglądać” zaś mogą koleje *Życia* pewnego młodego człowieka, od jego narodzin poprzez dość smutne i powikłane perypetie tego zagubionego intelektualisty i poety, którego największe komplikacje zbudowane wyraźnie na bazie psychoanalitycznej, polegają na nieudanych na ogół przygodach łóżkowych z kolejnymi partnerkami.

Nie podoba mi się ta literatura. Georgie Tabori jest w Republice Federalnej a także poza jej granicami pisarzem i człowiekiem teatru uznanym i dość dobrze notowanym. Urodzony w 1914 roku w Budapeszcie, gdzie zdobywa zawód dziennikarza, staje się wcześniej „wiecznym Żydem tułaczem” i — jak czytamy w umieszczonym w programie teatru życiorysie — wędruje po świecie. Mieszka w Anglii, w Stanach Zjednoczonych. Po wojnie kilkakrotnie wraca do Niemiec. „Nie tylko przestępcy, również ofiary wracają na miejsca zbrodni.” — napisze gdzieś o sobie. Robi filmy, pisze powieści, scenariusze, sztuki sceniczne. Jest również praktykiem teatralnym, inscenizuje szereg przedstawień Szekspira, Kafki, reżyseruje własne sztuki. Niemiecka prapremiera *Peepshow* odbyła się nota bene w jego reżyserii w Bochum.

*Podglądane życie...*

W jakiś sposób ta niewątpliwie programowa dla jej autora i zawierająca autobiograficzne elementy sztuka Taboriego, przypomina mi naszą polską *Kartotekę* Tadeusza Różewicza; tu i tam przeprowadzający na sobie wiwisekcję moralną i intelektualną bohater, tu i tam, jako centralne miejsce scenicznych działań łóżko, tu i tam, luźno ze sobą powiązane sceny, a także odchodzące i powracające ważne w życiu „bohatera” postacie.

Tylko podczas gdy kompleksy bohatera *Kartoteki* związane są głównie z problemami i przeżyciami o charakterze patriotycznym czy narodowym, Willi Taboriego ma przede wszystkim kłopoty z określeniem swej tożsamości i znalezieniem swego miejsca na ziemi oraz miejsca w ramionach odpowiedniej kobiety. Z tym jest jednak wyjątkowo trudno, bo Willi, skądinąd ulubieniec napotykanych w swym życiu kobiet i mężczyzn o bardzo silnie rozwiniętym erotyzmie, ma jednak w tej dziedzinie pewne zahamowania i kompleksy. Nie zawsze też staje, określając to eufemistycznie, na wysokości zadania. Pięć kobiet Willego określa i determinuje jego życie — od matki i służącej, a jednocześnie bohaterki jego pierwszych chłopięcych doznań seksualnych poprzez przelotne czy bardziej trwałe przygody do tej najważniejszej, która zresztą w wykonaniu Heike Schroetter decyduje w poważnym stopniu o randze całości przedstawienia.





Aktorstwo tej nowej premiery teatru Transform w inscenizacji jego artystycznego kierownika, polskiego reżysera Henryka Baranowskiego, nie jest bowiem niestety, jak i w poprzednich przedstawieniach, ich najmocniejszą, najdelikatniejszą mówiącą stroną. Ma to zresztą ściśle związek z działającymi w Berlinie Zachodnim off-scenami, do których Transformtheater należy, z których receptura obsadowa jest zazwyczaj bardzo do siebie podobna; profesjonalny reżyser, dwóch, trzech aktorów zawodowych, reszta to amatorzy-entuzjaści, często adepci aktorskiego zawodu. Co z tego wynika, jest także zazwyczaj do siebie podobne i przychodzącego do takiego teatru wymagającego widza poruszać lub bawić może jedynie z trudem. Co gorsza, nie porusza to też specjalnie zwykłego widza, choć ten przychodzi tu z większą nadzieją.

Teatr Transform i Henryk Baranowski zapisałi w czasie swej pięcioletniej działalności artystycznej sporo interesujących kart w berlińskim życiu teatralnym i pozyskali dla swej działalności na stałe kilku profesjonalnych, tworzących jak gdyby trzon zespołu, aktorów.

Do nich należy seniorka zespołu Irena Jarosch, w *Peepshow* występująca jako matka Willego. Widywałem Irenę Jarosch w wielu znaczących i pięknych rolach w teatrze Transform. Między innymi jako tytułową postać sztuki Różewicza *Stara kobieta wysiaduje*. Tym razem Irena Jarosch sprawnie swym wiedzom zawód, jest nienaturalna i przesadna. A w drugiej części jako zalkoholizowana, starzejąca się kobieta, sięga wręcz do środków banalnych i trywialnych.

Zawodzi również drugi z zawodowych aktorów przedstawienia — Bernd Ludwig w roli ojca Willego, jest sztywny i konwencjonalny, wykorzystuje możliwości tekstowe swej postaci w sposób zaledwie dostateczny.

Nowym nabytkiem teatru Baranowskiego jest grający główną rolę czyli postać szukającego sensu życia Willego, również zawodowy aktor, absolwent teatralnej szkoły w Hanowerze Ulrich Simontowitz. Rola to trudna i nieszkodząca ze sceny aktor może mówić o wielkim scenicznym zadaniu i równie wielkiej szansie. Simontowitz wykorzystuje ją jedynie częściowo, ma sceny bardzo przekonujące i autentyczne, nie potrafi jednak rozkładać jeszcze umiejętnie akcentów. Wielopłaszczyznowa postać Willego wymyka mu się zbyt często spod aktorskiej kontroli. Staje się niepotrzebnie hałaśliwa i uproszczona.

Dopiero wraz z Heike Schroetter zjawia się na scenie prawdziwa i rasowa aktorka. Schroetter już raz nobilitowała spektakl Baranowskiego, grając główną rolę kobiecą w jego *Zamku* Kafki, teraz robi z tej nie najciekawszej sztuki dramat głębski i prawdziwy na kilka chwil, dla których przede wszystkim warto zobaczyć to przedsta-

wienie. Być może jedynie ona (i w pewnym sensie grająca rolę kabaretowej tancerki Angielka Josephine Larsen) rozumie sens tego, co zamierzał Baranowski. Być może ta wykształcona w NRD aktorka jest po prostu autentyczną artystką sceny, choć i ona nie potrafi ustrecz się niekiedy nadekspresji i przerysowań (tak było zresztą i w *Zamku*), ale Schroetter wypełnia wszystkie luki i wszystkie mielizny swojego tekstu.

A jest ich dużo. Zbyt dużo w każdym razie, jak na mój gust, w tej sztuce o podglądanych życiu.

Henryk Baranowski jest jednak zbyt doświadczonym i dobrym reżyserem, by nie skonstruować przestrzeni byłej fabrycznej hali tak, by osiągnąć maksimum nastroju i gęstej atmosfery. Może najlepiej udaje mu się to w scenie finałowej i w songu, który wykonują zbiorowo kobiety w życiu bohatera *Peepshow* w pierwszej części przedstawienia.

To Baranowski i Schroetter właśnie nie pozwalają Taboriemu odsunąć się w banał czy trywializację zwyczajnego podglądania rozkraczanego życia na wzór prawdziwego peep-show, sprawiają, że ten prowadzony przez Polaka jednocześnie ze studium aktorskim teatr na Kreuzbergu, jest teatrem nie tylko z nazwy. I także tą najnowszą premierą, dotowaną nota bene przez Senat Berlina Zachodniego, potwierdza swą wodzącą chyba wśród off-scen tego miasta pozycję.

Żałuję tylko, że szczególnie ostatnio wybór tego teatru pada na teksty nie najwyższego raczej lotu. Należący bowiem do nich i *Japońskie gry* Joerga Laederacha, poprzednia premiera Transformtheater. Żałuję też, że poza *Starą kobietą* Różewicza (nie wymienioną zresztą w wykazie premier podanych w programie) teatr ten nie zagrał dotąd żadnej innej sztuki polskiego autora.

Może pojawiłoby się wtedy w Transformtheater coś nowego i świeżego — lodówki i telewizory, ulubiona zresztą rekwizytornia finałów sztuk Baranowskiego, pojawiająca się i w *Peepshow* niczego nowego bowiem nie stanowią i nic oryginalnego do Taboriego nie dodają, podobnie jak fakt, że przemieniające się w finale sztuki w okrutne wiedzmy towarzyszyki życia Willego uszlachetniają tekst Taboriego cytatami z szekspirowskiego *Makbeta*.

Do tego, co napisałem już także zatem nic więcej dodawać nie chcę. ■

---

*Georgie Tabori, „Peepshow”, Transformtheater Berlin, Hasenheide 54, U-Bahn Suedstern, Reżyseria i scenografia: Henryk Baranowski, Kostiumy: Antje Handrich, Premiera: 23 stycznia 1986, Kolejne przedstawienia: czwartki, piątki, soboty i niedziele, godz. 20.00* ■

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

15.-21. 01. 1986

## EGZEKUCJA NA 20 ŻOŁNIERZACH SOWIECKICH

Zachodni dyplomaci akredytowani w Islamabadzie i New Delhi, poinformowali o egzekucji dokonanej, z powodu odmowy wykonania rozkazu, na 20 żołnierzach sowieckich. Mieli oni podobno „wzbraniać się przed wzięciem udziału w walkach wspólnie z wojskami reżymu kabilskiego, ponieważ wątpliwi w ich lojalność”, podał *Der Tagesspiegel*.

W ciągu grudnia ub. roku zbiegło na stronę Mudżahedzinów około 650 milicjantów i żołnierzy wojsk rządowych. Z leżącej na południu Afganistanu prowincji Ghazim „cała, uzbrojona w pistolety kałasznikow i licząca ok. 400 ludzi, grupa milicjantów przeszła na stronę powstańców”, pisze berliński dziennik.

W ostatnich dniach ub. roku Sowieci dokonali akcji odwetowej za zabicie żołnierza sowieckiego w mieście Kandaham. Eskadra sowieckich bombowców zbombardowała miasto; były liczne ofiary wśród ludności cywilnej. Natomiast w Kabulu doszło w ostatnich tygodniach do kilku zamachów bombowych na urzędy reżymowe.

## TONY „BIBUŁY” ŁUPEM WĘGERSKIEJ SB

Budapeszteńskie koła opozycyjne podały, iż węgierska służba bezpieczeństwa dokonała rewizji w mieszkaniu dysydenta Janosa Nagy. W wyniku akcji zarekwirowano urządzenia drukarskie i tony (sic!) literatury „drugiego obiegu”. Nagy aresztowano, jednakże po kilku godzinach został on zwolniony. 35-letni Nagy jest współpracownikiem węgierskiego podziemnego wydawnictwa ABC, informuje *Sueddeutsche Zeitung*.

## PRZEMYTYNICY „ŻYWEGO” TOWARU

Wiadomo, iż na terenie Republiki Federalnej Niemiec działają organizacje zajmujące się niejako „komercyjnie” pomocą w ucieczce z Niemiec Wschodnich. Jak informuje *Der Tagesspiegel*, przed sądem w Berlinie Zachodnim stanęła 41-letnia kobieta, współorganizatorka jednej z takich grup. Zarzuca się jej, iż latem 1978

roku wysłała do NRD kuriera (również kobietę), wiedząc, iż siatka działających na terenie Niemiec Wschodnich współpracowników uległa „spaleniu”. Wystanka organizacji została aresztowana przez NRD-owską służbę bezpieczeństwa, a następnie skazana na 10 lat więzienia; przez 3 lata została ona jednakże „wykupiona” przez RFN. Prokurator żąda dla oskarżonej 2,5 roku pozbawienia wolności. Rozprawa trwa.

## KONGRES PEN-CLUBU

„Sytuacja pisarzy i dziennikarzy w świecie uległa w ciągu ostatniego półrocza znacznemu pogorszeniu”, czytamy w raporcie opublikowanym podczas kongresu Pen-Clubu odbywającego się w Nowym Jorku. Czytamy dalej: „Aresztowania, przetrzymywania w więzieniach, tortury, porwania, a także śmierć – to ryzyko towarzyszące pisarzom, którzy spełniają swoje powołanie”. W raporcie wymienia się 445 pisarzy i dziennikarzy przetrzymywanych w więzieniach, obozach pracy, klinikach dla nerwowo chorych, w aresztach domowych; skazanych na zsyłkę oraz takich, którzy zaginęli bez śladu.

Listę krajów o największej liczbie wyżej wspomnianych przypadków otwiera Argentyna – 94 (jest to liczba zaginionych podczas rządów junty wojskowej). 90 przypadków zanotowano w Związku Sowieckim, 61 w Wietnamie, 45 w Turcji. W raporcie podkreśla się, że statystyka ta nie jest pełna. „Podczas gdy sytuacja w krajach Ameryki Łacińskiej uległa znacznej poprawie, to w krajach Europy Wschodniej i krajach Środkowego Wschodu budzi ona coraz większy niepokój. Liczba prześladowanych autorów na ogólną liczbę ludności, jest tam najwyższa”, podaje za raportem *Neue Zuercher Zeitung*.

Na nowojorskim spotkaniu Pen-Clubu zabrakło delegatów sowieckich. „Odmówili oni przyjazdu, protestując w ten sposób przeciwko udziałowi w kongresie pisarzy sowieckich przebywających na emigracji”, poinformowała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

## NA RĘBY A'LA KGB

Kopenhaski korespondent *Der Tagesspiegel*, Thomas Borchert opisuje zdarzenie, którego bohaterami byli członkowie sowieckiego korpusu dyplomatycznego w Danii:

„Co popędziło czterech sowieckich dyplomatów na cienki, śmiertelnie niebezpieczny lód ciesiński? Na pytanie to próbowała odpowiedzieć sobie duńska służba bezpieczeństwa, po tym, jak straż pożarna i policja ściągnęła czterech mężczyzn z lodu (za cienkiego dla ludzi z powodu odwilży) pokrywającego ciesińską kołko Helsinguru.

Czwórka wyposażonych w narty, wędki i obfity prowiant obywateli sowieckich, okazała się jednak wstrzymywała w wypowiadaniach i zniknęła szybko zastającą się swoim immunitetem dyplomatycznym (...). Miała to być wyprawa na ryby (...).

Szybko włączeni do akcji eksperci duńskiego kontrwywiadu przypuszczają jednakże, że obiektem wyprawy była specjalna „rybka”: Z ciesiński widać albowiem jak na dno! stację radarową duńskiej armii.”

## AFGANISTANOWI GROZI ŁOS MONGOLII

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* zamieszcza komentarz Klausea Natopra o obecnej sytuacji w Afganistanie. Oto fragmenty:

„Kiedy mówi się o Afganistanie, to na pierwszy plan wysuwa się zagrożenie wycofania wojsk sowieckich. Zrozumiałe, albowiem armia okupacyjna jest podstawową przeszkodą na drodze politycznego rozwiązania konfliktu w tym kraju. Byłoby jednakże błędem uznać żądanie (co niestety często się zdarza) wycofania wojsk sowieckich za jedyny warunek normalizacji. Sowietyzacja Afganistanu dokonuje się albowiem nie tylko poprzez obecność oddziałów sowieckich, ale także – albo nawet i silniej – poprzez sowiecką służbę KGB i jej latości Khad (afgańska służba bezpieczeństwa – przyp. red.) (...).

We wszystkich urzędach i ministerstwach Afganistanu znajdują się już tysiące sowieckich „doradców”; ciasno spleciona sieć nadzorców obejmuje wszystkie, uważana przez Sowieców za kluczowe, pozycje. Sowieccy kontrolerzy zostaną pewnego dnia, z całym prawdopodobieństwem, zmienieni przez „godnych zaufania” Afgańczyków, których obecnie szkoli się i indoktrynuje w Związku Sowieckim. Ludzie ci będą potrafili w przyszłości, także bez obecności

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

wojsk sowieckich, rządzić zgodnie z wolą Moskwy”.

Walka Mudżaheddinów trwa, ale „nie można wykluczyć, iż nastąpi moment, w którym dalszy opór stanie się niemożliwy. Trzeba nieustannie przypominać, że inspirowana islamem walka azjatyckich narodów republik sowieckich przeciw Moskwie trwała swego czasu dziesiątki lat, lecz ostatecznie Mużumtanie musieli się uznać za pokonanych (...).

Afganistan nie zastrzyżył na to, aby stać się nową Mongolską Republiką Ludową. A dojdzie do tego z pewnością, jeżeli sympatycy antysowieckiego oporu nie wykażą większej pomysłowości w działaniach, które pomogłyby narodowi afgańskiemu wywalczyć należne im prawa”.

22-27. 01. 1986

## MSKWA OSTRZEGA BUDAPESZT

Sowiecka gazeta partyjna *Pravda* „ostrzega” Węgry przed „niebezpieczeństwami” ścisłej współpracy gospodarczej z krajami zachodnimi. Na Zachodzie „egzystują ludzie, którzy wykorzystują wymianę gospodarczą i kontakty kulturalne dla rozpowszechniania burżuazyjnej ideologii i antysocjalistycznej propagandy”, cytuje *Pravda Sueddeutsche Zeitung*.

„Artykuł *Pravdy* nie zawiera bezpośrednich ataków na węgierską politykę gospodarczą, jednakże zachodni obserwatorzy uważają go za ostrzeżenie, skierowane pod adresem Budapesztu”, podaje *Die Welt*.

## SACHAROW – SZÓSTA ROCZNICA ZSYŁKI

Zachodniemieckie partie CDU, SPD i FDP wystosowały 21 stycznia oficjalny apel na rzecz Andrieja Sacharowa. Oświadczenie to zbiega się z szóstą rocznicą zsyłki sowieckiego dysydenta do miasta Gorki. W apelu czytamy m. in.: „Zsyłka Sacharowa jest pogwałceniem dokumentu końcowego KBWE podpisanego w Helsinkach”.

36 amerykańskich laureatów Nagrody Nobla wysłało telegram do Gorbaczowa, w którym apelowali oni o pozwolenie Sacharowowi na powrót z Gorki do Moskwy, podał berliński *Der Tagesspiegel*.

Trzy amerykańskie uniwersytety przyznały sowieckiemu dysyden-

tomu tytuły doktora honoris causa i zaapelowały jednocześnie do rządu sowieckiego, aby pozwolił Sacharowowi na wyjazd do USA po odbiór honorowych wyróżnień.

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* podaje, iż „USA i Związek Sowiecki prowadzą obecnie tajne rozmowy na temat wymiany Szczarańskiego i Sacharowa na zatrzymanych w Stanach Zjednoczonych agentów sowieckich”.

## Z KRAJU „PÓZNEGO CEZARA”

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* publikuje artykuł pod tytułem „Rumuńskie presje”. Oto fragmenty:

„Władze rumuńskie czynią nacisk na czasopisma, rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne, ustosunkowujące się krytycznie do sytuacji panującej w Rumunii. M. in. próbowały one w ostatnim czasie uniemożliwić wyświetlenie w telewizji austriackiej filmu dokumentalnego o Ceausescu pt. „Późny cesarz”. Nie odbyło się przy tym bez gróźb wobec korespondentów. Pomimo tego audycje nadano w zapowiedzianym terminie.

Również artykuły traktujące o położeniu mniejszości węgierskiej w Siedmiogrodzie trafiają na ostrą „krytykę” rumuńskich środków masowego przekazu (...).

Władze rumuńskie próbowały nie dopuścić do mającej się odbyć w Budapeszcie premiery sztuki żyjącego w Rumunii węgierskiego pisarza Andrasa Sütö. Proces motywowano tym, iż sztuka „Adwent w górach Hargita”, nie została jeszcze (z powodów cenzuralnych – przypomnienie red.) wystawiona na scenach rumuńskich (...). W węgierskiej stolicy doszło jednakże do premiery.

Rumuński ksiądz Kościoła ortodoksyjnego Gheorghiu Calciu (który spędził 21 lat w więzieniach, a ostatnio, w wyniku starań amerykańskich, wypuszczony został na Zachód) wystąpił w Wiedniu na konferencji prasowej. Poinformował on, że w znajdującej się na północ od Siedmiogrodu klinice psychiatrycznej przetrzymywanych jest około 500 dysydentów rumuńskich. „Leczy się” ich szkodliwymi dla zdrowia lekami.”

Jugosłowiańska agencja *Tanjug* informuje o „dorocznej akcji rejestro-

wania maszyn do pisania, która obowiązuje obywateli rumuńskich”. Procedura ta, wprowadzona przed trzema laty, przewiduje kary do trzech tysięcy lei (miesięczny zarobek) za niezgłoszenie „niebezpiecznych urządzeń”.

## AGENCI SOWIECCY W GREENHAM COMMON

„Obóz pokojowy w Greenham Common założony przez protestujące przeciwko rozmieszczeniu amerykańskich rakiet Cruise Missiles, kobiety angielskie, jest infiltrowany przez sowiecką służbę wywiadowczą”, podaje *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Niektóre z przebywających tam kobiet zostały uprzednio wyszkolone w specjalnych oddziałach sowieckich specjalizujących się w szpiegostwie i sabotażu. Według amerykańskiego czasopisma wojskowego *Janes Defense Weekly* „Trzy do sześciu agentek sowieckich przebywało stale w angielskim obozie Greenham Common. Agenci te pochodzą z krajów Europy Zachodniej, z Wielką Brytanią włącznie; wyszkolono je w specjalnych obozach na terenie Karpat, Uralu i nad Wołgą, gdzie ćwiczyły one m. in. atak na bazę rakietową. W momencie wybuchu konfliktu mają one także za zadanie wskazywać drogę lądującym wojskom inwazyjnym”, pisze frankfurcki dziennik.

## NAGRODA IM. ERAZMA Z ROTTERDAMU DLA HAVELA

Tegoroczna nagroda im. Erazma przyznana została, przez holenderskie Towarzystwo „mające na celu szerzenie świadomości wspólnoty europejskiej”, czeskiemu pisarzowi i dysydentowi Vaclavowi Havelowi, informuje *Neue Zuercher Zeitung*.

Decyzję wręczenia nagrody umotywowano tym, iż Havel „krytykuje warunki panujące w Czechosłowacji i walczy o godność oraz wolność jednostki”, pisze szwajcarski dziennik.

Vaclav Havel jest współzałożycielem czechosłowackiej grupy opozycyjnej Karta 77. W 1979 roku skazany został za swoją działalność na cztery i pół roku więzienia.

## TRWA „WOJNA AGENTÓW”

Według informacji amerykańskiego magazynu *US News and World*

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIEC

*Reports*, na stronę amerykańską przeszedł kolejny funkcjonariusz sowieckiej KGB. Wydarzenie to miało miejsce przed kilkoma miesiącami. „Agent w randze generała został (przy pomocy helikoptera) potajemnie wywieziony z Niemiec Wschodnich i znajduje się obecnie w USA”, poinformowała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

## ŻOŁNIERZE ODEJDA – „DORADCY” ZOSTANĄ

Minister spraw zagranicznych w reżymie rządu Babraka Karmala, Dost oświadczył, że „w razie podpisania porozumienia pokojowego i wycofania regularnych oddziałów sowieckich, wiele tysięcy doradców Moskwy pozostanie nadal w Afganistanie”, poinformowała *Sueddeutsche Zeitung*.

Według obserwatorów zachodnich w Afganistanie znajduje się obecnie około 115 tysięcy żołnierzy sowieckich, natomiast dokładna liczba „doradców” nie jest znana.

## KOLEJNE CZYSTKI W ZWIĄZKU SOWIECKIM

Od 26 stycznia urzęduje w Moskwie nowy minister spraw wewnętrznych. Jest nim 53-letni Aleksander Własow, który zastąpił 67-letniego Witalija Fedorczyka. Własow uważany jest za „człowieka Gorbaczowa”, w przeciwieństwie do Fedorczyka, podejrzewanego o to, iż swego czasu intrygował przeciwko Andropowowi, którego pupilkim był obecny pierwszy sekretarz”, podaje *Sueddeutsche Zeitung*.

Zmiana nastąpiła również na stanowisku ministra spraw wewnętrznych Gruzji; 54-letni Geran Gwetaże przeszedł w stan spoczynku. Jego miejsce zajął Szota Gorgodze.

*Neue Zuercher Zeitung* informuje o fali „czystek” w sowieckiej republice Uzbekistanu:

„Prawie jedna trzecia kadry partyjnej na obszarze Buchary straciła w ostatnich dwóch latach swoje stanowiska. *Sowieckaja Kultura* w artykule zamieszczonym 23 stycznia br. podaje, z jakich powodów zwalniano ostatnio członków aparatu partyjnego; było to: fałszowanie dokumentów, nierzetelna sprawozdawczość, przywłaszczanie i łapówki. 19 sekretarzy partyjnych i ponad 70 % dyrektorów kołchozów i sowchozów straci-

li swoje stanowiska w republice uzbeckiej”.

28.-29. 01. 1986

## CIEŻKIE STRATY MUDŻAHEDDINÓW

Przebywający w Islamabadzie (stolica Pakistanu) dyploci zachodni, informują o ciężkich walkach w Afganistanie. Podczas ataku sowieckich oddziałów pancernych wspomaganych przez myśliwce bombardujące, mającego miejsce we wschodniej części Afganistanu, zginęło lub zostało rannych około 140 Mudżaheddinów. Dalszych 200 powstańców zginęło podczas bombardowań w innych częściach kraju, informuje *Der Tagesspiegel*.

W prowincji Nangrahar położonej obok granicy z Pakistanem, trwa prowadzona od połowy stycznia sowiecka „akcja oczyszczająca”; oddziały inwazyjne wyposażone w ponad 400 czołgów i pojazdów pancernych pacyfikują obszar przygraniczny.

Podczas sowieckiego ataku na obóz Mudżaheddinów w prowincji Herat zginęło 120 powstańców, a 60 zostało rannych. Podczas nalotów lotniczych poniosło również śmierć wiele osób cywilnych.

Władze pakistańskie podały, iż „w pakistańskim mieście Landi Kotal zatrzymani zostali dwaj agenci afgańskiej służby bezpieczeństwa Khad. W bagażach agentów znaleziono środki wybuchowe, mogące służyć do wyprodukowania ponad 40 bomb. W ostatnim czasie doszło do kilku zamachów bombowych w pakistańskim mieście Peszawar”, podaje berliński dziennik.

## TRAGEDIA AMERYKAŃSKICH ASTRONAUTÓW

Dwie minuty po starcie eksplodował amerykański prom kosmiczny „Challenger”. Siedmiu astronautów (w tym dwie kobiety) poniosło śmierć na miejscu. *Der Tagesspiegel* komentuje: „Siedmiu astronautów złożyło najwyższą ofiarę. Ofiarę, która przypomnia nam, iż w rzeczywistości znajdujemy się dopiero na początku długiej i niebezpiecznej drogi ku gwiazdom; że człowiek, władca robotów i wynalazca wysoko rozwiniętych technologii, pozostaje tylko człowiekiem...”



# UNH

United  
Human  
Organisation  
–bep–  
Verlag AG

## UWAGA!

Wyjątkowo atrakcyjna oferta dla wszystkich myślicy i osamodzielnieniu się!

Dynamiczna firma międzynarodowa wiedząca na rynku w branży: esoteryka parapsychologia i menagement, poszukuje jeszcze kilku partnerów z dużą inwencją twórczą. Informacje odnośnie szczegółów uzyskać Państwo pod adresem:

UNH –bep–Verlag AG,  
z.H. Arkadiusz Kazimierzcyk,  
Thurgauerstr. 40  
CH-8050 Zürich  
tel. biuro: (01) 302 16 26  
tel. prywatny: (054) 65 21 38

albo poniżej podanymi adresami:

Niemcy Zachodnie  
UNH – GmbH  
CP – Tower  
Hamburger Allee 2-10  
D-6000 Frankfurt/Mein 90  
tel.: (069) 77 30 42

Austria  
UNH –bep–Verlag  
Ernst König  
Fernkursleiter  
Schörghof 332  
A-3311 Zeillern  
tel. (07472) 6 13 71

Wielka Brytania  
–bep–publications Ltd.  
46/47 Pall Mall  
London, SW 195 JG  
England

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIEC

# DOKUMENTY

## POŚLANIE DO UCZESTNIKÓW KONGRESU INTELEKTUALISTÓW

Hasłem Kongresu Intelektualistów w Warszawie jest obrona pokoju. Kongres organizowany jest przez władze PRL, które 13 grudnia 1981 roku wypowiedziały wojnę swojemu własnemu narodowi i skierowały wojsko i milicję do zdławienia pokojowego, niezależnego ruchu związkowego *Solidarność*. Mimo późniejszego odwołania, w Polsce ciągle istnieje stan nadzwyczajny. Jego charakterystyczne cechy, to głęboki kryzys gospodarczy i państwowa działalność skierowana na zdławienie świadomości praw człowieka, zniszczenie wszelkich organizacyjnych form społeczeństwa obywatelskiego i pozbawienie różnych form życia społecznego niezależności i autentyczności. Do złamania ducha społeczeństwa władze używają różnych środków, począwszy od przemocy sił policyjnych, a skończywszy na uchwaleniu praw, które mają uzasadnić stosowanie bezprawia, pozostają w sprzeczności zarówno z prawem międzynarodowym, jak i ze społecznym poczuciem prawa.

Oficjalna propaganda zamierza pozbawić ludzi w Polsce nadziei, odebrać ochotę do działań społecznych, a przez to stworzyć obraz „normalności” Polski – na użytek głównie zagranicy.

Chociaż prześladowania ciągle trwają i nie ulegają zmniejszeniu, aspiracje społeczne do odzyskania utraconych praw i podstawowych wolności obywatelskich nie zostały zduszone. Znaczna część społeczeństwa polskiego nie poddała się przemocy, kampanii kłamstw i apatii, lecz utworzyła krajową demokratyczną opozycję, zróżnicowaną w swoich formach. My, reprezentanci niezależnych instytucji społecznych, uważamy siebie za część tego ruchu.

Uważamy, że jest naszym obowiązkiem zwrócić Waszej uwagi na szczególny charakter Kongresu Intelektualistów organizowanego przez polskie władze. Jest to rodzaj propagandowego pokazów, który ma dać wiarygodność polskiemu reżymowi w oczach świata i sfabrykować mu „świadectwo moralności”.

Toteż zwracamy się do Was w imię prawdy – największej cnoty naukowców i artystów – spróbujcie znaleźć prawdę o naszym kraju, spróbujcie rozgraniczyć ją od propagandowego hałasu. Zwróćcie Wasze zainteresowanie na przejawy łamania praw ludzkich i obywatelskich, destrukcję

polskiej kultury, nauki, dewastację naturalnego środowiska; zagrożenie biologicznej bazy egzystencji naszego narodu.

Mamy nadzieję, że będziecie przemawiać w imieniu ludzi więzionych za przekonania, w imieniu niezależnego ruchu związkowego w naszym kraju. Mamy nadzieję, że swoją obecnością nie przyczynicie się do spotęgowania ofensywy oficjalnej propagandy, lecz będziecie orędownikami poglądu, że pokój i wolność są nierozłączne.

Chcemy podzielić się z Wami naszym przekonaniem, że nie jest możliwe jednocześnie głosić hasła obrony pokoju i w tym samym czasie akceptować przemoc i bezprawie. Że nie jest możliwe budowanie nadziei na podtrzymanie pokoju na bazie apatii ciemionego i oszukiwanego społeczeństwa.

Za: KOS, 12.01.1986

## TEZY PROGRAMOWE TAJNEJ KOMISJI ROBOTNICZEJ HUTNIKÓW

Wynik konfrontacji komunistycznej władzy ze społeczeństwem w dniu 13 października jest jednoznaczny. Boykot wyborów (w Nowej Hucie większość nie głosowała) i manifestacje uliczne w dwóch najaktywniejszych ośrodkach (Nowa Huta, Gdańsk) udowodniły, że rządy PZPR są przez polskie społeczeństwo nie akceptowane. Fakt ten stanowić będzie podstawę naszych dalszych działań.

Tracą sens inicjatywy zakładające porozumienie z komunistami. Z samozwańczym rządem nie pertraktuje się, lecz wszelkimi sposobami dąży do jego obalenia.

Nadrzędnym celem naszej działalności jest niepodległość Polski. Dopiero w kraju suwerennym, z rządem wyłonionym na drodze wolnych wyborów zaistnieć mogą warunki do swobodnego działania niezależnych związków zawodowych.

Uważamy Kościół katolicki za sojusznika w naszej walce. Nie wolno nam jednak oczekiwać czynnego i oficjalnego poparcia z jego strony. Niepodległość musimy wywalczyć sami. Kościołowi zawdzięczamy nasze trwanie w opozycji. Popierać będziemy katolickie akcje odrodzenia moralnego i samopomocy.

W naszym „długim marszu” do niepodległości i pluralizmu związkowego, politycznego oraz gospodarczego kładziemy szczególny nacisk na:

– stałą rozbudowę kadrowych struktur wydziałowych, zdolnych do samodzielnej działalności (mała poligrafia, grupy specjalne),

– utrzymanie sprawnego systemu informacji i kolportażu prasy podziemnej,

- rozwijanie sieci bibliotek i kół samokształceniowych,

- podtrzymanie ogólnej działalności związkowej (składki, świadczenia statutowe, kolonie itp.).

Nie zrezygnujemy z przeprowadzania akcji spektakularnych (np. wiece, manifestacje, ulotkowania) świadczących o naszym aktywnym istnieniu. Z tym, że w przyszłości ilość takich działań musi być ograniczona na rzecz różnych form przeciwdziałania na terenie zakładu pracy.

Zakładamy realność kolejnego wybuchu niezadowolona społeczność. Jedną z jego form może być strajk powszechny. Musimy być w pełni przygotowani do jego przeprowadzenia, z tym, że odrzucamy „podpisanie porozumień” jako formę jego zakończenia. Ewentualny strajk powinien zakończyć się przejściem zarządzania zakładem, co w prostej konsekwencji prowadziłoby do przejęcia władzy w kraju. W okresie przejściowym (do wolnych wyborów) władza powinna znaleźć się w rękach struktur politycznych ściśle powiązanych i popieranym przez NSZZ „Solidarność”.

Potrzebą chwili jest możliwie jak najszybsze wyłonienie Polskiej Reprezentacji Politycznej (rodzaj rządu tymczasowego w kraju). Za pośrednictwem Porozumienia Prasowego „Solidarność Zwycięży” popierać będziemy wszelkie inicjatywy zmierzające w kierunku utworzenia PRP (struktura krajowa z delegaturami regionalnymi) zdolnej reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej (skłaniamy się w kierunku wariantu zakładającego wejście przedstawicieli PRP w skład Rządu Emigracyjnego RP w Londynie i uznania jego zwierzchnictwa nad opozycją polską, z równoczesnym rozpoczęciem akcji dyplomatycznej mającej na celu nawiązanie oficjalnych kontaktów z demokracjami zachodnimi). W skład PRP powinny wejść ugrupowania polityczne popierane przez strukturę „Solidarności”.

Nasza współpraca z organizacjami politycznymi, a szczególnie z Liberalno-Demokratyczną

Partią *Niepodległość* nie koliduje z realizacją zamierzeń w ramach struktur związkowych na szczeblu regionu i kraju. Uważamy, że obok silnego Związku (z TKK jako kierownictwem ogólnopolskim) musi działać ruch polityczny kierujący całością walki o niepodległość.

Zdajemy sobie sprawę, że trudno jest w chwili obecnej dyskutować o kształcie ustrojowym wolnej Polski, ale dyskusji tej nie wolno nam odkładać na później. Do walki musimy przystąpić z realną wizją przyszłości. Cel, do którego dążymy, powinien stopniowo nabierać rzeczywistych kształtów już dzisiaj, po to, aby w przyszłości nie przeżyć tragicznych rozczarowań. Jest to temat dla ugrupowań politycznych, a rolą Związku jest wesprzeć je swoją siłą wynikającą ze społecznego zaufania i akceptacji.

Jako jedno z ogniw NSZZ „Solidarność” popierać będziemy te grupy opozycyjne, które programowo zakładają w wolnej Polsce:

- pluralizm polityczny, związkowy i gospodarczy,

- rządy ekip wybranych w wolnych wyborach,

- byt państwowy w aktualnych granicach (bez roszczeń terytorialnych wobec sąsiadów).

Zdajemy sobie sprawę, że w przyszłości niezbędna nam będzie finansowo-technologiczna pomoc Zachodu, a nawet obecność obcego kapitału. Wierzymy jednak, że przy niekrepowaniu ludzkiej inicjatywy, funkcjonowaniu mechanizmów rynkowych, konkurencji i pluralizmie gospodarczym (współistnienie na równych prawach różnych form własności) możliwy będzie proces stopniowego odbudowywania polskiej gospodarki i państwowości.

Nowa Huta, 15 X 1985 r.

Tajna Komisja Robotnicza  
Hutników NSZZ „Solidarność” KM Hil

## KSIĄŻKI WYDAWNICTWA „POGLĄD”

1. Kuśmierek (Józef), Polska a Zachód czyli oczekiwania na pomoc. str. 184, DM 12,-
2. Jastrun (Tomasz), Zapiski z błędnego koła, str. 74, DM 8,-
3. Jabłoński (Zygmunt), Gabinet figur radiowych, str. 214, DM 25,-
4. Skrzyposzek (Christian), Wolna Trybuna, str. 380, DM 39,-

Do ceny książek doliczamy porto.

# notatki

## NIEZNANY FILM DOKUMENTALNY O HOLOCAUSTCIE?

27 stycznia 1945 armia sowiecka wyzwoliła hitlerowski obóz zagłady w Oświęcimiu. Jeden z sowieckich wojskowych operatorów filmowych zarejestrował na taśmie wstrząsające sceny — ciała dzieci, które zmarły z głodu, ofiary eksperymentów medycznych, wycieńczonych więźniów, bardziej podobnych do szkieletów niż istot ludzkich, trzymany w otwartych, wykopanych w ziemi bunkrach...

Z godzinnego filmu Rosjanie przedstawili opinii światowej tylko 18-minutowy fragment. Co do reszty materiału filmowego krążyła pogłoska, że zaginęła.

W ubiegłym roku Amerykańska Rada Pamięci o Holocaustie (US Holocaust Memorial Council) — wbrew oficjalnym informacjom sowieckim — postanowiła sprawdzić, co się stało z tym niewątpliwie najbardziej wstrząsającym dokumentem filmowym o Oświęcimiu. Zadanie zlecono parze dziennikarzy zachodniemieckich — Irmgard i Bengtowi von zur Muehlen. Posługując się metodami z powieści sensacyjnych i detektywistycznych von zur Muehlenowie dotarli w listopadzie 1985 do Moskwy i odszukali operatora, który nakręcił ów film — Aleksandra Woroncowa. Taśma znajdowała się w jego prywatnym archiwum!

Władze sowieckie wyraziły zgodę na wywiezienie filmu na Zachód. W połowie stycznia br. von zur Muehlenowie zaprezentowali na specjalnym pokazie w Bonn pierwszych 11 minut sowieckiego dokumentu. Całość filmu, wraz z wywiadem z Woroncewem, zostanie przedstawiona w marcu tego roku w Waszyngtonie podczas posiedzenia US Holocaust Memorial Council. (ems)

## BŁOK WSCHODNI

Tym czytelnikom *Poglądu*, którzy zajmują się problematyką bloku wschodniego, chciałbym polecić dzieło, którego autorem jest Jens Hacker. Używam tu świadomie słowa „dzieło”. Książka *Der Ostblock. Entstehung, Entwicklung und Struktur 1939-1980* \* jest dziełem w najlepszym znaczeniu tego słowa. Praca Hackera składa się z 1047 stron druku i obejmuje obszerny tekst opatrzoney 2307 przypisami, imponujący zestaw

literatury przedmiotu (80 stron), dwa bogate indeksy, rzeczowy i osobowy.

W pierwszym momencie szokuje czytelnika podtytuł książki, a zwłaszcza okres, który stał się przedmiotem obserwacji, to jest lata 1939-80. W 1939 roku nie było jeszcze „bloku wschodniego”. Autor wyszedł jednak ze słusznego założenia, że dla zrozumienia istoty bloku stworzonego przez Sowiety niezbędna jest znajomość wydarzeń i procesów, które jego powstanie poprzedziły.

Momentem wyjściowym dla powstania bloku wschodniego był pakt nieagresji zawarty latem 1939 roku przez dwóch największych dyktatorów XX wieku — jeśli nie całej historii ludzkości — Hitlera i Stalina.

Jeszcze w latach wojny Stalin czuł się słaby. Wtedy powtarzał, że jeśli Słowianie będą solidarnie trzymać ze sobą, to w przyszłości nikt nie będzie mógł ruszyć nawet jednym palcem. Nawet jednym palcem.

Koncepcja „braterstwa Słowian” była mu potrzebna do walki z III Rzeszą. Po zakończeniu II wojny światowej, kiedy będąc już w aureoli zwycięzcy uznał koncepcję tę za zbędną, zastąpił ją „zniewoleniem braci Słowian”, które trwa po dzień dzisiejszy. Jedyne Jugosłowianie zdołali wywinąć się z miażdżącego uścisku wielkiego brata.

Hacker przyjął koncepcję historyczno-problemową pisania swego dzieła. Prowadzi on czytelnika etapami od lat II wojny światowej, poprzez okres do śmierci Stalina, kiedy to Sowiety ugruntowały kontrolę nad całym blokiem.

W latach 1953-56 następcy Stalina poszukują drogi „skooperowania” tych krajów oraz wymuszenia na „obozie socjalistycznym” uznania czołowej roli ZSRR. Dalej przychodzą lata Chruszczowa, kiedy to autorytet Sowieców jako potęgi nieco słabnie. Jego następcą, w latach 1964-68, prowadzi politykę umacniania bloku. Wtedy to, w 1968 roku Sowiety wkraczają do Czechosłowacji, pokazując, że w tym rejonie świata są jego policjantami. Tzw. doktryna Breżniewa, doktryna „ograniczonej suwerenności” święci triumf. Oficjalnie Sowiety odzegnują się od niej, tym gorliwiej jednak ją praktykują. W tej sytuacji nieco niewygodne staje się używanie określeń „blok”, „obóz”, zastępuje się je lepszym pojęciem „wspólnota socjalistyczna”, co stwarza wrażenie dobrowolności, zbliżenia. Prawda jest inna. We „wspólnocie” jest coraz więcej „wspólnego” czyli sowieckiego: polityka zagraniczna, militarna, gospodarcza. Ten zunifikowany obszar psuje nieco zachowanie Rumunii i Polski z jej prywatnym rolnictwem, niezależnym Kościołem i przybierającą na sile opozycją. Przychodzi rok 1980, rok eksplozji „Solidarności”. Sprawę tę autor jedynie sygnalizuje

je, lecz jej nie rozwija. Należałoby życzyć sobie, aby lata 1980-85 stały się tematem następnego dzieła Jensa Hackera.

Karol Leser

\* *Jens Hacker: Der Ostblock. Entstehung, Entwicklung und Struktur 1939-1980, Nomos Verlagsgesellschaft Baden-Baden, 1983. DM 289.-*  
Wydanie dla celów akademickich ukazało się w 1985 roku i kosztuje obecnie DM 49

## „POŻOGA” – AMERYKAŃSKI SERIAL „DER FEUERSTURM”

Cztery pierwsze odcinki amerykańskiego serialu wojennego *Der Feuersturm*, który przez ostatnie dni wyświetlany był w II programie zachodnioniemieckiej telewizji i to w najlepszym czasie antenowym, kiedy przed ekranami telewizorów zgromadzona jest najliczniejsza publiczność, budzą najróżniejsze odczucia i refleksje, od pozytywnych po negatywne. Wiele scen, zwłaszcza w dwóch pierwszych odcinkach filmu dzieje się w Polsce. Widz ma możliwość obejrzenia wsi małopolskiej, z jej przedwojenną mieszaną ludnością polską i żydowską. Dzisiaj to historia, lecz kto pamięta jeszcze tamte czasy, może potwierdzić wierność oddania atmosfery wsi polskiej z dawnego zaboru austriackiego. Realizatorzy filmu ukazali nie tyle przekrój całej wsi małopolskiej, ile skoncentrowali się na jej części żydowskiej, uosobionej przez rodzinę Jastrow.

Do rodziny tej przybywa w odwiedziny ich krewna, amerykańska Żydówka Natalia Jastrow, wraz z jej znajomym – przyszytym mężem – młodym Amerykaninem, oficerem rezerwy floty wojennej USA. Jastrowowie polscy i amerykańscy żyją innym życiem. Ci pierwsi są kupcami, karczmarzami, typową żydowską biedotą czy półbiedotą ukazaną tak urokliwie w książkach pisanych w języku jidysz przez Szolema Alejchema, by przypomnieć takie choćby tytuły, jak *Notatnik komiwojażera; Motel, syn kantora Pajsy; Zaczarowany krawiec czy Tewje mleczarz*. Jastrowowie amerykańscy, którzy wyrwali się z zakłętego kręgu ubóstwa Europy Wschodniej należą już do elity intelektualnej Ameryki i Europy Zachodniej. Wuj Natalii jest wziętym pisarzem żyjącym w Sienie. Włochy są wówczas wprawdzie faszystowskie, lecz terror nie jest jeszcze tak mocno odczuwalny. Z rodziną w Polsce łączy go chyba nie tyle wiara, ile świadomość pochodzenia ze wspólnego pnia. Łączy ich coś jeszcze. Żydzi żyjący w Ameryce, Włoszech, Polsce, a zwłaszcza w III Rzeszy odczuwają to mocno, że znajdują się w diasporze, w rozproszeniu wśród innych narodów. Fakt ten powo-

duje, że żyją oni każdorazowo jakby wśród dwóch różnych otaczających ich społeczeństw: filosemitów, antysemitów i zwykłych neutralnych ludzi.

Każdy reżyser i autor scenariusza stają zawsze przed ogromnym problemem odpowiedniego wyważenia postaw występujących w danym społeczeństwie i w danym czasie. Zawsze może być postawiony im zarzut, czy tak można wyobrazić sobie rzeczywistość tamtych czasów. Czy twórcom tego filmu (reżyser Dan Curtis, scenariusz według książki Hermanna Wouka) udało się ukazać ten problem zgodnie z prawdą historyczną i jednocześnie utrafić w świat uczuć publiczności telewizyjnej różnych krajów i różnych pokoleń. Uważam, że realizacja takiego zadania jest niemożliwa, wręcz niewykonalna. Część widzów oglądając film powie, że antysemityzm występował i występuje w bardziej drastycznych postaciach. Inni będą oburzani się, twierdząc, że „tak nie było, to przesada”.

Gdy bezpośrednio po obejrzeniu pierwszego odcinka rozmawiałem z młodymi Polakami mieszkającymi tu w Berlinie, mówili oni, że „to przesada, żaden żołnierz polski nie chwyciłby Żyda za włosy i groził: Żydku, dużo ryzykujesz”. Tym młodym ludziom, dla których żywy Żyd w jarmużce jest równie egzotyczny jak mieszkaniec Azji Środkowej, nie mieści się w głowie, że takie zachowanie jest w ogóle możliwe. Dla mnie, pamiętającego tamte czasy, scena ta wydaje się w pełni prawdziwa. Niestety twórcy filmu nie pokazali innych Polaków, którzy zachowywali się inaczej w stosunku do Żydów. Podobnie jednowymiarowo ukazane zostało społeczeństwo niemieckie, jako prawie w pełni antysemityczne. Jedynie społeczeństwo amerykańskie jest zróżnicowane. Manifestacje postaw filo- i antysemitycznych są ostro zarysowane.

Nie chciałbym notatki tej zamieniać w recenzję filmu. Chodziło mi raczej o zasygnalizowanie pewnej kwestii. Po filmie *Holocaust*, który przed kilku laty wstrząsnął społeczeństwem niemieckim, jest to kolejny film, który porusza tę kwestię. Czy echo tego filmu będzie tak silne, jak w pierwszym przypadku? Myślę, że nie. Kilka lat politycznej edukacji społeczeństwa zrobiło swoje.

Karol Leser

## „ZACHODNI” ZESZYT „ARKI” KRAKOWSKIEJ

W styczniu bieżącego roku, w Paryżu, nakładem – jak głosi stopka – *Towarzystwa Przyjaciół Arki Krakowskiej*, ukazał się pierwszy zeszyt zawierający wybór tekstów tego poczynnego w kraju,



a i znanego już dobrze za granicą podziemnego pisma. Po *Wezwaniu* i *Niepodległości* jest to już trzecia tego typu inicjatywa i wiele przemawia za trafnością takiej właśnie formuły udostępniania podziemnych tekstów publicystycznych i literackich polskiemu czytelnikowi emigracyjnemu; właśnie wybór, a nie przedrukowywanie kolejnych numerów w całości.

Krakowska *Arka*, opatrzona podtytułem *Esejistyka, krytyka, literatura*, ukazuje się w Polsce od 1983 roku i zdołała od pierwszego nieomal numeru skupić wokół siebie grono znanych publicystów i pisarzy „drukujących na jej łamach”. Wymierimy kilka nazwisk – Andrzej Kijowski, Jan Lityński, Adam Zagajewski, Wiktor Woroszyński, Ryszard Krynicki, Leszek Szaruga, Bronisław Maj. Redagowana na wysokim poziomie zyskała wielu czytelników i zwolenników, jak się okazuje – nie tylko w Polsce. Pierwszy zeszyt „zachodni” obejmuje dziewięć numerów *Arki* z lat 1983-84. Wybrane teksty podporządkowane zostały sześciu działom formalno-tematycznym – „Historia najnowsza”, „Szkice”, „Proza i poezja”, „Recenzje i omówienia”, „Felietony”, „Dokumenty”. Całości dopełnia kompletny spis treści numerów 1-9.

Najciekawszy bez wątpienia okazuje się być dział „Szkiców” z dwoma inspirującymi esejami – Andrzeja Kijowskiego *Co się zmieniło w świadomości polskiego intelektualisty po 13 grudnia 1981 roku?* oraz Stanisława Balbusa *Wielkie milczenie*. Andrzej Kijowski, zmarły w czerwcu ub. roku, w maju 1982 usiłował odnaleźć istotę czy może tylko opisać fenomen historyczny, jaki stał się udziałem polskich intelektualistów od Sierpniu. Jego diagnoza brzmi: *...Zmienił się w ogóle kierunek ich (intelektualistów – przyp. aut.) myślenia i swą solidarność z „Solidarnością” cenili w tym momencie wyżej niż własne racje. Latem 1980 roku intelektualista polski uznał nad sobą i nad krajem władzę większości. I dalej: Emocjonalną jedność cenili wyżej niż własną myśl,*

*a odnalezioną po latach błędzenia miłość do swego kraju i narodu – wyżej niż swe dziedziny.* Jak bardzo owa rezygnacja z przynależnej intelektualistcie, niejako automatycznie, samotności na rzecz wspólnoty (i to wspólnoty takich rozmiarów) wpłynąć musi na przyszłe oblicze polskiej kultury? Czy rezygnacja ta ma cechy świadomego wyboru czy też zdeteterminowana została ściśle określona sytuacja zewnętrzna – to jedne z wielu pytań, jakie nasuwają się po lekturze szkicu Kijowskiego.

Esej Stanisława Balbusa wygłoszony został po raz pierwszy publicznie podczas strajku studenckiego w listopadzie 1981 roku. Tekst ten traktuje – najogólniej rzecz ujmując – o rozmaitych formach i płaszczyznach milczenia czy przemilczania w polskiej literaturze. Z jednej strony mówi się o „białych plamach” tworzonych przez państwoowy aparat krytyków literackich, z drugiej – o całych „enklawach” wielkiego milczenia obejmujących aktywność wielu pisarzy w latach stalinowskich. Nie ma – jak powiada Balbus – literatury zdolnej do prawdziwego rozprawienia się z tymczasem, nie ma miejsca na katharsis, brakuje rzetelnego obrachunku z w ł a s n y m i postawami. A wszak jest to wielki temat artystyczny. *Nie ma o tym książki. Jest – jak u Leśmiana – wielkie puste miejsce na nią.*

Dział sygnowany „Proza i poezja” jest – być może – w jakiejś mierze odpowiedzią na pytanie postawione w tytule szkicu Kijowskiego. Niemalże nie sposób odczytywać zamieszczonych w nim tekstów bez pamięci o ściśle określonym kontekście historycznym, w jakim powstawały (pominąwszy wcześniejsze wiersze Natalii Gorbaniewskiej). Na szczególną uwagę zasługują jednak wiersze Bronisława Maja, wiersze wymykające się łatwym zaszeregowaniom.

Przeglądając spis treści owych dziewięciu numerów *Arki*, zastanowić się można, czy „pryjaciela pisma” dokonali najwłaściwszego wyboru tekstów. Pamiętając jednak, iż nie istnieje wybór optymalny, iż zawsze kształtuje go człowiek czy zespół dokonujący wyboru, pogratulować wypada inicjatywy, redakcyjnej staranności i życzycy kolejnych – być może ciekawszych – „zachodnich” zeszytów pisma. (ec)



**KSIĘGARNIA  
WYSYŁKOWA**

Stephanstrasse 11  
5000 Koeln 1

Tel. 0221/246 160

1. *Śpiewnik polski*. Około 220 pieśni patriotycznych od Bogurodzicy poprzez wszystkie powstania narodowe aż do współczesnych. Paryż 1985, str. 272, DM 35,50
2. *Stachiewicz (Wacław)*, generał dyw., *Pisma t. II. Rok 1939*. Paryż 1979, str. 227, DM 20,-
3. *Pomian (Krzysztof)*, *Wymiary polskiego konfliktu 1956-1981*. Londyn 1985, str. 174, DM 15,-

# Listy do redakcji

Szanowni Państwo!

W numerze 1/99 *Poglądu* z dnia 19 stycznia br. ukazał się w dziale *Sądziel* materiał zatytułowany *List z Odry* piora Hansa Schmidta, będący przedrukami z wydawnictwa w Polsce poza zasięgiem cenzury czasopisma pt. *Przegląd Polityczny*. Aczkolwiek trudno polemizować z osobą, która z racji zamieszkiwania w komunistycznej części świata (w tym wypadku NRD) pozbawiona jest możliwości udzielenia odpowiedzi, to jednak uważam, że temat poruszany w *Listie z Odry* jest na tyle ważny, iż wymaga powiedzenia co najmniej kilku słów.

Pisze na przykład autor, że *zjednoczone Niemcy zawsze stanowiły dla Polski olbrzymie niebezpieczeństwo (...)*, *długie okresy pokoju na polsko-niemieckiej granicy miały miejsce wtedy, gdy Niemcy były rozbite i nie miały żadnego silnego organizmu państwowego*, wyciągając stąd wniosek, że *działania polskiej opozycji propagujące czy sprzyjające idei ujednoczenia Niemiec są błędne i szkodliwe dla Polski*. A przecież w tym samym *Listie...* czytamy, że *zachodni Niemcy w swej masie są apolityczni i nie wykazują większego zainteresowania kwestią ewentualnego połączenia obu państw niemieckich*. Skoro więc tak, skoro w państwie demokratycznym, jakim bez wątpienia jest Republika Federalna Niemiec spotykamy się z dość powszechnym zjawiskiem „apolityczności” sięgającej aż – można by śmiało powiedzieć – za daleko, bo objawiającej się jakże często totalnym brakiem zainteresowania czymkolwiek, co nie jest związane bezpośrednio z sytuacją materialną statystycznego mieszkańca, skoro – dodajmy do *Listu...* statystyczny obywatel RFN nie jest nawet zainteresowany tym, co dzieje się w drugim państwie niemieckim, jak w takiej sytuacji można w ogóle obawiać się jakiegokolwiek niebezpieczeństwa dla Polski, gdyby – założmy – do zjednoczenia doszło w wyniku zwycięstwa sił demokracji. To aspekt zagadnienia jeden.

Sprawą kolejną, jest kwestia miejsca, jakie zajmuje obecnie Republika Federalna w politycznym układzie współczesnej nam Europy. Nie wolno bowiem zapominać, iż RFN związana jest przecież sojusznymi, tak gospodarczymi, jak i militarnymi (EWG i NATO) i fakt ten wyznacza określone ramy prowadzonej przez nią polityki. Oczywiście, rząd w Bonn prowadzi – jak byśmy na to nie patrzeli – politykę w pełni suwerenną, ale i nie wolno nam w tym miejscu zapominać, że jest ona, była i – tak długo, jak długo istnieć będzie w Europie obecne status quo – zgodna będzie, jeśli chodzi o główny jej kierunek, z polityką państw Europy zachodniej z jednej strony, a Stanów Zjednoczonych z drugiej. Trudno więc sobie wyobrazić, by zjednoczone i demokratyczne Niemcy stanowić mogły zagrożenie dla Polski i by – przede wszystkim – mogły się ono realizować bez porozumienia z zachodnimi sojusznikami. To, jeśli chodzi o kwestie polityczne, albowiem w grę wchodzi jeszcze interesy gospodarcze państw NATO i EWG.

I znowu trudno sobie wyobrazić, by jakiegokolwiek z państw Europy Zachodniej, jak także Stany Zjednoczone zainteresowane było w powstaniu na kontynencie europejskim potęgi gospodarczej Niemiec i jeszcze do tego w granicach z 1937 roku, która – z przyczyn oczywistych – stanowiłaby poważne zagrożenie dla ich interesów gospodarczych. Wreszcie nie należy zapominać również o resentymentach, które grają przeciw ważną rolę w społeczeństwach zachodnich. Statystyczny Anglik czy

Francuz nie musi zaraz kochać z całego serca Niemca, nie musi nie pamiętać o ofiarach drugiej wojny światowej, ale ten sam Francuz czy Anglik jest równoprawnym partnerem dla Niemca – i to zarówno politycznym, jak i gospodarczym. Owo „równoprawnienie” jest bowiem jedyną metodą koegzystencji pokojowej sąsiadujących ze sobą państw. To dzięki niemu właśnie możliwe są takie niby gesty jak spotkanie kanclerza Kohla i prezydenta Mitterranda na cmentarzu pod Verdun, czy Kohla i prezydenta Reagana na cmentarzu w Bittburgu. Te gesty mogą się wielu ludziom po obu stronach nie podobać – i czasem trudno im się dziwić, mając w pamięci okropności ostatniej wojny choćby – ale mają one jednak miejsce, przyczyniając się do szerszego wzajemnego zrozumienia, nie tylko deklaracyjnego, jak ma to właśnie miejsce w wypadku kontaktów państw komunistycznych, lecz rzeczywistego.

Może nie miejsce tu na atakowania autora *Listu...*, który – co trzeba przeczyć uczciwie oddać – jest pozytywnie nastawiony do Polski i jej problemów. Wydaje się jednak, iż jego postawa – pozbawiona większych analiz (do czego sam autor się zresztą uczciwie przyznaje) – nosi na sobie pewne piętno myślenia stereotypowego.

I wreszcie problem zjednoczenia widziany oczyma czy to obywateli NRD, czy też oficjalnych władz. Autor podkreśla, że brak jest wśród mieszkańców Niemiec Wschodnich jakichkolwiek odruchów świadczących o woli zjednoczenia, o istnieniu tego zagadnienia na wschód od Łaby w ogóle. Jako wytumaczenie takiego stanu rzeczy znajdujemy następujące zdanie: *Jeśli już mowa o jakiegokolwiek współnocie, to o współnocie „państw socjalistycznych”, a jednym z najbardziej typowych hasel jest: „Wszystko nas łączy ze Związkiem Radzieckim, nie z kapitalistyczną RFN*. Dla autora wniosek stąd jeden – społeczeństwo Niemiec Wschodnich nie myśli o zjednoczeniu. A przecież to tylko dobitny przykład na typowy komunizmowi model pokojowej koegzystencji – powtórzmy, deklarytywny, a nie rzeczywisty.

W dyskusjach na temat kwestii ewentualnego zjednoczenia Niemiec zdaje się często zapominać, iż może ono nastąpić tylko i wyłącznie na drodze ogólnoeuropejskiego, globalnego rozwiązania. Rozmawiać o tych kwestiach należy więc również w polskich znacznikach międzynarodowych. I chociaż – póki co – Polska graniczy na zachodzie z NRD, rozmawiać trzeba dzisiaj. Jak bowiem myśleć o szansach dla niepodległości Polski, bez wolnych, demokratycznych, a więc zjednoczonych Niemiec?

Łącząc serdeczne pozdrowienia  
Klaus Wawrzyniec, Bochum, RFN

## FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

1. Georg J. Loewy, Wuppertal DM 10,-  
2. Bogusław Pupel, Bremerhaven DM 20,-

### NA „SOLIDARNOŚĆ” W KRAJU

Andrzej Zapart, Kappeln DM 10,-

*Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!*

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarität” e.V.	lub Postcheckkonto
„Pogład”	586 90-102
Sparkasse der Stadt Berlin West	BLZ 100 100 10
Konto Nr 122 001 238 2	Postcheckkamt
BLZ 100 500 00	1000 Berlin (West)

## IMPRESSUM

Verleger - Wydawca:  
Gesellschaft Solidarnost e.V.  
Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak  
Adres redakcji  
Postfach 62 02 24  
D - 1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84  
Przedstawiciele, korespondenci  
i kolporterzy

AUSTRALIA - Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA - Ryszard Gizowski, Felberstr. 38/19, 1150 Wien.

DANIA - Roman Śmigłowski, Kastelsvej 5, 3tv, 2100 Copenhagen 0, Tel. 01/425184;

FRANCJA - Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA - Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/73559-74;

NORWEGIA - Paweł Gajownik, Linderbergsgasse 32b, 1068 Oslo;

RFN - Łucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschtacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 02-31/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuta, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Jan Kustus, Graf-Gottfried-Str. 24, 5760 Arnsberg; Tadeusz Leś, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 07-11/8567415; Marek Poliwski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Mirosław Suflika, Wilhelm Bauman Str. 51, 48-30 Guetersloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040-3194039;

SZWECJA - Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08-7421457;

USA - Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/87-11686; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell /f/c, Oklahoma City, O.K. 73127;

WIELKA BRYTANIA - Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, Tel. 01/673-4456;

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, to „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarnost e.V. - zrzeszenia arejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” - „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 ÖS
Belgia	85 BF
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

### PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 85,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 90,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 120,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 140,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogład redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarnost” e.V.  
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postscheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postscheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelnikowi w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askanierring 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

Postvertriebsstück: A 9878 D  
Gebühr bezahlt  
Poglad, Postfach 620224,  
1000 Berlin 62

W najbliższych tygodniach ukaże się nowość wydawnicza „Poglądu” – Witolda Wirpszy „Polaku, kim jesteś?” Zamówienia już dziś można nadsyłać na adres redakcji. Przewidywana cena – DM 25,-. „Książka ta powstała swego czasu z myślą o czytelniku, cudzoziemskim – było to w dodatku dość dawno – pierwsze wydanie „Polaku, kim jesteś?” w języku niemieckim ukazało się w roku 1971 w Lucernie. A jednak z czystym sumieniem polecam ją czytelnikowi polskiemu – teraz, w roku 1985. Polecam ją czytelnikowi polskiemu, ale nie każdemu. Nie polecam jej przywiązanemu do znanych stereotypów polskości, takiemu, który w książce ze słowem „Polak” w tytule szukać będzie potwierdzenia tego, do czego jest przyzwyczajony od dziecka i co może nawet zawiera jakąś prawdę, ale tak banalną, że nie warto się nią zajmować, tym bardziej zaś takiemu, któremu wyidealizowana polskość służy do wywyższania się nad innymi, który swój „kompleks polski” (usprawiedliwiony skądinąd kolejami losu narodowego – wszyscy go w jakimś stopniu dźwigamy) przerobił na ksenofobię, zapiekłą złość i zasklepienie, na wieczną obolałość, wystawianie na pokaz ran i zadraśnięć, pretensje do całego świata o spadające na Polskę plagi. Taki czytelnik książki Wirpszy nie przyjmie i nie zrozumie, co najwyżej pograży go ona w głuchej irytacji. Polecam ją takiemu czytelnikowi polskiemu, który lubi myśleć – i którego ciekawi myślenie innych, nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, kiedy podąża innymi drogami niż jego myślenie. Takemu, który się nie gorszy i nie oburza ani na oryginalny przewód myślowy, ani na przytoczone fakty, który nie sądzi, że w dziedzinie myślenia o własnym narodzie powinno być przestrzegane jakiegokolwiek tabu, uważa natomiast, że z myślenia zawsze coś dobrego wyniknie, choć to dobro nie musi się od razu zmaterializować w czymś uchwytym i policzalnym”. (Z przedmowy Wiktora Woroszyńskiego)